

PRZEMÓWIENIA

i

Sprawozdania

ze Sejmu Polskiego
Wychodźstwa w Ameryce

odbytego

w dniach od 26 do 30 Sierpnia r. 1918



- 1918
1. POWITANIE—
prezes W. N. P. p. Jan F. Smulski
 2. "BYWAJCIE"—
mecenasz L. A. Kościński
 3. MOWA ANGIELSKA—
p. Ignacy J. Paderewski
 4. SPRAWOZDANIE W. N. P.—
p. Jan F. Smulski
 5. MOWA—
prezes P. K. N. p. Roman Dmowski
 6. MOWA PROGRAMOWA—
p. Ignacy J. Paderewski
 7. PRZEMÓWIENIE—
JE. Ks. Biskup P. P. Rhode
 8. PRZY ZAMKNIĘCIU SEJMU
p. Ignacy J. Paderewski
 9. REFERAT—Ks. Józef Gogolewski
 10. KAZANIE SEJMOWE—
Ks. K. Marcinkiewicz
 11. REZOLUCYJE Sejmu Polskiego w
Ameryce.

Nakładem Wydziału Nar. Pol.

2138 Pierce Avenue

Chicago, Ill.

1918.

Stosując się do uchwał Sejmu Polskiego — wydajemy niniejszą broszurę, w której zawarte są najważniejsze przemówienia, jakie były podczas tego Sejmu wygłoszone.

Z przemówień tych utworzy się obraz Polski naszej biednej a jednak rwącej się do życia, głodnej a jednak wolnej i niepodległej: Przemówienia te, to nie tylko sprawozdanie z dotychczasowych prac P. C. K. R. i Wydziału Narodowego Polskiego, ale także program na przyszłość, określenie naszych obowiązków narodowych, przysięgi wielkiej i solennej przypomnienie i ponowienie.

Sejm Polski to chwile dla Polonii Amerykańskiej wielkie, jakich ona w swej historii nie przeżywała — niech więc broszura niniejsza pamiątką będzie dla nas na przyszłość, by z mów wielkich mężów, jacy na Sejmie byli i przemowy wygłosili, wyciągnąć naukę na przyszłość i zaczerpnąć otuchy do pracy narodowej.

To wszystko dla Polski!

Wydział Narodowy Polski.

POWITANIE.

Prezes Wydziału N. P. Jan F. Smulski.

Szanowny Sejmie!

Jako przewodniczący Komitetu Wykonawczego Wydziału Narodowego, który powołał do pracy narodowej Sejm dzisiejszy całego Wychodźstwa Polskiego w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, mam zaszczyt powitać ten Sejm z uczuciem radości, żeśmy wspólnymi siłami zdobyli się na ten najwyższy wyraz narodowej jedności wszystkich czynników i warstw społecznych tutejszego naszego życia.

Są w tem Sejmie reprezentowane wszystkie wielkie zespoły i organizacje nasze, jest przedstawicielstwo naszych osad polskich, jest reprezentacja kleru, przedstawiciele wyższych naukowych zakładów i instytucji, widzimy reprezentowane nasze kupiectwo, handel i przemysł, rolników, robotników i każde choćby najskromniejsze ciało, mające charakter działalności społecznej, ma w tym Sejmie swego reprezentanta. Są tu także wszyscy ci, którzy na polu naukowem i społecznem przyczynili się do rozwoju naszego Wychodźstwa lub w pracach narodowych współdziałają.

Słusznie można powiedzieć, że Sejm ten reprezentuje całe Wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych, a mianowicie to Wychodźstwo, które pojmuje obowiązki nasze wobec Stanów Zjednoczonych i obowiązki względem kraju praojców naszych.

Wobec braku potrzebnej do tego maszyny wyborczej i istniejącego ogólnego systemu elekcyjnego, doprowadzenie do skutku tak poważnego polskiego przedstawicielstwa ze

wszystkich niemal osad naszych w tym kraju, przedstawia się samo przez się jako olbrzymie dzieło, dowodzące wielkiej żywotności narodu, oryentującego się zmysłu działania zrozumienia u szerszych warstw naszych potrzeby skupienia sił i zdolności do pracy samorządnej w duchu szczerze demokratycznym.

Nie mamy, zaiste, potrzeby tłumaczenia się, ani ubolewania nad rzekomymi brakami w przedstawicielstwie, czy w przygotowanym programie, lub usterkami w regulaminach. Raczej należy nam uznać całą doniosłość epokowego wydarzenia w dziejach naszego tutejszego życia, żeśmy zdołali doprowadzić raz do zebrania przedstawicielstwa całego naszego Wychodźstwa tutejszego.

Komitet Wykonawczy Wydziału Narodowego jest przeświadczony, że przez poważne i właściwe ujęcie przedstawionych spraw, Sejm ten przyczyni się w wysokim stopniu do skutecznego poparcia przez ogół polski zadań narodowych, oraz zrozumienia dokładnego nie tylko przywilejów, ale i obowiązków, które na nas wkłada obywatelstwo Stanów Zjednoczonych, tej najpotężniejszej republiki na świecie, sumienne ich wykonanie, oraz bezwzględne oddanie się interesom Ameryki przez solidarne poparcie zasad kardynalnych wygłoszonych przez wielkiego prezydenta Wilsona.

Na Sejm ten zwrócone są oczy nie tylko rządu naszego kraju, ale także rządów Alianckich, które wielce są interesowane tem, co nasza jedność wytworzyć jest zdolna, i ile można liczyć na naszą solidarność, energię i poświęcenie. I wrogowie nasi najniewątплиwiej obserwują każdy nasz krok i każde słowo nasze, aby pilnie skorzystać z wszystkiego, co przeciw nam użyć by mogli.

Dlatego przebieg tego Sejmu i każde na nim wystąpienie musi odpowiadać powadze i doniosłości chwili. Nie pora tu i nie miejsce

na jakiegokolwiek sprawy partyjne i obrachunki osobiste.

Nie dla reklamy osobistej lub popisanie się zdolnością oratorską należy tu głos zabierać, ale jedynie i wyłącznie, dla godnego spełnienia naszych zadań.

Sprawą pierwszą, bo najdonioślejszą, jak to czynimy zawsze i wszędzie — zaznaczenie tego Sejmu jest szczerą lojalności naszej dla Stanów Zjednoczonych i dla interesów Aliantów. I oni też są w ciężkich chwilach naszej Ojczyzny jej sprzymierzeńcami, i w nich spodziewamy się pomocy dla odradzającej się Polski, bo pozwolili nam na tworzenie dla niej potężnej armii, jak również gromadzenie potrzebnych funduszy dla zapewnienia sprawie polskiej udziału w kongresie pokojowym.

Sprawą drugą, umocnienie podstaw naszej Narodowej Niepodległości, w zjednoczonych prastarych dzielnicach naszych.

Idzie nam wszystkim o podtrzymanie godności i potęgi naszej przybranej Ojczyzny i odbudowanie zjednoczonej, wolnej Ojczyzny pracujących naszych.

W trudach i wysiłkach dla tej sprawy Szczęść Wam Boże!

BYWAJCIE!

Powitanie p. L. A. Kościńskiego.

Rodacy!

Szcześnieśliwym się czuję, że przypadło mi w zaszczytnym udziale powitać, imieniem Polonii Detroickiej uczestników pierwszego Sejmu całego Wychodźstwa Polskiego w Ameryce. Witajcie nam dostojni wybrańcy polskiego ludu, witajcie mili i tak drodzy sercu naszemu goście. Sprowadziła Was tu wspólna nam wszystkim myśl i gorące pragnienie pełnienia jak najlepiej i jak najowocniej służby Ojczyźnie. Nie kłótnie i swary, nie chęć ubiegania się o zaszczyty i do-

stojeństwa, nie intryga i zawiść bratnia — ale rzetelne poczucie obywatelskiego obowiązku, zrozumienie ważności tej chwili dziejowej i gorące pragnienie zespolenia wszystkich sił, myśli uczuć i zasobów w jedno twórcze, życiodajne i miłością wolności promieniące ognisko — to będzie i musi być główną cechą obrad i rezultatu naszego Sejmu. Swoi i obcy patrzą na nas i spodziewają się po nas wiele.

Czteromilionowe Wychodźstwo Polskie w Ameryce, to nie bezkrytyczny tłum nieświadomego spolsztwa — ale potężny zespół obywateli znających swe obowiązki względem tej gościnnej i tak drogiej sercu naszemu Ziemi Washingtona, znających obowiązki swe względem bohaterskich aliantów naszych, a zarazem i względem niezapomnianej nigdy Matki — Ojczyzny!

Niechże więc szczęście i duma, jaką Polonia detroicka odczuwa z racyi, że jej przypadł zaszczyt gościć u siebie tak dostojne przedstawicielstwo, przejmie i podniesie także i Wasze drodzy goście, serca i dusze, boście posłami wielkiej i świętej sprawy — boście ustami, sercem i duszą narodu całego.

Radźcie mądrze, sprawiedliwie a zgodnie i serdecznie!

Bywajcie!

MOWA ANGIELSKA.

(W tłumaczeniu)

Ignacy J. Paderewski.

Panie Mayorze!

Obywatele i mieszkańcy Stanów Zjednoczonych, cały lud pochodzący z krwi polskiej włożył na mnie zaszczyt wyrażenia sławetnemu miastu i jego czcigodnemu mayorowi szczerzei podziękii za gościnność udzieloną ich Pierwszemu Polskiemu Sejmowi. — Zgromadzili się oni na tem Sejmie, zwołanym przez Polski Wydział

Narodowy w celu wykrycia sposobów i środków wzajemnego porozumienia się. Przybywają oni prawie ze wszystkich Stanów tej sławnej Unii prawie ze wszystkich wielkich miast i z wielu pomniejszych miejscowości. Przybyli tu, aby mówić o Polsce, i jak Pan zauważyłeś, pierwszą ich myślą i czynem, było uroczyste potwierdzenie słowami tego, co stwierdzają czynami: — zupełnej i nieograniczonej lojalności wobec tego kraju i Rządu.—

Polscy imigranci w Stanach Zjednoczonych są silną gałęzią starego — i Bogu dzięki — silnego pnia. Polacy w Ameryce są liczniejsi aniżeli nawet Norwegowie w Norwegii, Duńczycy w Danii, Szwedzi w Szwecyi. Są liczniejsi aniżeli Serbowie w Serbii, Belgowie w Belgii — wszystko pomniejsze narody. Jest ich przeszło cztery miliony w tym kraju, przekonywujący dowód jak błędem jest panujące przekonanie — celowo rozpowszechnione — złośliwej niemieckiej propagandy, upierającej się przy nazywaniu Polaków małym narodem.

Dla Polaków w Ameryce amerykanizacja nie jest potrzebną. Wyjaśnianie im zasad i ideałów amerykańskich jest bezskutecznem i bezcelowem. Znają oni je dobrze, gdyż postępowali według nich przez tysiąc lat. Na pierwszym zebraniu polskiego parlamentu w roku 1180 ogłoszono, że każda jednostka nawet najuboższa powinna mieć nadanem prawo wolności osobistej i posiadania. Zawarliśmy wolną unię z Litwą i Rusią w roku 1413 na 79 lat przed odkryciem tego kontynentu, Polska pierwsza urzeczywistniła i przyjęła formę rządu Stanów Zjednoczonych.

W roku 1573, roku najokrutniejszego religijnego ucisku w środkowej i wschodniej Europie, samo nasze szlachetne polskie rzymsko - katolickie duchowieństwo wprowadziło ustawę popierającą zupełną wolność wyznania w całej polskiej Rzeczypospolitej wypisując na swoich

sztandarach słowa: "Za naszą wolność i waszą!"

Polscy wojownicy, nasi dzielni przodkowie, przelewali swoją cenną krew wszędzie, gdzie wolność i sprawiedliwość wymagały pomocy. A cóż o Polakach żyjących tu? Polacy w Ameryce stanowią bardzo ciężko pracującą ludność, przyczyniają się swoją sumienną i wydatną pracą do rozwoju naturalnych bogactw, postępu przemysłu i wzrostu pomyślności amerykańskiej. Nie są bogaci, zarabiają jedynie na uczciwe życie. Z ich czteru milionów, ani jeden nie jest milionerem a jednak spełniają oni swe obowiązki, nałożone na nich przez okoliczności z lojalnością, stanowczością i entuzjazmem.

Żadna inna narodowość w Stanach Zjednoczonych nie wzięła tak czynnego udziału w kampanii Czerwonego Krzyża, jak Polacy wzięli. W stosunku do swej liczby, złożyli oni największe datki na rzecz tak wzniosłej sprawy. W pewnym amerykańskim mieście, liczącym 300.000 mieszkańców zebrano \$3,750.000 na Amerykański Czerwony Krzyż, co przedstawia \$12.50 na głowę, w czym już wliczoną jest pewna ilość amerykańskich milionerów. Polska ludność w tem samym mieście, licząca 7 tysięcy, prawie wyłącznie należąca do klasy robotniczej, złożyła na rzecz tego funduszu \$160.000, co wynosi \$23.00 na głowę. — Z wiarygodnych źródeł okazuje się, że w jednym tylko pennsylvanickim okręgu górniczym ubodzy polscy górnicy kupili za sumę \$11,100.000 bondów trzeciej pożyczki wolnościowej.

Jeden pojedynczy bank polski w Chicago, otrzymał 15.000 zgłoszeń na zakupna przekraczające \$1,500.000. — W każdym wielkim mieście Ameryki z polską ludnością ilość polskich nabywców bondów wolnościowych była bardzo wielką, pomijając sam fakt, że ilość polskich nabywców zajętych w wielkich amerykańskich firmach nie mogła być braną w rachubę.

Z wszystkich ugrupowań ludności, cudzoziemskiego pochodzenia, żyjącej w tym wielkim kraju, nasi polscy chłopcy najpierw i najliczniej odpowiedzieli na okrzyk nawołujący do broni. Ich ochota do zgłaszania się i walki pod amerykańskim sztandarem zyskała dla nich liczne pochwały najwyższych władz wojskowych w tym kraju. Nasi polscy chłopcy, urodzeni w rosyjskiej Polsce, niemieckiej Polsce lub austriackiej Polsce dowiedli, że są zawsze tymi samymi wiernymi i prawdziwymi Polakami. Nie ma ani jednej z tych żalobnych list strat, któraby nie zawierała jakich nazwisk amerykańskich żołnierzy polskiego pochodzenia, padłych na polu chwały we Francji. Przeciętna ilość zabitych wynosi 12 procent. A ponieważ wśród ludności Stanów Zjednoczonych nie wynoszą nawet 4 procent, fakt ten dowodzi, że Polacy więcej jak trzykrotnie spełniają swój obowiązek, że są nie sto, lecz trzysta procentowymi amerykańcami.

A teraz nie wyobrażajcie sobie moi przyjaciele, że mam dla was jeszcze za wiele w zapasie: Dumni potomkowie tych świetnych pionierów, którzy położyli fundamenty pod Jamestown, którzy przybyli tu na Mayflower, nie mogli okazać piękniejszego rekordu. Polacy nie potrzebują amerykanizacyi, nie wymagają ani lekcji, w rzeczywistości nie przyjmą żadnych.

Świadomi swej wartości, w najwyższym stopniu lojalni i wdzięczni, w dalszym ciągu będą wypełniać wszystkie swoje obowiązki wobec Ameryki. Będą je spełniać w czasie wojny, w czasie pokoju i zawsze bez obawy i bez zarzutu.

Wierząc w sprawiedliwość swego powołania nie obawiają się nikogo, nawet Boga — jak Bismark obawiał się — gdyż kochają Boga i są mu posłuszni.

Przeto, Polacy z całym respektem uchylają się od wszelkich usług i nieproszonych rad ze strony uczonych przyjaciół, którzy powodo-

wani przesądami albo wprowadzani w błąd przez ambitnych, lecz zawiedzionych polityków chcieliby wrócić się do naszego społecznego i politycznego życia. Ręce przy sobie!

To jest czas wojny i potomkowie bohaterkiej rasy, znają tylko jedną rzecz: wojna musi być wygraną! Aby to uzyskać, czynią wszystko co tylko w ich mocy. Z chwałą giną w szeregach armii amerykańskiej za mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Ci, którzy nie zrzekli się polskiej przynależności, słusznie roszczą pretensje walczyć i zginąć pod swoim własnym sztandarem, zginąć w swojej własnej armii za sławę swego kraju, w armii utworzonej we Francji, uznanej przez Stany Zjednoczone i wszystkie sprzymierzone mocarstwa, roszczą to prawo, gdyż prezydent Stanów Zjednoczonych orzekł, że lud nie może przechodzić od jednego do drugiego, jak prywatna własność.

Lecz moi przyjaciele — i moi nieobecni nieprzyjaciele — jeżeli wojna ma być wygraną, nic nie może być tolerowanem, co by mogło być dla nieprzyjaciela pomocą lub zachętą. Zapewnienia, że nie jesteśmy zdolni do samorządu należą do artykułów "sporządzonych w Niemczech," przeznaczonych do siania niezgody w naszych szeregach — i powinny być wyłączone z targów amerykańskich. Nie ma stronnictw pomiędzy Polakami w Ameryce!!! — Jest tylko jeden olbrzymi cały blok i tu są jego przedstawiciele. Tu oto jest, jak oświadczyłem, jeden olbrzymi blok czteromilionowego Narodu, cały pro-amerykański, cały pro - aliancki, a po drugiej stronie — tam jest mała cienka garstka upartych ludzi, rozgoryczonych przywódców bez zajęcia!!!

Wszyscy Polacy są zjednoczeni w swoim uczuciu dla Ameryki, zjednoczeni w swoim oddaniu się sprawie Sprzymierzonych, w swem gorącym pożądanym urzucenia Polski przywróconej w pełnej całości, jedności, w jej niepodległości i w zupełnym i absolutnym posiadaniu Gdań-

ską, naszego historycznego i naturalnego portu, który musimy mieć, inaczej każdy z nas gotów zginąć!!!

W poparciu tego gotowi są oni do wszelkich i wszystkich ofiar. Polacy są zdecydowani i chętni stracić ostatniego swego męża i ostatni cent w celu doprowadzenia tego do zwycięskiego końca, z Austryą rozebraną, z Prusami u stóp Ameryki — gdyż wiedzą i wierzą, że wtedy i tylko wtedy wolność i sprawiedliwość zapanuje!!!

SPRAWOZDANIE W. N. P.

Prezes Jan F. Smulski.

I.

ZESPOLENIE SIŁ WYCHODZTWA I UTWORZENIE P. C. K. R.

Sprawa zespolenia sił naszego tutejszego Wychodźstwa była zawsze i jest po dziś dzień podstawowem zadaniem wszystkich prac naszych, gdyż od tego zależy poparcie, o jakie zabiegamy u Stanów Zjednoczonych dla odradzającej się Polski, a zarazem zbiorowa pomoc nasza dla Ojczyzny. Dlatego, przedstawiając Sejmowi sprawozdanie z czteroletnich naszych zabiegów i wysiłków narodowych, proszę Szanownych Posłów, abyście dążenie do tego zespolenia uważali za punkt wyjścia, jako oś, około której należy grupować wszystkie prace podjęte, dokonane i zamierzone.

Do zespolenia dążyło Wychodźstwo Polskie w Stanach Zjednoczonych we wszystkich główniejszych stadyach rozwoju swego, wybierając zawsze jakiś specjalny kierunek lub hasło, atoli prawie zawsze gorączka zabiegów odnośnych była tak silną, że nie pozostawiała ani czasu, ani możliwości do załagodzenia przeciwności i do przetrwania głównych postulatów i przez to wytworzenia w drodze rozumnego

porozumienia jednolitego programu w punktach zasadniczych.

Patryotyzm i lojalność były i są zawsze najdonioślejszymi czynnikami w życiu Polaków i dlatego straszna burza wojny światowej rozbudziła w nas nadzieję odzyskania wolności dla Ojczyzny i ta okoliczność złączyła wszystkich, którzy odrodzenie Ojczyzny za pierwsze swe zadanie uważali.

Nie mogliśmy odrazu wysuwać na plan pierwszy nieugiętej i z serca upragnionej walki z zaborcami, gdyż Stany Zjednoczone w początkach wojny światowej pilnie przestrzegały neutralności. Wszystkie więc organizacje, które uznały konieczność współpracy złączyły się w pierwszej chwili pod hasłem niesienia pomocy głodem dotkniętym i nieszczęściami zagrożonym Rodakom w Ojczyźnie. W tym celu na zebraniach wspólnych w dniach 25-go września i 2-go października, 1914 roku, postanowiły zespolone organizacje narodowe utworzyć "Polski Centralny Komitet Ratunkowy". — Miał on być atoli już od swego założenia główną instytucją narodową — zmierzającą do wymiany myśli, skupienia sił i środków, a w razie potrzeby solidarnego działania w sprawach narodowych.

W sprawie gromadzenia funduszków poznaczono zupełną swobodę działania poszczególnym organizacjom, jako centrom składowym, zaś w akcji politycznej, postanowiono dążyć do ujednostajnienia opinii stronnictw i organizacji i roztropnego ujęcia zabiegów dyplomatycznych w sferach rządowych.

Do współdziałania w tej akcji przystąpiły:

1. Fundusz Niepodległościowy Związku Narodowego Polskiego.
2. Skarb Narodowy Polski Rady Narodowej.
3. Fundusz Kościuszkowski Związku Sokół Polskich.

4. Skarb Polski Zjednoczenia Polskiego Rzym. Kat.

5. Fundusz Bojowy Związku Polek.

6. Obydwie Unie Katolickie.

7. Pierwsze Stowarzyszenie Polaków Amerykańskich.

Nieco później:

8. Macierz Polska w Chicago.

9. Związek Polaków w Ameryce i

10. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce.

Na zebraniu dnia 21-go stycznia, 1915 roku, uchwalono przystąpić do współpracy z generalnym komitetem w Szwajcaryi, zostającym podówczas pod kierunkiem śp. Henryka Sienkiewicza i mistrza Paderewskiego, Komitetu uznanego powszechnie za głównego kierownika akcji polskiej. Reprezentantami do tego Komitetu wybrano ks. Biskupa Rhodego, Jana F. Smulskiego i każdoczesnego Cenzora Związku Narodowego Polskiego.

Zbieranie funduszków ratunkowych wydało ten rezultat, że organizacje, które do współdziałania przystąpiły, jak również i stowarzyszenia kupców i przemysłowców, wykazały około \$500.000 składek, które wprost do Komitetu Szwajcarskiego wysyłały.

Poza akcją poszczególnych organizacji, P. C. K. R. zbierał sam także fundusze na pomoc dla Ojczyzny, lub pośredniczył w wysyłce tych funduszków do Centralnego Komitetu w Szwajcaryi i do kraju. Wynikła stąd korzyść zasadzała się na tem, że P. C. K. R., zdołał zrobić przełom w systemie dorywczego traktowania spraw ojczystych przez poszczególne czynniki naszego życia i ukrócić ubolewania godną samowolę w reprezentacji interesów narodowych przez jednostki i sfery do tego nieuprawnione, przez wprowadzanie zasady porozumienia się i zbiorowej akcji w sprawach Ojczystych.

W stanowisku swem politycznem P. C. K. R. przyjął zasady następujące:

Naród Polski w chwili dzisiejszej domagać się musi — nie złagodzenia, — lecz zniesienia niewoli;

w dzisiejszej chwili nikt z Polaków, ani żadna z organizacji, instytucji, czy komitetów, nie może mieć prawa w swych wystąpieniach czy deklaracjach wyrzekania się jakiejś części ziemi polskiej, lub uważania jakiejś dzielnicy polskiej za bezpowrotnie dla narodu straconą;

że naród polski nie zna dziś żadnego organu, powołanego i upoważnionego, który byłby mocen deklarowania zgody na jakiegokolwiek okrojenie terytorium polskiego.

Na publicznie zastosowanie tych postulatów w Ameryce, nadarzyła się po raz pierwszy okazja, gdy w prasie chicagoskiej pojawiło się doniesienie, jakoby Polacy cieszyli się z "oswobodzenia Warszawy przez Niemców".—Komitet Wykonawczy zwołał wówczas reprezentantów wszystkich większych organizacji i prasy i przedstawił do przyjęcia deklarację, w której w myśl zasadniczych postulatów polityki polskiej, uznaliśmy zdobycie Warszawy przejściem stolicy Polski z rąk jednego wroga, do rąk drugiego, kończąc ją ustępem następującym:

"Skoro ci, którzy rozdarli Polskę, zrabowali jej dziedzictwo i użyli wszelkich środków, aby wyniszczyć jej lud — zechcą oddać, co zabrali; skoro Warszawa stanie się znów stolicą Wolnej i Niepodległej Polski, skoro ostania stopa najeźdźców zniknie z ziemi polskiej — wówczas nastanie dla Polaków w Chicago chwila radości i wspólnego wesela z ich braćmi za morzem".

Zgodnie z tem, na pierwszym swym Zjeździe dorocznym, przedstawiciele P. C. K. R. przyjęli jednomyślnie następujące określenie dążeń naszych narodowych:

"Zjednoczenie wszystkich ziem polskich w jedną nierozzerwalną całość i zupełna, narodowa, ekonomiczna i polityczna samodzielność —

oto wymiar sprawiedliwości, jakie za cenę morderstwa krwi niewinnie, w obronie obcych interesów przymusowo wylanej, tudzież doszczętnego zniszczenia bogatych niw polskich i tysiącletniego kulturalnego dorobku — Polska dzisiaj żądać i przyjąć może".

Aby stanowisko P. C. K. R. obalić i skłonić wychodźstwo tutejsze do oświadczenia się za polityką Naczelnego Komitetu Narodowego w Galicyi, zostającego pod kontrolą austriackiego rządu, przybyli do stanów Zjednoczonych jako emisaryusze tego komitetu pp. Hausner i Młynarski.

Na zebraniu Komitetu Wykonawczego P. C. K. R. przedstawili oni swoje mandaty i wezwali nasz Komitet do bezwzględnego poddania się Komitetowi Galicyjskiemu.

Dr. Młynarski tłumaczył nam, a później w swojej broszurze "Do broni" na str. 20 wydrukował, że:

"Austria pod względem politycznym była szczerą i nam dawała gwarancję, że chce z Królestwa Polskiego stworzyć drugie Węgry. Dla nas Polaków byłoby to wielkiem krokiem naprzód. Bylibyśmy nie prowincją w państwie, jak dotąd Galicya, ale państwem w państwie. Dając nam tak szerokie gwarancje, nic dziwnego, że chciała również gwarancji z naszej strony. Zażądała więc od legionistów złożenia austriackiej przysięgi wojskowej".

W odniesieniu zaś do Prus, zaznaczył (patrz str. 69 jego broszury), że nie potrzebują się ich Polacy obawiać, gdyż "ucisk Polaków w Prusach na przyjaźni Prus z Rosją się opierał i razem z tą przyjaźnią traci stanowisko".

O ile Polacy w Królestwie i w Galicyi zmuszeni byli ulegać niemieckiej przemocy, Wychodźstwo nasze tutejsze, niezajdując się pod jakąkolwiek presją, nie mogło i nie powinno było poddawać się dyktatom prusko - austriackim.

Dalszym argumentem pp. Hausnera i Młynarskiego było, że obowiązkiem Wychodźstwa jest przyczynić się materyalnie do tworzenia Legionów Polskich w Galicyi.

Jasnym atoli było, że rządowi niemieckiemu i austriackiemu nie mogło zależeć na składkach polskich na Legiony, ale że im zależało na tem, aby przy pomocy Wychodźstwa Polskiego wpłynąć na opinię Ameryki na korzyść Niemiec i Austrii, przedstawiając te państwa jako opiekę i pomoc dla uciśnionych narodów.

Zachowanie się przytem rządu austriackiego — wobec Legionów obrażało na każdym kroku naszą godność narodową, a to nie mogło nas zachęcić do zawierzenia Austrii.

Z tych przyczyn Komitet Wykonawczy P. C. K. R. odrzucił propozycję pp. Hausnera i Młynarskiego.

Wywołało to w małej garstce ich zwolenników namiętną i nieprzebieającą w środkach agitację przeciw organizacyom do P. C. K. R. przynależnym, jak również osobom organizacye te reprezentującym.

Aby zaś wywodom i napadom pp. Młynarskiego i Hausnera zapewnić urzędową po-niekąd powagę, nadużyto najzuchwalej imienia prezydenta Wilsona. W tym celu Komisya poufna K. O. N. w oficjalnem swoim sprawozdaniu na zjazd roczny w Detroit, Mich., w dniu 30—31-go stycznia, 1916 r. odbytym, pomieściła następujący ustęp:

“Delegat N. K. N., Dr. Młynarski, ze swojej strony zwrócił się z wyjaśnieniem wprost do prezydenta Stanów Zjednoczonych, jako do osoby, która z urzędu swego była powiadomiona o tem, czem w istocie jest N. K. N. i czem są polskie Legiony. Z faktu, że obszerny telegram Dr. Młynarskiego został przyjęty przez prezydenta Wilsona, a nie skierowany jako od obco - krajowca, na zwykłą drogę dyplomatyczną, należy wnosić, że rząd

Stanów Zjednoczonych posiada dokładne i prawdziwe informacje o polskiej akcji niepodległościowej i o działalności K. O. N. i że ze strony rządu tego kraju nie należy się spodziewać żadnych utrudnień”.

“W celu lepszego informowania opinii publicznej amerykańskiej, Komitet Poufny na polecenie delegatów N. K. N. omówił i zorganizował wydawanie pisma w języku angielskim “The Polish Cause”. Redaktorem pisma został dr. Żurawski. Pismo to już zwróciło na siebie uwagę wybitnych amerykańków i przy dalszem poparciu ze strony zjazdu może oddać poważne usługi. N. K. N. zatwierdził to wydawnictwo i przeznaczył na kosztą druku sto dolarów miesięcznie z funduszu “bojowego”.

Z tych ustępów, dosłownie przytoczonych, jasno wynika, że K. O. N. prowadził tu propagandę pro-niemiecką i pro-austriacką i że pobierał na to subwencję od Naczelnego Komitetu Narodowego w Galicyi, zostającego w umowie z rządem austriackim a zwolennikom swoim i Wychodźtwnu przedstawił, że “wybitni Amerykanie”, “rząd Stanów Zjednoczonych”, a nawet sam prezydent Woodrow Wilson, przychylnie na to patrzą i utrudniać tego nie zamysłają”.

To wszystko jednak nie zdołało powstrzymać wysiłków naszego Wychodźstwa w celu zespolenia sił narodowych. Nasz Komitet Wykonawczy zabiegał w utrwaleniu przeświadczenia, że nie wolno Polakom związywać się z polityką państw centralnych, a w szczególności z niemiecką. Poza tem prowadził nasz Komitet Wykonawczy dalszą pracę ratunkową, która jak pisał Czcigodny ks. Biskup Sapieha “była nie tylko materyalną pomocą, ale wzmocnieniem ducha i wiary w lepszą przyszłość dla dotkniętych tak srogo nieszczęściami wojny Polaków w kraju Ojczystym.

PRZYJAZD p. I. J. PADEREWSKIEGO I UTWORZENIE WYDZIAŁU NARODOWEGO.

W połowie kwietnia, 1915 roku, przybył do Stanów Zjednoczonych Ignacy Paderewski. W święto Wieńczenia Grobów, dnia 30-go maja, przybył On do Chicago i przemówił do nas po raz pierwszy, wzywając o pomoc dla nieszczęśliwej Ojczyzny. Kiedy w imieniu wyzyskiwanej i udręczonej przez czynownictwo rosyjskie Polski, uciskanej, teraz nieubłaganą żelazną pięścią pruską, zawołał do nas: "Ratunku!" — silniej jeszcze odczuliśmy nasz obowiązek dla Ojczyzny i z nowym zapałem wzięliśmy się do pracy.

Jakkolwiek przez zespolenie w P. C. K. R. organizacje nasze, nigdy tu praca inaczej nie była pojmowaną, jak w duchu szczerze patriotycznym i lojalnym dla Stanów Zjednoczonych, jak i chleb dla swoich i o mleko dla dziatwy, a o Wolność i Niepodległość dla Zjednoczonej Polski, to z przyjazdem p. Paderewskiego weszło nasze wychodźstwo na szerszą drogę zrozumienia i praktyczniejszego prowadzenia zadań narodowych. Z zespołu wielkich organizacji wytworzył się zespół milionowych serc, grzeszących jeszcze nieraz gorączką rywalizacji, ale zwracających ją coraz konsekwentniej na linię narodowych potrzeb. Paderewski stał się duchowym łącznikiem mas tegoż Wychodźstwa naszego.

Związek Narodowy Polski i Związek Polek były pierwsze z wielkich organizacji, które na prowadzenie akcji politycznej za wskazaniem p. Paderewskiego wprowadziły u siebie stałe opodatkowanie członków swoim stałym podatkiem. Zjednoczenie Pol. Rzym. Kat. i inne organizacje poszły za tym przykładem. Dalej w myśl projektu rzuconego przez p. Paderewskiego, pod pomnikiem Kościuszki w Chicago, u-

chwalono całą siłą poprzeć jego projekt uroczystego obchodzenia rocznicy Grunwaldzkiej w dniu 15-go lipca przez uroczyste obchody i ustanowienie Dnia Pracy dla Polski z oddaniem jednodziennego zarobku na rzecz głodem dotkniętych w Polsce.

Z innych zadań, a nieomal we wszystkim przy czynnej pomocy mistrza Paderewskiego podjął Komitet Wykonawczy następujące:

a) prace przygotowawcze dla powrotnej fali emigracyjnej do kraju po wojnie;

b) zapewnił stałą pomoc trzem polskim biurom prasowym w Paryżu, w Londynie i w Rzymie;

c) poparł wielkie wydawnictwa w Lauzannie dla zapoznania obcych z przeszłością, życiem kulturalnym i naukowym w Polsce. Z pośród obcych dzieł tych Encyklopedia w języku francuskim wydana, wielką sprawie polskiej przyniosła korzyść.

Wiadomości z Europy przynosiły dzień z dzień z ziem polskich coraz groźniejsze wieści o ogromnej klęsce głodowej, wywołanej przez to, że Prusacy ostatnie zbiory i znaczną część żywego inwentarza do Niemiec wywieźli. Chodziło więc o to, aby jak do Belgii, tak i do Polski zakupiona w neutralnych państwach żywność, została dowieziona. Mistrz Paderewski podjął w tej sprawie z prezesem Komitetu Wykonawczego zapobiegliwą akcją dyplomatyczną o uzyskanie na to zezwolenia tak aliantów, jak i państw centralnych. Poza tem przeprowadził z panem Hoover i Komisją Belgijską, fundacją Rockefellera i Czerwonym Krzyżem pertraktacje o pomoc przy zakupie i transporcie. Niestety, wszelkie późniejsze zabiegi Komiteu Wykonawczego nie dały żadnego rezultatu i pozwolenia na transport tego towaru przez ocean w celu dostawy go do Polski uzyskać się nie dało, pomimo, że nie tylko potrzebne fundusze były, ale także prezes Komitetu Wykonawczego otrzymał przyrzeczenie przyjęcia kosztów przez Czerwony Krzyż Amer.

Rząd niemiecki nie chciał dać gwarancji że dostarczona żywność użyta będzie dla ludności polskiej w Królestwie.

Drugi roczny Zjazd P. C. K. R. odbył się w dniu 12-go kwietnia, 1916 r.

Podjął on i Komitetowi Wykonawczemu przekazał:

a) zabiegi o wyszukanie rodzin jeńców i uchodźców;

b) sprawę uwolnienia polskich jeńców w Kanadzie internowanych;

c) sprawę masowych podpisów na naszej deklaracji niepodległościowej;

d) rozpowszechnienie guziczków "Liberty for Poland";

e) sprawę Daru Sienkiewiczowskiego w dniu Jego imienin (15-go lipca);

f) sprawę składek po wszystkich kościołach katolickich po całym świecie w skutek papińskiego brewe.

Wobec doniesłego zwrotu w opinii wszystkich państw co do sprawy polskiej, okazało się niezbędnem utworzenie osobnego ciała dla akcji politycznej. Zabiegał o to p. Paderewski, popierał te zabiegi w patryotyczną gorliwością przybyły ze Szwajcaryi delegat lożańskiego komitetu, a obecnie członek Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu, p. Jordan Rozwadowski. Dzieło było trudne, albowiem krzyżowały się opinie wręcz przeciwnie i wysuwała się chęć po stronie wybitniejszych organizacyi — poniekąd uprawniona, do samodzielnego głosu w akcji politycznej. — Ks. biskup Rhode położył tę wielką zasługę, że pokątnym swym głosem przyczynił się do wyrównania różnic. Idąc za jego i p. Paderewskiego głosem, wysilali się wszyscy, aby dzieło powodzeniem uwieńczyć. Zjednoczenie Kapłanów Polskich w Ameryce, za sprawą ks. Biskupa wielce to poparło. Gdy organizacye i kler stanęły do zgodnej współpracy, wytworzyła się potrzebna centralna narodowa instytucya. Z P. C. K. R.

wyłosił się Wydział Narodowy. Podstawę przyjęto ściśle demokratyczną. — Pełnię władzy miał każdy Komitet Wykonawczy. Wszystko, czem Wychodźstwo winno było pomódz Ojczyźnie, miało wyjść z narady i uchwały obywatelskiej.

Hasłem Wydziału Narodowego jest "Niepodległość wszystkich ziem polskich bez żadnych obcych protektoratów", a w zabiegach odnośnych:

a) współpraca nad tem z czynnikami polskiego życia w Europie;

b) popieranie wszelkich dążeń do osiągnięcia niepodległości Polski;

c) pracowanie nad wytworzeniem opinii, że niepodległa Polska jest niezbędnym postulatem sprawiedliwości;

d) dyrektywa dla pracy i publicystyki polskiej i obcej;

e) organizowanie i wspieranie pracy do odrodzenia ekonomicznego;

f) organizowanie życia narodowego w Ameryce i opiekowanie się niem;

g) utrzymywanie stałej reprezentacyi w Washingtonie, Europie i w centrach akcji politycznej.

Dla prowadzenia spraw naszych energicznie i ze skutkiem postanowiliśmy otworzyć własne biuro w Washingtonie, gdzie nietylko władzy krajowej trzeba dawać informacje żądane, ale także pilnować, aby przyrzeczenia z tej strony dane, rychło były wypełnione. Takiej właśnie pracy zawdzięczamy uchwałę Kongresu o nieprzyjacielskich poddanych "Polakach" i wiele innych. Szefem tego biura jest wybitny dziennikarz amerykański James C. White, były współredaktor pisma "Boston Herald", podczas gdy kontrolę nad biurem sprawuje p. Paderewski przy pomocy Komitetu Wykonawczego Wydziału Narodowego.

Biuro washingtonskie niejednokrotnie było atakowane, ale jedynie przez tych, którzy nie

zrozumieli ani zadania, ani trudnych warunków wśród których to biuro działa i pracuje.

Obok Niemców mamy gorszych nawet wrogów w ambitnych, zarozumiałych i pragmatycznych za każdą cenę postawić na swoim przywódcach nielicznej garstki popleczników prusko - austriackiej polityki. Wypisując w pismach swoich najbezcenniejsze kłamstwa, w tłumaczeniu angielskiem senatorom, kongresmanom, ambasadorom państw obcych, a nawet samemu prezydentowi Wilsonowi. Wywołując przez to wrażenie ciągłej niezgody wśród Polaków, paraliżują nieraz niejednolitejsze sprawy z krzywdą tutejszego Wychodźstwa i z niepowetowaną szkodą dla sprawy polskiej.

Najgłówniejsi z tej grupy ułożyli sobie wspólnie zamach na całą naszą —pracę narodową, aby u prezydenta Stanów Zjednoczonych przez podstępne, oszczercze przedstawienia i przy pomocy zfałszowanych przez siebie Amerykanów wyjednać potępienie dla naszego kierunku i ustanowienie przy Departamencie Stanu biura polskiego, złożonego przeważnie z prowodyrów nieprzyjaznej nam organizacji. — Cała sprawa była ogromnie sprytnie ułożoną, ale jeden z wybitnych Amerykanów, którego starali się pozyskać, zawahał się w ostatniej chwili, zasięgnął o nich bliższych informacji, i po otrzymanych wyjaśnieniach poparcia swego odmówił. Jeden z najwybitniejszych senatorów o nieustannych oszczerstwach tych ludzi, na własnych rodaków, wyraził się, że “z podobnym szelmostwem nigdy w życiu jeszcze się nie spotkał”.

Przy takim postępowaniu mają jeszcze ci panowie odwagę uskarżać się na denuncjację z naszej strony. Uroczyście zapewniam, że ani ja sam, ani żaden z członków Komitetu wykonawczego, nie wnosil przeciw nim żadnych potajemnych skarg, i żeśmy w deklaracjach i oświadczeniach naszych publicznych nie przekroczyli nigdy ściśle rzeczonych ram, tak, że

ów zarzut przeciw nam, jest jedynie nową formą oszczerstwa z ich strony.

W związku z tem, niech mi wolno będzie podnieść ubolewania godną pomoc, jaką tak niegodne intrygi z innego źródła otrzymują. Oto wojna sprowadza tu raz po raz ludzi, którzy pragną w naszym imieniu działać, nie mając do tego żadnej zgola legitymacji. Do takich zaliczam z przykrością pewną panią, uchodzącą za polsko - amerykańską hrabinę. — Otóż owa pani nie posiada żadnych danych do podjęcia wielkiego dzieła odbudowy kraju po wojnie. Nie chciała się ona przytem poddać żadnej kontroli. W dodatku, zamiast do budowania zgody wśród nas, chce prowadzić wszystko na własną rękę, rozbijając naszą spójnię, z trudem dokonaną. Z tych przyczyn, Komitet Wykonawczy, zmuszony był oświadczyć, że z tą panią i jej komitetami wcale nie chce mieć nic do czynienia.

III.

Manifest dwóch cesarzy z dnia 5-go listopada, 1916 i utworzenie Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu.

Dnia 5-go listopada, 1916 roku, odczytany został na zamku królewskim w Warszawie manifest cesarzy Wilhelma II i Franciszka Józefa o “utworzeniu z dystryktów polskich, zdobytych przez “ich” armie z pod rządów rosyjskich, narodowego państwa z dziedzicznym monarchą i rządem konstytucyjnym. Granice tego państwa miały być oznaczone później. — Manifest zapowiadał zarazem wskrzeszenie “armii polskiej”, przy organizacyi, instrukcyach i dowództwie, wprowadzonym za wspólną zgodą obydwóch cesarzy”.

Manifest ten, nic zgola przyszej Polsce z obydwu zaborów niemieckiego i austriackie-

go nie przyznawał, a nawet pewności co do utrzymania granic Królestwa Polskiego nie dawał. Natomiast w miejsce dawnej kontroli czynownictwa rosyjskiego, zaprowadzał niemiecko - austriacką, rozszerzając ją na wolną dotychczas od ucisku, sferę życia ekonomicznego. W dodatku żądał za to natychmiast silnej, potężnej, ale przez Niemców utworzonej i im poddanej armii.

Gdyby Polacy na to się zgodzili, — podaliby całą przyszłość Narodu dyktatowi Niemiec i Austrii.

Dlatego też, Wydział Wykonawczy ogłosił uroczysty protest przeciw tak sprytnie obmyślonemu ujarzmieniu i nowemu podziałowi naszej Ojczyzny, wołając o Polskę Wolną, Niepodległą i Całą.

Protest nasz podpisał na pierwszym miejscu p. Ignacy J. Paderewski, i podjął bezzwłocznie z Komitetem Wykonawczym kroki dyplomatyczne, aby przekonać rząd waszyngtoński, że ani Polska nie stanęła po stronie państw centralnych, ani z praw swych przyrodzonych do Wolnej i Zjednoczonej Polski nie zrezygnowała i żołnierza Niemcom nie da.

O tego żołnierza szło zaś Niemcom przedewszystkiem. Wierzyli oni, że otrzymać mogą z samego Królestwa przeszło milion żołnierza, pomnożonego czynną pomocą i zapalem ludności. — Królestwo Polskie na ten targ nie przystało. Nawet Piłsudski oparł się rekrutacji i formacji armii przez Niemców i za to poszedł później do więzienia, podczas, gdy dzielni, aczkolwiek z początku zbałamuceni, legioniści nie za co innego procesowani są teraz na Węgrzech przez sąd wojenny.

Natomiast Komitet Obrony Narodowej uznał ów manifest za podstawę zabiegów wolnościowych i podniósł namiętne i zjadliwe ataki na Wydział Narodowy. Zarzucił nam w szczególności "moskalofilstwo", a to na tej zasadzie, że nie przyjmując daru ze strony

niemieckiej — przechylały się rzekomo na stronę rosyjską, opierając nadzieję narodu polskiego na manifeście naczelnego wodza Mikołaja Mikołajewicza, gdy tymczasem na do rocznym Zjeździe 1915 roku, wyraźnie jak to już zaznaczyłem — oparliśmy się na nieprzedawnionych prawach narodu, nie poddając się protekcji żadnego z zaborców.

Dowodził także K. O. N., że Wychodźtvo nie ma prawa oświadczać się w tej sprawie, gdyż kraj jedynie jest do tego uprawnionym i dlatego należy nam odtąd poddać się nowemu przez Niemców i Austrię ustanowionemu w Warszawie rządowi, a zapomniał Komitet Obrony Narodowej, że przecież głosił on, i w broszurce swojej na stronie 90 wypisał Dr. Młynarski, wysłannik Naczelnego Komitetu Narodowego w Galicji: "Tu w Ameryce możemy podnieść głos wobec całego świata".

Te same powody, które wywołały protest Wydziału Narodowego, skłoniły najwybitniejszych rodaków naszych w Europie do utworzenia organizacji działającej oficjalnie poza sferą państw centralnych. Organizacja ta przyjęła nazwę "Komitetu Narodowego Polskiego" i objęła agendy polskiego ministerstwa spraw zagranicznych po stronie narodów sprzymierzonych.

Komitet Narodowy Polski nie widzi w Radzie Regencyjnej dzierżycielki polskiej zwierzchności państwowej nie uznaje rządu polskiego w Warszawie, ograniczonego terytoryalnie zaledwie do jednej dzielnicy i w rzeczywistości pozbawionego władzy, za rząd narodowy, lecz tylko za zarząd kraju — a Radzie Stanu odmawia prawa uchwalenia czegokolwiek, coby usiłowało oprzeć Polskę o państwa centralne i wogóle przesądzić o jej losie, który zdecydować może się dopiero na ogólnej konferencji pokojowej.

Komitet Narodowy Polski w Paryżu pozostaje pod kierunkiem politycznym dwóch naj-

wybitniejszych współczesnych naszych mężów stanu, z których p. Roman Dmowski, znany przewodca i założyciel partii narodowych demokratów w kraju i przedstawiciel narodowych dążeń polskich w Dumie rosyjskiej, jest przewodniczącym Komitetu w Paryżu, zaś pan Ignacy J. Paderewski z uczuć najgorętszy, a w pozyskiwaniu sprawie polskiej przyjaciół, niestrudzony, jest przedstawicielem naszych dążeń niepodległościowych w Stanach Zjednoczonych.

Paderewski odrazu postawił tu sprawę polską na właściwym stanowisku. Mimo wszystkich intryg, które od szeregu lat przed wojną knuli przeciw Polakom w Stanach Zjednoczonych Niemcy, mimo niebawomych podstępów, jakimi zwalczali i zwalczają przeciwnicy zabiegów nasze narodowe i mimo uprzedzeń do Polaków w Washingtonie przez to wywołanych, zdołał p. Paderewski dotrzeć do najskromniejszego a zarazem najwierniejszego przyjaciela znakomitego naszego prezydenta, pułkownika House, zdołał go przekonać o doniosłości sprawy polskiej i uprosić go, aby to przedstawił prezydentowi.

Do pułkownika House, wydelegowaliśmy deputację, złożoną z wybitnych członków Komitetu Wykonawczego i tych pułkownik House zapewnił, że będzie nadal z najszczerzą ochotą współpracować w sprawie polskiej. — Oświadczył przytem, że szczyli się mieć w Paderewskim doradcę nie tylko w polskich, ale w innych sprawach i że Polacy ani wyobrażenia nie mają, jakie Paderewski sprawie polskiej oddaje usługi.

Mamy wszelkie prawo utrzymywać, że przedstawienia i wyjaśnienia pułkownika House najczęściej przyczyniły się zwrócenia uwagi prezydenta Wilsona na ogromną doniosłość sprawy polskiej w obecnym konflikcie światowym, co skłoniło prezydenta do wypowiedzenia w Kongresie w dniu 22-go stycznia, 1917

roku, pamiętnych słów o "Polsce Zjednoczonej, Niepodległej i Samorządnej". Były te słowa iskrą elektryczną, która poruszyła wszystkie rządy i cały świat dyplomatyczny. Ugruntowały one między - narodowe stanowisko sprawy polskiej.

W dniu 9-go marca, wybuchła w Rosyi rewolucya, w dniu 16-go marca abdykował car Mikołaj II, a w kilka dni później usunięto od rządów całą dynastję Romanowych.

Nowy zarząd demokratyczny księcia Lwo-wa i Milukowa wydał bezzwłocznie do Polaków manifest, w którym zaznaczył, że "Polska ma prawo być zupełnie niepodległą pod względem państwowo - międzynarodowym".

Alianci, którzy byli dotąd skrępowani umową Francyi z rządem carskim, zastrzegającą załatwienie sprawy polskiej w porozumieniu z rządem rosyjskim, skorzystali natychmiast z pierwszej sposobności zrzucenia tych pęt i w deklaracjach poszczególnych, a następnie w zbiorowej deklaracji Włoch, Francyi i Anglii, z dnia 15-go kwietnia, 1917 roku, oświadczyli, że "pragną stwierdzić wobec opinii publicznej i wobec całego narodu polskiego, że czują się solidarnymi z Rosyą w myśli przywrócenia do życia w jej całości Polski, powołanej do odegrania doniosłej roli w przyszłej Europie".

Dnia 25-go kwietnia, 1917 roku, kanclerz angielskiego skarbu, Bonar Law, wyraził przekonanie w mowie swej w Izbie Gmin, że "Polska odrodzi się w świecie międzynarodowym i weźmie wraz z innymi narodami udział w pracy zbiorowej dla wspólnego dobra cywilizacyjny" i dodał, że "wysiłki Anglii w tej wojnie będą zmierzały do tego, aby Polskę dopomóżdż zrealizowania jej jedności i uczynić ją silną i niepodległą".

W parlamencie włoskim w dniu 21-go czerwca, 1917 roku, powiedział minister spraw zagranicznych, Sonnino: "zgodnie ze sprzymierzeńcami naszymi pragniemy także zjednocze-

nia Polski niepodległej, jako jednego z celów tej wojny światowej, która ma wyzwolić narody uciśnione”.

W Piotrogradzie zaś, na posiedzeniu Polskiego Komitetu Narodowego w dniu 10-go czerwca, oświadczył minister francuski, Albert Thomas, w toku dłuższej mowy, co następuje:

“Z przekonaniem, że mówię w imieniu najdroższych tradycyi, w imieniu zasad, jakie ogłosiliśmy wobec świata w roku 1879, oświadczam panom w imieniu rządu francuskiego, że chcemy zgodnie z wami zjednoczenia, niepodległości, siły i wielkości Polski”.

Te wszystkie, tak doniosłe dla Narodu Polskiego, oświadczenia i manifestacje, były niewątpliwym wpływem zabiegów polityki, prowadzonej przez Komitet Narodowy i wskazywały potrzebę wytrwania w tym kierunku, a zarazem wykazania zdolności do działania i obrony praw swoich zapobiegliwości, aniżeli to wykazywał naród rosyjski. Rządy Aliantów zastanawiały się nad tem, czy nie byłoby korzystniej i lepiej w miejsce rozbitej Rosyi, postawić wielką Polskę.

To oczywiście skłoniło nas do nowych wysiłków w sprawie gromadzenia na cele tak doniosłej akcji politycznej niezbędnych funduszków.

Do ich skontrolowania, o ile wydane zostały przez Komitety szwajcarski i paryski, wysłaliśmy do Europy pana mecenasa Sypniewskiego i potwierdza on, że wszystkie wysłane przez nas fundusze, co do centa zgodnie z przeznaczeniem były użyte i że zapatrywania Wydziału Narodowego zgadzają się w zupełności z zapatrywaniami Polskiego Komitetu Narodowego.

Okres ten, tak bardzo przełomowy, który wniósł do naszego życia tyle nowych i wielkich nadziei, przyniósł nam również jedną wielką i niepowetowaną stratę. W listopadzie, 1916 roku, w Vevey, w Szwajcaryi, zmarł ś. p. Henryk

Sienkiewicz. Komitet Wykonawczy, wyraziwszy żonie i synowi wielkiego pisarza najszczerzą kondolencję, podjął się przeprowadzenia śmiertelnych jego szczątków na Wawel w Krakowie.

W Chicago pamięć zmarłego uczciło Wychodźstwo za sprawą Wydziału Narodowego uroczystym obchodem żalobnym w hali św. Stanisława Kostki.

Mowę na tym obchodzie wypowiedział p. Paderewski: “Kiedy po czasach Napoleońskich i wielkich tych czasów nadziejach — mówił on — przyszło ich nagle rozbiecie, wielkie Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego i Chopina dusze budowały duchową Polskę, która nas wszystkich wyniańczyła. A potem, gdy po tragicznym powstaniu styczniowym przyszło i zwątpienie i zdawało się, że naród cały popadnie w niewiarę i pójdzie za głosem tych, którzy za wyrzeczenie się polskości manną doczesną ofiarowywali i tem nieszczęsnych łudzili, stanął wśród nas Sienkiewicz.

“Jego utwory przyniosły ratunek, uzdrowienie, jasność. Cześć mu za to i chwała.

“Dla nas w żalobie pogrążonych słowa od jego trumny biją wołaniem, żeśmy jako mrówki skrzętne i zapobiegliwe być winni, co choć deptane, idą naprzód i sypią kopiec wspólnie.

“Budujmy Ojczyznę naszą całą, wolną i niepodległą!”

IV.

FORMACJA ARMII POLSKIEJ I BIAŁEGO KRZYŻA. — NASZA OFIARNOŚĆ. REORGANIZACJA.

Proklamacją wojenną prezydenta Wilsona z dnia 6-go kwietnia, 1917 roku, rozpoczęła się wojna Stanów Zjednoczonych z Niemcami. — Wychodźstwo nasze nie potrzebowało przechodzić dopiero na stronę drogich nam zawsze, a przez Niemcy ciężko sprovokowanych Stanów

Zjednoczonych. Miało ono już cel swój jasno wytknięty, a mianowicie walkę nieugiętą przeciw odwiecznemu wrogowi, przeciw prusactwu i germanom. To stanowisko i wszystkie na tej drodze ofiary i wysiłki nasze uznał prezydent Wilson, oświadczając na wszystkie proponowane kompromisy w sprawie polskiej, że z wojny światowej musi wyjść Polska "Wolną, Zjednoczoną i z przystępem do morza". — W tym samym duchu przemówili premierzy Francji i Anglii w odnośnych parlamentach.

W dniu 8-go kwietnia, 1917 stanął przed Sokolstwem na Zjeździe w Pittsburgu pan Ignacy Paderewski, i zwrócił uwagę na olbrzymi zastęp młodzieży polskiej, który w razie wprowadzenia przymusowej służby wojskowej i tak musiałby pójść pod broń i podzielony po pułkach i rozdrobniony, zniknąłby w morzu dla polskości. Postawił tedy Paderewski wniosek:

"Związek Sokolów Polskich, który jest związkiem Armii Polskiej, wyśle telegram do prezydenta Wilsona, w którym mu ofiaruje stu tysięczną armię, prosząc aby tej armii pozwolono nosić miano: "Kościszko Army".

Pamiętamy wszyscy, jak to było w pismach do Komitetu Obrony Narodowej należących fałszywie przedstawione, i jak to było wyśmiewane, że się p. Paderewski odniósł do Sokolstwa, jako do rycerstwa polskiego, gdy on to w tych podniosłych słowach mówił:

"Godność Sokola wymaga, aby ta chwila była historyczną w dziejach całego polskiego narodu. Chwila dzisiejsza wymaga, by ten Złot był wzlodem naszego ducha i wzniesienia się społeczeństwa ku wyżynie. Godność narodowa wymaga, aby nas tu uważano za pierwszych i za najlepszych, godność Polski całej wymaga, aby Amerykanie patrzyli na nas nie jako na tłum robaczy, z którego ciągną tylko bogactwa, ale jak na wielki i myślący naród rycerski.

A więc do zgody, Bracia, do czynu Sokoli kochani, bo oto jest ten czyn śmiały, wzniosły, wielki, do którego Was wzywam".

Rząd Stanów Zjednoczonych na utworzenie osobnej armii polskiej się nie zgodził, ale sama propozycja sprawiła w Washingtonie i w całej prasie amerykańskiej jak najlepsze wrażenie.

Tymczasem podniesiono sprawę we Francji. W Legii zagranicznej, jaka już od dawna istniała w armii francuskiej, dopuszczał rząd francuski formację batalionów polskich, jakby dla uznania i stwierdzenia swojego szczerego sentymentu dla niepodległości Polskiego Narodu.

Wnet przyszły wieści o bohaterskich walkach tych batalionów. W Szampanii chorąży Szujski, obywatel z pod Krakowa, utrzymał w swych rękach sztandar w ogniu kul, z których 43 w Sztandar uderzyło, godząc także w samego Szujskiego.

W bitwie pod Arras, dnia 9-go maja, 1915 roku, polski batalion Bajorczyków, utworzony z Polaków, wyćwiczonych w mieście Bayonne, przebił cztery linie wrogich okopów.

Te i inne czyny żołnierzy i oficerów polskich, świadczące o niewygasłym, dawnym bohaterstwie narodu, najwięcej wpłynęły na decyzję Francji, aby tak dzielny naród postawić jako wielkie, potężne i zupełnie niepodległe państwo, przeciw germańskim uzurpatorom. To właśnie skłoniło francuski rząd do utworzenia osobnej armii polskiej. Rząd chciał przez tę formację stwierdzić że Polska nie jest i nie będzie nigdy wewnętrzną sprawą Niemiec i Austrii.

W maju 1917 roku, utworzył rząd francuski osobną komisję przy sztabie generalnym dla formacji armii polskiej i powołał do niej oficera Kleczkowskiego, by w charakterze tłumacza i informatora pomocnym był przy pierwszych planach formacji i przy rozpatriwaniu

składanych o tem raportów i projektów. Między innymi były tam oświadczenia Sokolstwa Polskiego, obliczenie ewentualnych sił przyszłego wojska polskiego, tak co do legii cudzoziemskiej, jak i innych działów armii francuskiej, wreszcie obszernie referaty p. Wacława Gąsiorowskiego.

Rezultatem całej tej pracy i wyczerpujących obrad wyższych sztabowych oficerów był dekret co do formacji armii polskiej, podpisany przez prezydenta Poincare, dnia 4-go czerwca, 1917 roku.

W celu porozumienia się z Wychodźstwem polskim, z naszym Komitetem Wykonawczym i mistrzem Paderewskim, przysłał rząd francuski do Stanów Zjednoczonych posła i ministra Bouillion, którzy z początkiem września, 1917 roku wylądowali w Nowym Yorku. Pano wie Wacław Gąsiorowski i dr. Starzyński telegraficznie zaprosili Komitet Wykonawczy, aby stawił się w Nowym Yorku i załatwił sprawę armii polskiej. — Prezes Komitetu Wykonawczego natychmiast wysłany został do Nowego Yorku na spotkanie deputowanego, p. Franklin Bouillion, który przy samym wstępie powiedział: — "Francya była i jest przyjaciółką Polski i serdecznie obchodziła ją zawsze losy Polski. Niestety związaną była tajną umową z Rosyą, która na początku wojny światowej, przedstawiała zbyt potężną siłę, aby ją można było lekceważyć. To było przyczyną, że Francya nie mogła dotąd swojej przyjaźni i chęci swej dla Polski tak objawiać, jak tego pragnęła. Dopiero teraz, po ogłoszeniu przez tymczasowy rząd rosyjski manifestu, proklamującego wolność Polski, ma Francya rozwiązane ręce i czuje się szczęśliwą, że może Polsce przyjaźń swą tak okazać, jak tego zawsze sobie życzyła. W tym celu przystępuje do utworzenia samorządnej armii polskiej, do której wybrała już z wszystkich pułków Polaków, nawet obywateli francuskich, byle tylko stworzyć armię

polską, dostatecznie liczną, aby mogła stanowić jednostkę bojową. Proponuję więc imieniem rządu francuskiego, aby Komitet Wykonawczy zgodził się na rekrutację do tej Armii Polaków w Stanach Zjednoczonych, zaznaczając, że zaraz musi odjechać, i dlatego odpowiedź musi być natychmiastowa: "tak" lub "nie", innemi słowy: "czy chcecie naszej przyjaźni czy nie?"

Rozmowę z panem ministrem Bouillion zakomunikowałem jak mogłem najtreściwiej p. Paderewskiemu telegraficznie. Z Kalifornii, gdzie Paderewski przebywał, otrzymałem na drugi dzień odpowiedź: "W imię Boże naprzód!" — Natychmiast udałem się do ministra Bouillion, którego zastałem w towarzystwie ambasadora francuskiego. Dałem mu odpowiedź, że Komitet Wykonawczy zgadza się w zasadzie na tworzenie armii polskiej we Francyi, i że bliższe warunki i szczegóły mają być opracowane przez specjalną komisję wojskową z p. Paderewskim, co też później przy udziale ambasadora francuskiego dokonaniem zostało.

Armia, która w ten sposób została stworzona, jest podstawą i oparciem dla całej naszej akcji politycznej i musi być wielką i silną, aby odpowiadała doniosłości zadań, które pragniemy osiągnąć. Potrzeba więc specjalnego wysiłku i potrzeba jak najenergiczniejszej współpracy wszystkich czynników obywatelskich.

Muszę także ogromnie nad tem ubolewać, że są wśród nas poważni nawet obywatele, którzy wysuwają ciągle sprawę powrotu ochotników po wojnie do Ameryki i sprawę ubezpieczenia. Zaiste, nie ma niegodniejszej frymarki uczuciami narodowemi, gdy się słyszy takie upominania. Czy powstańcy z roku 63 i 31 pytali się o ubezpieczenie, gdy szli na pewną śmierć i miesiące całe marzli w lasach i kniejach? Czesi i Jugosłowianie nie pytają o to, ale boso idą do szeregów, rozważając, że to o

przeszłość ich kraju idzie. Czyliż nasz patryotyzm miałby być niższej kategorii? Polska, to zbyt wielka rzecz, aby jej wartość mierzyć ilością srebrników. Najczystsze poświęceniem wszystkich sił naszych musimy ją zbawić i do jej obrony wielką i potężną stworzyć armię.

Ze wstrętem muszę także zaznaczyć, jak postępują wobec formującej się armii polskiej pisma orientacji pro-austriackiej. Nie poprzestają na kilkumiesięcznych oszczerstwach, codziennych wytykaniach w prasie swojej co do tego "mięsa armatniego", "żołdu mniejszego", "niepewności losu ochotników", "przymuszania do rekrutacji" etc. — Zabiegają oni w pismach obcych, o najzjadliwsze zapodania, "że to armia kleru polskiego, która w interesie Rzymu aliantów zdradzi". — Do Komisaryatu głównego armii w Washingtonie raz po raz przychodzą ostrzeżenia "nie wierzcie Polakom, nie posyłajcie ich na wybitne pozycje, zdradzają Was!" — Pułkownik Martin z najwyższym oburzeniem mówił o tych haniebnych denuncjacjach.

Po przychylniej mojej odpowiedzi danej ministrowi Bouillion, w sprawie armii polskiej, przybył on w dniu 9-go września, 1917 roku do Chicago i u stóp pomnika Kościuszki i w imieniu rządu i parlamentu francuskiego zapewniał, że wojna potrwa aż do ostatecznego zwycięstwa aliantów i urzeczywistnienia ich celów, wśród których jest utworzenie Wolnej i Niepodległej Polski.

W stuletnią rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki w dniu 14-go października, 1917, w olbrzymiej hali pawilonu Dexter, dokonano formacji pierwszego oddziału z kilkuset ochotników do armii polskiej, oraz poświęcenia pierwszego sztandaru, który był dziełem Polek do organizacji polskich należących. Przy uroczystości tej przemawiali reprezentanci Stanów

Zjednoczonych, Francji i Anglii, a następnie p. Paderewski.

W mowie swej powiedział on: "Nie jest to stuletnia rocznicą zgonu Kościuszki, to jest święto narodzenia jego duchowego dziecięcia. To dziecko, które tu przyszło na świat, to jest Wolna Polska. Trzymając ją do chrztu Anglia i Francja, bez której poparcia to dziecko może nie przyszedłoby na świat. Trzymając ją do chrztu także ojcowskie dla nas Stany Zjednoczone. Baczcie, ażeby to dziecko było urodziwe i silne, aby wyrosło na odważnego męża. Dajcie mu waszą ożywczą miłość, a w tej miłości samych siebie dajcie. — Świat na was patrzy. Przyczynicie się do tego, aby armia nasza narodowa stała się godną polskiego narodu, liczbą, karnością i aby męstwem wprawiła w zdumienie świat i w podziw wszystkie rządy i narody. Tego żąda Polska, o której marzył Kościuszko i o którą walczyli ojcowie nasi, a wywalczyli tę Polskę Polacy amerykańscy".

Zapoczątkowana w ten sposób Armia Polska, jest już na linii bojowej, a telegramy jej wodza generała Archinarda chlubne o niej przynoszą wieści. W dniu 15-go lipca, b. r., pomogła armii francuskiej do odbicia pozycji niemieckich, w dniu 29-go lipca pokonała odważnym ruchem Niemców na froncie dwóch kilometrów, wzięła do niewoli 320 jeńców i 20 mitraliez.

Uznanie za bohaterskie czyny armii naszej otrzymała cała nasza Ojczyzna w deklaracji Najwyższej Rady Wojennej Aliantów z dnia 5-go czerwca, 1918 r., w której czytamy: — "Utworzenie Niepodległego Państwa Polskiego z wolnym dostępem do morza, stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju i panowania prawa w Europie.

Wniosek o uznanie Niepodległości naszego Narodu przez Kongres Stanów Zjednoczonych postawił w Senacie senator Hitchcock, prezes komisji dla spraw zagranicznych, ale

ponieważ we wniosku swoim powołał się na zastępstwo Polaków w sprawie niepodległościowej przez Komitet Narodowy Polski w Paryżu, postarali się nasi przeciwnicy w pismach angielskich o artykuły, jak np. "The New Republic", w których posuwają się aż do zarzutów polonizacji — przeciw Polakom formującym Armię Polską i w tak niesprawiedliwy i krzywdzący sposób wnioszek senatora Hitchcocka starają się udaremnić. Do takiej zaciekłości i takiego zaślepienia prowadzą zawiść i upór partyjny. Niby przyznają już sami, że Niemców zwalczyć i pokonać trzeba, ale czym i słowem pomagają im.

Przy tej sposobności z najwdzięczniejszym uznaniem podnieść muszę szczerą życzliwość i zawsze chętną pomoc, jakich doznajemy ze strony senatora Hitchcocka. On to zabiegał o dwumilionowy zasiłek kongresu dla głodem dotkniętej Polski, on pomagał do uzyskania poparcia ze strony Czerwonego Krzyża i fundacji Rockefellera. Również godzi się nam wspomnieć o skutecznej zawsze pomocy senatora Lodge'a, zwłaszcza przy zabiegach o uznanie Polski niepodległym narodem w drodze uchwały kongresu Stanów Zjednoczonych.

Mówiąc o Armii Polskiej nie podobna zapomnieć o gorliwej pracy naszej komisji Wojskowej i zawsze patryotycznym współdziałaniu komitetów obywatelskich. Ogromnie to do formacji armii naszej dopomogło i przyczyniło się także do spopularyzowania doniosłych zadań narodowych chwili obecnej.

Ze sprawą Armii Polskiej związaną jest ściśle formacja "Białego Krzyża". Dzieło to ma za zadanie przyjść z pomocą Armii Polskiej nie tylko na linii bojowej, ale i w jej potrzebach, które z powodu braku rozmaitych materiałów na miejscu zaspokojone być nie mogą. Zaspokajaniem tych potrzeb zajmowała się dotąd niestrudzona w pracach narodowych pani Helena Paderewska przy pomocy swych kótek i

towarzystw. Na ogół zebrała pani Paderewska na te cele \$59,421.15 i zdała szczegółowy publiczny rachunek na d. 30-go czerwca br. Obecnie uzyskawszy dla instytucji Białego Krzyża zatwierdzenie Komitetu Narodowego Polskiego, a oraz rządu francuskiego, zdaje pani Helena Paderewska sprawy te na osobną organizację Białego Krzyża.

Przy tej sposobności zaznaczam tutaj, że dochody Komitetu Wykonawczego Wydziału Narodowego od samego początku bardzo były szczupłe. Składały się przeważnie z podatku wpływającego od organizacji i nie przynosiły sum około sześć tysięcy dolarów miesięcznie. Jeżeli się zauważy, że na potrzeby agencji lozańskiej i biur w Europie wysyłał Wydział Narodowy około \$4,000 miesięcznie i około \$1,000 na biuro Waszyngtońskie, to Komitet Wykonawczy Wydziału Narodowego zaledwie miał około \$1,000 miesięcznie na opłacenia własnych wydatków.

Wobec wzmagających się coraz potrzeb narodowych, zmuszony był Komitet Wykonawczy rozmaitych używać sposobów, aby funduszy przyspożyć. Jeden z takich sposobów przedłożył Komitetowi Wykonawczemu p. Tadeusz Wroński. Korzystając z jego wybitnego talentu, zgodził się Komitet na jego objazd koncertowy po Stanach Zjednoczonych, połączony z agitacją patryotyczną i werbunkiem do Armii. W ciągu 12 tygodni w 80 miejscowościach, tyleż koncertów i wieców przyniosło około \$60,000 na czysto i napełniło prózną już niemal kasę Wydziału Narodowego. Później przyjął Komitet projekt p. Wrońskiego zbierania daru Majowego na złote listy przy pomocy nowej seryi jego koncertów. Rezultaty i obrachunki osobno będą przedstawione.

Niezmiernie należy ubolewać, że całkiem bezpodstawne ataki osobiste na p. Wrońskiego, szaszkodziły jego usiłowaniu i uszczupliły spodziewany dochód. Że rezultaty tej akcji są

jednakowoż dość poważne, gdyż spodziewać się można, że dochody przyniosą co najmniej ćwierć miliona dolarów, to szczególna zasługa naszego duchowieństwa, którego większość nie pozwoliła się zbałamucić, ale serdecznie poparła akcyę daru Majowego. Komitety obywatelskie i organizacje także zasługują za swą pomoc na uznanie i na serdeczną podziękę.

Ogromnie do pomnożenia fuduszów na cele narodowe przyczynił się Zjazd kleru w Chicago, w dniu 6-go lutego 1918 odbyty, uchwalił przeprowadzenie we wszystkich parafiach polskich w Stanach Zjednoczonych narodowego podatku, z którego to źródła za szczególniejszem poparciem ze strony ks. biskupa Rhodego i przy gorliwości patryotycznej naszych księży znaczne wpływają kwoty.

Przy tej sposobności należy stwierdzić, że również przy rekrutacyi kler nasz oddaje sprawie narodowej bardzo doniosłe usługi.

Jak wielce, tak lojalne stanowisko nasze, zjednało nam opinię wpływowych kół amerykańskich okazało się przy świetnem przyjęciu p. Paderewskiego i misyi polskiej wojskowej przez Narodową Ligę Bezpieczeństwa — National Security League. W olbrzymim Coliseum przewodniczył przy tem przyjęciu były sekretarz wojny w gabinecie prezydenta Tafta I. M. Dickinson. Wysłał on był w imieniu masowego zebrania telegram do prezydenta Wilsona, aby zgodził się na przeniesienie nie władających językiem angielskim i nie posiadających papierów obywatelskich żołnierzy polskich z armii amerykańskiej do polskiej.

Prezydent Wilson najprzychylniej na ten telegram odpowiedział, a obecnie mamy już rezultat w udzielonem na prośbę Komitetu Wykonawczego częściowem zezwoleniu, udzielonem w piśmie "Provost Marshall General Office" do pułkownika Martina, głównego tut. Komisarza armii francuskiej dla Armii Polskiej z dnia 22-go lipca rb.

Ile w sprawie przeniesienia Polaków z armii amerykańskiej do Armii polskiej położył trudów p. Paderewski, ile napisał memoryałów, ile odbył konferencyi z sekretarzem wojny, generalnym Sztabem Armii Amerykańskiej, z kolegium wojny, to on sam tylko wie, a ja stwierdzić mogę, że były wysiłki olbrzymie. Jeżeli cel tych zabiegów całkowicie nie został osiągnięty, to przynajmniej częściowo, ale co najważniejsze, zwrócił uwagę Prezydenta, Sekretarza Wojny i dowódców Armii Amerykańskiej na chłopców polskich w Armii Amerykańskiej, na wielką liczbę Polaków tam służących i na dzielny i silny materiał bojowy, z którego korzystają Stany Zjednoczone, a przez nie sprawa Aliantów.

Jak bardzo praca nasza poza sferami polskimi jest szanowaną i cenioną, wypływa także z faktu, że na uroczystem zebraniu w Madison Square Garden w Nowym Yorku, w d. 14-go lipca br. pod przewodnictwem Charles E. Hughes'a i obok ambasadorów francuskiego, włoskiego i angielskiego, ze wszystkich innych narodów tylko polski przyjaciel przemawiał.

Na półrocznem zebraniu, odbytem w Chicago, w d. 18 kwietnia 1917, przeprowadziliśmy tę zmianę, że P. C. K. R. ustąpił z pierwszeństwa organizacyjnego i przyjmując reguły Wydziału Narodowego pozostał w jego składzie jako departament ratunkowy.

Stało się to ze względu na wzrastającą przewagę i olbrzymią doniosłość zadań politycznych.

Niejeden z Szanownych posłów rozważa już z pewnością jakieby zmiany skuteczniej do ostatecznego zwycięstwa drogiej nam sprawy dopomogły. Ze swej strony nie mam najmniejszej chęci narzucać Szanownym posłom mego zdania, jednakowoż w krótkich słowach życzyłbym sobie skreślić i polecić to co w duszy i sercu uważam na niezbędne i czego Wychodźtwa Polskie trzymać się powinno.

Rozumiemy i chyba wszyscy na to zgodzić się możemy, że prusactwo od wieków było najzaciętszym naszym wrogiem, jest nim dzisiaj i będzie nim aż do skończenia świata.

Głównem naszym zadaniem jest zniszczyć a przynajmniej ograniczyć potęgę germańską. Obok silnej, wielkiej i potężnej Germanii, silna i zjednoczona Polska egzystować nie będzie mogła, zajmować będzie stanowisko nie tylko zależne i podrzędne, ale prowadzące do ostatecznego wyczerpania sił ekonomicznych i ewentualnej zagłady.

Caratu już niema. Rosya autokratyczna, gnębiąca ludy podwładne przestała istnieć. Chwilowo przynajmniej obawiać się jej nie potrzeba, a więc wszystkie nasze wysiłki i oporność skierowane być powinny przeciwko Centralnym.

Wychodźstwo Polskie w Ameryce może i powinno całą duszą i z wielką energią pracę tę posuwać naprzód, wysiłki nasze mogą przeważać szalę do ostatecznego pogięcia prusactwa. Potrzeba nam zapomnieć przynajmniej na ten okres walki i wysiłków, wszystkich naszych nieporozumień i bolączek wewnętrznych. Musimy się skupić i zorganizować siły nasze do pracy jak najskuteczniejszej. Musimy stworzyć potężną Armię Polską. Musimy zebrać wielkie fundusze, nadto musimy zdobyć się na zaufanie do naszych przywódców. Nie wolno nam bezustannie czepiać się ich o rzeczy błahe, a siły nasze żywotne wyczerpywać walkami o podrzędne sprawy. — Jeżeli tym którzy wam przewodniczyli nie ufacie, to wybiercie sobie mężów, których pełnem, niezachwianem zaufaniem obdarzyć będziecie mogli.

Zaręczam, że ci, których dotąd powołano na stanowiska przewodniczące chętnie ustąpią i złożą władzę w ręce mężów wartych zaufania, sami jako szeregowcy walczyć będą pod dowództwem waszych wybrańców, z poświęce-

niem i wysiłkiem nie mniejszym, jakie dotąd okazywali.

Radbym was wszystkich zaprowadzić do komitetów z innych narodowości, które w tem samem znajdują się położeniu, pragnąc stworzyć warunki świetnej przyszłości dla swego kraju. Co czynią te komitety? Oto w ogromnem skupieniu i niewidocznej gromadzie zbierają tak znaczne fundusze, że przechodzi to miarę wszystkich ich zasobów i oddają te fundusze z całym zaufaniem mężom, którzy ich politykę prowadzą.

Wieleż to razy przedstawiciele narodów słowiańskich mówili do mnie: "Gdybyśmy mieli wśród nas waszego Paderewskiego". My mamy go pośród nas i korzystajmy z jego czystej i bezinteresownej pracy. Kiedyś historia Wam powie, co on zdziałał, czego dokonał ten człowiek najskromniejszy ze wszystkich, najczystsze go charakteru i zupełnie bezinteresowny. Wierzajcie mi, że jedynie odrodzenia Wielkiej Polski on pragnie. Dajcie mu swą wiarę i pomoc dostateczną, tak moralną jak i materialną.

Zaprowadźcie zmianę, która do tego istotnie dopomoże.

Wskutek takiej reorganizacji, nasz p. Paderewski, jako przedstawiciel nasz w tym komitecie zyska na powadze i wpływie u rządu Stanów Zjednoczonych i skuteczniej dla naszej sprawy będzie mógł pracować.

Nie powinniśmy zapominać także ani na chwilę jak doniosłe usługi oddał i oddaje sprawie naszej Polski Komitet Narodowy w Paryżu. On to przyczynił się do zorganizowania Wychodźstwa Polskiego w Europie i do zespolenia się z dążnościami Polaków, rozrzuconych na rozległych obszarach Rosyi. Komitet Paryski roztropną i konsekwentną polityką swą wyjeżdżał dalej wszystkie wspomniane oświadczenia aliantów i utworzenie samorządnej Armii Polskiej, co stało się punktem wyjścia do za-

biegów o niepodległą Polskę. Komitetowi Paryskiemu zawdzięczamy także postawienie sprawy naszej na międzynarodowym stanowisku.

Dlatego też mamy obowiązek poprzeć skutecznie Komitet Paryski, aby Alianci przekonali się, że ma on silne oparcie o te wszystkie siły polskie, które nie są pod obuchem wroga i mogą swobodnie się oświadczyć.

Cieszyło nas ogromnie gdy niedawno temu zawitał do nas — członek komitetu paryskiego p. Maryan Scyda i przyniósł nam cenne informacje. Tem więcej cieszymy się teraz z przyjazdu prezesa komitetu paryskiego p. Romana Dmowskiego i skwapliwie korzystamy z tej sposobności, aby wyrazić i jemu i całemu Komitetowi Paryskiemu za niestrudzone prace hołd i niewygasłą nigdy pamięć.

Tutejsza Naczelna Organizacja w Polonii Amerykańskiej pozostanie i nadal jedyną i potężną naszą narodową dla podźwignięcia Ojczyzny instytucją co będzie na zawsze dowodem naszej dojrzałości politycznej i naszej gotowości podporządkowania się — pod wskazówki tych, którzy stać będą u steru naszych zabiegów narodowych, a wreszcie jako dowód, że ostatecznie zrozumieliśmy znaczenie tego hasła iż w zgodzie i jedności jest siła i potęga.

O ile Sejm uzna za stosowne przeprowadzić dalsze zmiany, będą one niewątpliwie wyływać z tego samego założenia, podejmując postawione przez nas hasło: **“SUMIENNE SPEŁNIANIE OBOWIĄZKU WZGLĘDEM STANÓW ZJEDNOCZONYCH I OJCZYZNY.**

MOWA PREZESA P. K. N.

Roman Dmowski.

Panie Prezesie, Szanowni Delegaci!

Głęboko wzruszony jestem tem serdecznem przyjęciem tak świetnego grona Rodaków, do których świeżo przybyłem.

Tę Waszą serdeczność i to gorące przywitanie nie biorę dla siebie, lecz dla ciała, które reprezentuję, dla Komitetu Narodowego w Paryżu, któremu staram się służyć, a przez niego służyć Ojczyźnie. Biorę to, jako uznanie dla tego Komitetu w tej ciężkiej chwili dziejowej.

Od Komitetu Narodowego przywożę Wam, Bracia, serdeczne braterskie pozdrowienie. Przywożę Wam podziękowanie głębokie i gorące za to poparcie, któreście dali sprawie polskiej, za tę krew synów Waszych, za to, że stanęliście przy Komitecie Narodowym, ułatwiając mu kierownictwo. I przywożę Wam zapewnienie, że starać się będziemy, by sprawie polskiej jak najlepiej służyć, by ją przeprowadzić z wynikiem takim, ażeby przyszłe pokolenia mogły nas błogosławić, że my zadanie nasze spełnimy do ostatniego tchu.

Ze swej strony Bracia Rodacy, wyrażam Wam serdeczną wdzięczność za to, że wezwaniem mnie tutaj przez Wydział Narodowy daliście mi sposobność stanąć przed Wami. Bo pamiętajcie, że kraj nasz dzisiaj zmuszony jest do milczenia, że nie może wyrazić tego, co myśli i czuje, nie może się upomnieć o nasze prawa. — Pamiętajcie o tem, że i wychodźtwa w Rosyi, tem gnieździe bolszewickim, także musi drzeć o życie swoje i nie może głosu zabierać i wy tu wolni obywatele tej wielkiej rzezy popolitej amerykańskiej, jedyni, bez obawy możecie się licznie zgromadzać, głos swój podnosić i świadomie praw swych dopominać.

Rozumiecie więc, jakim szczęściem jest dla mnie stanąć przed tak licznie zgromdzonymi rodakami wszystkich przekonań i głośno przed światem całym wołać, czego chcemy i do jakich celów zmierzamy.

Przyjeżdżam do Was, Bracia Rodacy, z dobrą nowiną. Zaledwie 10 dni upłynęło, kiedy opuścił Europę. Mogę Wam powiedzieć że dzisiaj już wszyscy tam w Europie widzą, że zwycięstwo po tej stronie, z którą myśmy losy Ojczyzny naszej Polski związali, jest już pewnem. Niemcy odwieczny wróg naszego narodu, morderca Polski, a dzisiaj wróg wszystkich narodów, będą na pewno pobite. Szala się już przeważała. Dokończenie wielkiego dzieła, wyzwolenia ludów europejskich, jest już tylko kwestyą czasu. Dzisiaj w bliskiej przyszłości wielkie wysiłki będą potrzebne, ale nie ażeby klęskę Niemców zapewnić, bo to już pewne, lecz, zwycięstwo przyspieszyć. Najcięższe chwile są już poza nami.

Niedawno jeszcze, po rozkładzie w Rosyi, naród, w którym nadzieje pokładaliśmy znalazł się w strasznej sytuacji wobec wroga. Niemcy gromadziły coraz większe zastępy wojska, a podwodnemi okręgami swymi i swą taktyką groziły nie tylko nie dopuszczeniem żywności i wygłodzeniem narodu, lecz i niedopuszczeniem transportu wojsk z za oceanu. I oto w tej ciężkiej chwili największy obowiązek spadł na naród francuski, którego wielka i sławna armia, brocząc krwią, przy udziale armii angielskiej, przetrzymały nacisk, ale wielkim kosztem i poświęceniem. Bo jak powiedział jeden z wielkich wodzów francuskich: "Dopóki mam dwóch Niemców przeciwko jednemu Francuzowi, o losy nasze się nie boję". Jednocześnie prawie sławna flota wielko - brytańska dokonała jednego z największych dzieł: załatwiła się z niebezpieczeństwem podwodnych rozbójników. — Dzięki temu mamy dzisiaj co jeść w Europie i całe zastępy wojsk

amerykańskich. Doczekaliśmy się chwili, kiedy to wojska amerykańskie wstąpiły na ziemię europejską i już sobie w tak krótkim czasie zdobyły uznanie, przeważały szalę i dały nam pewność, że zwycięstwo jest po naszej stronie.

Bracia Rodacy! Ciężkie nader chwile przechodziły wszystkie narody, najcięższymi jednak były one dla sprawy naszej. Sam początek wojny już nam przyniósł położenie bardzo trudne. Bo jeżeli widzieliśmy z jednej strony, co nam Niemcy dadzą w razie swojego zwycięstwa, to nie mieliśmy pewności, co nam przyniesie druga strona. Dwa narody wolne, do których się przyłączył naród włoski, myśli i pragnienia Polski rozumiały. Równocześnie jednak w gronie znajdowała się Rosya, która choć wydała odezwę w sprawie Polaków, ale nie miała względem nich czystych zamiarów. Ta Rosya od początku wojny nie dopuszczała narodów do zabrania stanowczego głosu w sprawie polskiej orzekając, że uważa tę sprawę za wewnętrzną sprawę swoją i że ją sama załatwi. Przyszłości naszej nie dawała gwarancyi. Rosya była przeszkodą wejścia Polski w stosunki z narodami europejskimi przez długi czas. Nie mogliśmy się szczerze wypowiedzieć, bo nam było wolno mówić tylko przez rząd carski.

Kiedy Rosya dokonała odwrotu z Polski nie przestała się upierać przy swoim stanowisku, a tymczasem Niemcy Polskę zajęli i mieli swobodę działania, uprawiając politykę na swój sposób z wielką dla naszej sprawy szkodą.

W owym czasie jeden wielki głos w tej sprawie się odezwał, a był tym głos Prezydenta Waszej wielkiej rzeczypospolitej Stanów Zjednoczonych. Swojem oświadczeniem Prezydent zapisał sobie niezatarte imię na kartach naszej historii.

Nareszcie przeszkoda znikła. Rewolucya w Rosyi usunęła jednocześnie jej politykę zabobraczą. Rząd tymczasowy uroczyście w dekla-

racyi podpisanej przez wszystkich ministrów, uznał niepodległość Polski. Wiemy o pewnych trudnościach z osiągnięciem tego uznania przez wszystkie państwa europejskie połączonych i była chwila, że można było o sprawie polskiej wątpić. Winą tej rewolucyi było, że kierowali nią ludzie nierozsądni, nie rozumiejący praw narodów, którzy doprowadzili do rozkładu sił wojennych rosyjskich i znaleźliśmy się w tem położeniu, że przeszkoda znikła, ale i siły wojenne znikły i przyszła chwila, że chociaż rozumieliśmy, że Polska musi być wolną, ale kto tę wolność miał wywalczyć, jeżeli na wschodzie już żadnej siły nie było.

I to była chwila dla nas największa, chwila, w której Polacy słabszej wiary mogli zwątpić. Ja muszę pochwalić, że myśmy, Szanowni Rodacy, nie zwątpili. Myśmy wierzyli że wolność narodów świata nie może być zdeptaną przez jeden naród. Jeżeli tyle narodów widzi niebezpieczeństwo, to nigdy nie mogą dopuścić, by Niemcy mogły zwyciężyć. I przyszło zbawienie z za oceanu, z tego wolnego kraju, który Wam dał wolność, dobrobyt i możność pracowania dla Ojczyzny.

Szanowni Rodacy! Nieśmiertelny duch naszego wodza Kościuszki, który walczył za tę wolność amerykańską zanim stoczył ostatnią walkę o wolność swej Ojczyzny, dzisiaj się radować musi, widząc, że tak wielkie owoce przyszły dla świata i Ojczyzny z tej właśnie Unii i że dzisiaj ta Unia wolność naszej Polsce przyniesie. Wielu w pracy mej politycznej spotkałem obywateli tej Unii, mających wielkie znaczenie i wpływy. Nie spotkałem wśród nich jednakże żadnego, któryby nie uznawał prawa Polski Zjednoczenia niepodległości którejby nie był pewny.

W społeczeństwie Stanów Zjednoczonych poczucie wolności, uznanie prawa wolności dla innych narodów i poczucie sprawiedliwości musi być ogromnie wielkie, jeżeli nakazuje bez

żadnych zamiarów zysku na tej wojnie przelewać swoją krew, żeby wolność świata zapewnić. I ten naród rozumie nasze prawo do tej wolności. Ale do nas należy rozumieć nie tylko swe prawa, ale rozumieć także i swoje obowiązki. I nie dosyć jest z naszej strony oświadczyć się o swoje prawa, ale zadaniem naszym jest oświadczyć się, że rozumiemy swe obowiązki i wykazać im warunki, w jakich będziemy je mogli spełniać.

Pozwólcie mi się zatrzymać chwilę nad przyszłością jaka się z czasem utworzy. Widzicie, co się dzieje w tej wojnie. Ma ona dwójaki skutek i wpływ na narody. Jedne narody przechodząc przez ogniową próbę wzmacniają się i jednoczą i wyjdą więcej wzmocnione z tej wojny. Takim narodem jest Anglia, a wierzę w to, że i naród niemiecki się w tej wojnie jednoczy. Okazało się jednak, że są inne narody, które tego ognia nie przetrzymają. Rosya jest już w rozkładzie. Austria się zbliża do rozpadnięcia na gwałt. Turcyja także się rozkłada. Rosya i Austria: dwaj zaborcy Polski. Nemezis jest nieubłagana. Opatrzność Boska, mówiąc po katolicku, kieruje losem ludów. Ta Rosya, która nigdy nie uznawała narodu polskiego, gdzie ona jest dzisiaj? Palec Boży wskazał ostatnio na nią, a mam nadzieję, że bardzo niedługo będziemy mogli zapytać, gdzie jest Austria? Otóż to, co jest w sąsiedztwie Polski, Rosya i Austria, rozkładają się w tej wojnie na drobniejsze ludy. Rozkład państwa austriackiego prowadzi do wystąpienia na widownię dziejową dzielnego narodu czeskiego, do zjednoczenia narodu serbskiego, do zjednoczenia narodu rumuńskiego.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę to wszystko, musimy uprzytomnić położenie, jakie się wywiąże. Na wschód od Polski mamy Rosyę, która weszła w bardzo ciężki okres. Bo skąd się wzięła rewolucya w Rosyi? Rozkład w Rosyi był następstwem, że rząd rosyjski myślał za-

wsze o wyzyskiwaniu, a nie o dobrobycie swego ludu i przyszła chwila, kiedy ten lud biedny, po części zdemoralizowany takim jego traktowaniem odezwał się o swoje prawa i zburzył państwo. I kto z nas może sądzić, że tam zaraz jutro wszystko się ustali. Nie, Panowie! Narody czy naród rosyjski się mógł nauczyć czego? Czy mu na to pozwolono? Nie! Rząd wszystko robił i jego organa. Jeżeli kilku lepiej myślących pokusiło się nawet tylko myśleć inaczej, uważano już nawet myśl samą za zbrodnię polityczną i karano Sybirem. I teraz, kiedy ten lud zrzucił te rządy, nie wie co robić i pracy kilku pokoleń będzie potrzeba, ażeby znowu porządek tam wytworzyć. Ta Rosya będzie tak zajęta sobą i swemi wewnętrznymi sprawami, że przez dłuższy czas roli żadnej poważniejszej w sprawach politycznych narodów innych nie będzie mogła odegrać.

Cóż będzie obok Rosyi? Drobnny naród, dzielny, ale nie wielki, naród bardzo postępowy, ale nieliczny. Czesi, którzy dopiero zaczęli się tworzyć narodowo. Byt ich jest zależny od państwa silniejszego jak Niemcy, którzy nimi kierowaliby, jak im byłoby wygodniej, i wyzyskiwali. Na to jest jeden sposób: ażeby powstał mur, któryby rozgrodził te dwa narody, a tym murem silnym może być tylko państwo polskie. I to państwo polskie nie małe, nie słabe, ale takie, które dostateczną przegrodą być może.

Będzie naród czeski dzielny, ale nie liczny, Rumuński liczniejszy, ale jeszcze nie stojący silnie na nogach, i dopiero co się formujący związku Jugosłowian. Czy my możemy mieć nadzieję, że one w sąsiedztwie Niemiec zdolne będą do tego, ażeby nie dopuścić, żeby Niemcy sprawami ich kierowali. Znacie taktykę niemiecką burzenia jednego przeciw drugiemu i korzystania z ich niesnasek.

I co może zapewnić im niepodległość? Tylko uznanie we wschodniej Europie państwa sil-

nego, z którym to drobniejsze narody mogą swoje losy połączyć. Jednym jest tylko naród, który swą liczbą i cywilizacją może odpowiedzieć zadaniu, a tym jest naród polski. I tylko na ziemi polskiej w tamtej stronie można zbudować państwo silniejsze, na którem narody te mogą się oprzeć.

Trzeci punkt jest ten. Co się dzieje dzisiaj na morzu Bałtyckiem. Nie jest ono już morzem międzynarodowem, lecz niemieckiem. Są tam jeszcze inne narody, jak Szwedzi, Duńczycy i Finlandczycy, narody dzielne, ale gdzie jest ich liczba. Te narody zostałyby wkrótce wasalami Niemiec i nie oparłyby się ich wpływowi. Jaki jest na to ratunek? Odpowiedź: przywrócenie nad Bałtykiem państwa polskiego.

Narody skandynawskie, które są w niewoli Niemiec, tylko w połączeniu z narodem polskim będą mogły bronić praw swoich do Bałtyku i otworzyć światu morze to do handlu międzynarodowego.

Zapewnienie wolności zarówno Rosyi jak i mniejszym narodom wszystkim prowadzi do jednego, a tem jest odbudowanie silnego i dużego państwa polskiego!!!

I dlatego, Szanowni Rodacy, Wy tu w większości zebrani obywatele tej wolnej Rzeczypospolitej, ratującej dzisiaj wolność Europy całej, na jedną wskazujcie potrzebę, że nie dosyć jest ażeby Polska miała wolność, ale żeby ją otrzymała w takich warunkach, by mogła ją zachować dla siebie, i innych mniejszych narodów. Gdybyśmy tego nie zrobili, powiedzianoby o nas, że nie rozumiemy obowiązków, a taki naród, który swych obowiązków nie rozumie, nie zasługuje na to, ażeby miał prawa.

Tak, Szanowni Rodacy — wolność świata i sprawiedliwość nakazuje, żeby Polska nie była małym państwem, ale żeby była zjednoczona od Karpat do Bałtyku, zapewniając tem niezależność i swobodę państwom innym, mniejszym w zachodniej i centralnej Europie. To jest

świętym naszym obowiązkiem względem innych narodów i ten obowiązek my zrozumieć musimy! A jednocześnie musimy wykazać, że jesteśmy gotowi ten obowiązek spełnić i jesteśmy zdolni do tego.

O tem świat nie wie należycie. Pamiętajcie, że dawniej cały świat wiedział, co jest Polska, i jakie są jej prawa. Po ostatniem jednak powstaniu, kiedy naród sobie powiedział, że na tej drodze się nie ocali, i że trzeba się zwrócić do nowej walki, do pracy nad oświatą, nad walką o każdą placówkę narodową, świat o was zapomniał, a tymczasem przez ostatnie 50 lat wyzyskiwali to nasi wrogowie i nauczali świat po swojemu, czem jest Polska, że trzeba ją zniszczyć, jako naród mały, nieoświecony, niezdolny się samemu rządzić. I kto te zdania wygłaszał? Agenci rządów naszych zaborczych i my musimy dzisiaj ciężko nad tem pracować, by przekonać świat cały, że to fałsz, że to kłamstwo, że to nieprawda. W pracy tej jednak napotykały wielkie przeszkody.

Jeden rząd w Europie należycie zrozumiał znaczenie i doniosłość naszej sprawy polskiej, a tym jest rząd niemiecki. — Przyznaje on, że sprawa nasza, to sprawa ważna dla nich, że ją należy raz wreszcie uregulować, ale, by ją uregulować na swój własny sposób i na swoją korzyść. My się przecież znamy. Rozmawialiśmy z sobą na Psem polu, pod Grunwaldem, pod Płowcami i ostatnio nawet pod Jeną, Wagramem i Austerlitz. Znamy się z nim dobrze i wiemy, czego się od nich spodziewać. I oni są jedynie dotychczas, którzy mają plan rozwiązania kwestyi polskiej po swojemu. Dlatego praca nasza jest bardzo, bardzo trudna.

Dzisiaj już jednak o swoim zwycięstwie Niemcy wątpią, wiara ich już się zachwiała, ale myślą nad tem, ażeby pomimo tego, ze sprawą polską było im dobrze. Mówią, że tu nie jest polska ziemia, i tu nie i tu nie: ani Galicya nie Polska, ani Śląsk, ani Gdańsk,

i jak tak zaczną obcinać, to w końcu zostanie się tak zwana przez nas Saska Kępa — i nic więcej.

Przez swoich agentów oczerniają nas, że my drugich uciskamy. My innych uciskamy! Czy myśmy mieli na to możność w naszym położeniu? Nas tylko ze wszystkich stron uciskali. Trzeba nam się od nich ratować i trzeba ich ścigać jak wilków. Mówią o nas, żeśmy naród niezgodny, że się ciągle kłócimy między sobą, a są niestety między nami tacy, którzy im w tem pomagają, siejąc naumyślnie niezgodę pomiędzy nami. Musimy więc walczyć z nimi nie tylko słowem, ale i czynem.

Jestem bardzo zadowolony, że jest mi dozwolonem widzieć Was tu złączonych ze wszystkich partyi, pracujących dla jednej sprawy, dla sprawy polskiej. Każdy naród ma swoje zalety, i swoje wady. I my mamy swe zalety, zalety takie, których żaden inny naród niema. Jedną naszą wadą jest to, że chcielibyśmy, aby wszyscy byli jednego zdania i zrozumieć nie możemy, że ktoś może mieć inne przekonanie. Trudno! Ile jest ludzi, tyle poglądów i niepodobieństwem jest, ażeby wszyscy myśleli i czuli jednakowo. Nie rozumiemy także praw większości i obowiązków mniejszości, a to jest zasadniczą podstawą zdrowego bytu politycznego narodów. Mamy prawo kierować się tak, jak najlepiej sprawę rozumiemy, i pojmujemy, i jest naszym świętym obowiązkiem, jeżeli jesteśmy w większości, trzymać się żądań tej większości. Bo co powiedzieć o człowieku, który ustąpi dla mniejszości? — Zdradza on większość narodu. Pozwolić na to, ażeby mniejszość narzucała narodowi swój kierunek, jest grzechem śmiertelnym wobec narodu! Z drugiej strony, gdy się jest w mniejszości, ma się prawo swego zdania bronić i agitować, ażeby większość zdobyć, ale w końcu obowiązkiem mniejszości zawsze jest poddać się pod większość! I my niczego innego nie wyma-

gamy. Naszem zadaniem było znosić się z mniejszością i prosiliśmy ich o porozumienie się z nami, i współpracę, ale oni powiedzieli, że nie, bo sądzą, że my chcemy ich zmajoryzować.

Ten brak jedności nie jest wynikiem wad politycznych polskich, ale wynikiem naszego straszego położenia. Z samego początku wojny znaleźliśmy się w jak najgorszej sytuacji. Bo powiedzcie: z jednej strony na ziemiach polskich Austria i Niemcy, po drugiej stronie Rosya. — Mieliliśmy wybór pomiędzy dwoma wrogami. Inne narody wiedziały odrazu, kto ich wróg, a kto przyjaciel, nam zaś los kazał wybierać pomiędzy dwoma wrogami. I czy można się dziwić, że jeden zrozumiał tak, a drugi inaczej. Ci, którzy bliżej patrzyli, wiedzieli, że panowanie niemieckie, to nie jest panowanie Niemców w Prusach, tylko nad Polakami, lecz nad całą Polską, bo Petersburg i Wiedeń były pod kontrolą niemiecką. I Niemcy były jedynym narodem, który miał na myśli uregulowanie sprawy polskiej na korzyść własną. Z ust pewnego męża stanu niemieckiego padły słowa: "My nie walczymy z kilku — milionami, lecz z całym narodem polskim!" — i tych słów nikt nigdy nie zatrze.

Jedni widzieli, że większe niebezpieczeństwo od Niemiec pochodzi. Z drugiej strony, więcej barbarzyńskiego rządu jak moskiewski w Polsce nie było. Kiedyś na jednym zebraniu w Warszawie spytał mnie ktoś, dlaczego idziemy przeciwko cywilizowanemu państwu, jak Niemcy i Austria, a z taką zdezorganizowaną hołotą, jak Rosya. Odpowiedziałem mu, że właśnie dlatego, bo gdyby było inaczej, trzeba było już dawno krzyż nad Polską postawić.

To rozdwojenie między nami, chwala Bogu już się skończyło. Rosyi dzisiaj już niema i jest położenie takie, że po jednej stronie walczą wielkie narody świata, a po drugiej zaborca Polski. Bo Francya, Anglia i Amery-

ka, nigdy przecież nie byłyby naszymi wrogami i nie przyczyniły się do upadku Polski. A po drugiej stronie mamy dwóch zaborców Polski: Niemcy i Austria. Położenie zatem jest już teraz zupełnie jasne i doprawdy dzisiaj już trudno zrozumieć tych, którzy nie chcą się przyłączyć i wspólnie z aliantami tę wolność wywalczyć. Nie możemy już dzisiaj wyciągać rękę po jałmużnę, lecz musimy zakasać rękawy i walczyć, ażeby narody, które o naszą wolność walczą, widziały nas obok siebie. Rozdwojenie początkowe było, i druga strona miała dobrą wiarę w słuszność swych poglądów. — Wiemy bowiem bardzo dobrze wszyscy, że w szeregach legionów — było mnóstwo pięknej, patriotycznej młodzieży polskiej, która szła do walki z wiarą, że dla Polski walczyć będzie. Nie można im brać tego za złe, lecz można tylko płakać gorzkimi łzami nad ich losem. Jedni z nich internowani, drudzy przed sądem o zdradę stanu, trzeci wreszcie przedarli się przez szeregi nieprzyjacielskie i walczyli z Rosyą. Dziś już cały wysiłek jest po stronie tej, a nie tamtej. Niedawno jednak było inaczej i właśnie to rozdzielenie stanowiło ogromne trudności w naszej pracy.

Kiedy rewolucya rząd carski w Rosyi obalila, narody zachodnio - europejskie uzyskały sposobność przedstawicielstwa swoje stworzyć. W Warszawie istniała Rada Stanu, która twierdziła, że jest jedynym przedstawicielstwem polskim i groziły nam klótnie o to właśnie przedstawicielstwo, co naszej sprawie tylko szkodzić mogło. Wypadki jednak szły naprzód. Rząd francuski mając zapewnienie, że Polacy w Ameryce pośpieszą do armii, jeżeli ona powstanie, postanowił dekretem z dnia 4-go czerwca, taką armię we Francji stworzyć.

Zrozumcie sytuację. Tworzy się Armia Polska, a niema samodzielnego przedstawicielstwa polskiego. Obce narody miały nami kie-

rować. Utworzenie przedstawicielstwa było rzeczą zbyt trudną, a utworzenie go zawdzięczać możemy Rosyi, bo ułatwiła nam przez rewolucję załatwienie sprawy polskiej.

W tych warunkach utworzył się Komitet Rządu Narodowego Polskiego w Paryżu. A utworzony został bez rozgłosu, bez manifestu, bo wiedzieliśmy, że więcej dokonamy pracą cichą i spokojną organizacją, aniżeli reklamą. Wkrótce otrzymaliśmy od Was, od Wydziału Narodowego Polskiego telegram, że nas uznajecie za zwierzchnictwo polskie. Otrzymaliśmy również od Rady w Rosyi wiadomość, że nas także uznają. Mieliśmy, dodać należy, poufne osoby w kraju, które nas zapewniły, że większość tamże jest zorganizowana, że daje nam zupełne zaufanie. Mając to zapewnienie rozpoczęliśmy pracę.

Rozwinęliśmy robotę, o której już wiecie, a która polegała na tem, ażeby sprawę naszą wyjaśnić. Zażądaliśmy od rządów uznania narodowości polskiej, wreszcie zajęliśmy się sprawą Armii Polskiej. O tej Armii Polskiej która Was tak blisko obchodzi, chcę parę słów powiedzieć. Stworzenie Armii Polskiej samodzielnej, było rzeczą o wiele trudniejszą, aniżeli było do przewidzenia. Bo aby armia była samodzielną, musi mieć władzę polityczną i dowódców mieć polskich i być zdolną załatwiania rzeczy po polsku. Tymczasem myśmy władzy nie mieli. Wodzów polskich — skąd wziąć? Ostatnią armię swoją mieliśmy w roku 1831 i od tego czasu rodacy nasi służyli w armiach zaborców. Do obcych wojsk szliśmy nie chętnie, niechętnie też nas tam widziano, a o zdobyciu w nich wyższych rang Polakom bardzo trudno było. Była w tych armiach pewna liczba oficerów Polaków, lecz ci przez długą służbę przesiąknięci już zanadto byli zasadami rządów, którym z konieczności rzeczy służyć musieli.

I całem szczęściem naszym było, że Armia ta właśnie we Francyi utworzoną została. —

Bo jeżeli weźniemy trzy wielkie narody: Francję, Anglię i Amerykę, to pamiętajmy, że na narody angielski i amerykański spadło bardzo ciężkie zadanie stworzenia odrazu olbrzymich armii, bo jak wiecie, miały tylko malutkie stałe armie. W tem położeniu ich siły wojskowe i fachowe musiały być zużyte do zorganizowania tych armii i zorganizowaniem ich w tak krótkim czasie w podziw cały świat wprawiły.

Naród francuski był w innem położeniu, bo stała wielką armię utrzymywał i miał ogromną liczbę oficerów, mogąc nam ich udzielić do zorganizowania Armii Polskiej. Muszę tutaj podnieść i zaświadczyć, że władze wojskowe francuskie położyły pod tym względem dla Polski bardzo wielkie zasługi, bo młodzież naszą przybyłą z Ameryki w bardzo krótkim czasie wyćwiczyli i nauczyli sztuki wojennej. W krótkim bardzo czasie z ochotników stworzyli armię, która już dzisiaj jest podziwiana. Ludzie, którzy się znają na rzeczy, przedstawiciele wojskowi z wszystkich narodów utworzonych, kiedy brali udział w przegładzie Armii Polskiej podczas uroczystości w dniu 4-go lipca, w Paryżu, wyrazili swój podziw dla żołnierza naszego. Ja jestem człowiek dosyć stary i zahartowany na takie rzeczy, ale kiedy stałem w Paryżu w dniu tym i kiedy po wojsku włoskiem, przyszła kolej na Polaków, kiedy pokazali się nasi chłopcy, serce mi biło z radości, bo najpiękniej wyglądali. Powiecie jednak może, że to była parada. Lecz posłuchajcie! Pierwsze zastępy ochotników z Ameryki przybyły do Francyi w styczniu, a w końcu mają pierwszy pułk poszedł na front, a tak się bili nasi chłopcy, jak starzy, wyszkoleni żołnierze!!! Pierwszy oficer Armii Polskiej, jeden z Waszych, S. Chwałkowski, tutaj z Ameryki, który pierwszy padł na polu bitwy, padł z okrzykiem: "To dla Polski!" Z temi słowami każdy z nich idzie i biją się dzielnie, jak nikt inny.

Starzy, wojskowi ludzie, zahartowani w bojach licznych, powiadają, że lepszego materiału na żołnierza, jak Polak, nigdzie nie znajdzie.

Muszę powiedzieć, że tej młodzieży która mnie wzrusza i której krew się dzisiaj za sprawę naszą leje, mamy obowiązek dać wszystko, co jej się słusznie należy. Wzbudzają oni podziw za swą waleczność, bohaterstwo i nie-ma okrzyku, który bym z większym zapalem mógł wnieść, jak "Niech żyje żołnierz polski!" Lecz ta nasza armia jest jeszcze bardzo mała. Powiadali Wam tu dużo o sile liczebnej tej armii, lecz mnie się zdaje, że my mamy obowiązek sobie prawdę powiedzieć. Otóż ta armia nasza nie ma więcej jak 20,000 żołnierza we Francji. Bo skądżeby się ich więcej wzięło? Z Ameryki przybyło kilkanaście tysięcy, a skąd miałyby przybyć więcej? Z innych dzielnic kraju, z Ameryki Południowej i innych zakątków, gdzie Polacy są rozrzućeni, przybyło około 5,000 — i to wszystko. Śmiało mogę twierdzić, że ta armia jest Waszą Armią, gdyż trzy czwarte ochotników dała Ameryka.

Zasiłkiem dla tej armii są jeńcy żołnierze z armii niemieckiej, którzy się znaleźli w niewoli we Francji. Tutaj pozwólcie, że tym ludziom słów parę poświęcę. — Niektórzy z nich przeszli już po trzy lata wojny i są strasznie zmordowani i wycieńczeni, a pomimo tego przyszli do nas i powiedzieli: "Ja chcę być Niemców!" I ponieważ oni pochodzą z tej dzielnicy Polski, w której lud posiada najwięcej oświaty i gdzie najwięcej lud ten broni swej wiary i polskości i manifestują oni przed światem poczucia swego obowiązku narodowego, chociaż ich jest niewiele, są jednakże dla nas bardzo, a bardzo cenni. I pragnąłbym gorąco, ażeby ta młodzież kochana amerykańska szła do szeregów z tą myślą, aby jak najprędzej się zbratać z tymi rodakami z poznańskiego którzy tak ciężką walkę przeszedłszy, jeszcze swe siły ofiarują na usługi Ojczyzny, życie

ofiarują, bo jak który z nich znajdzie się w niewoli, to wiecie co go czeka. Niechaj ich poświęcenie będzie zachętą dla wszystkich i przykładem, jak należy pojmować obowiązek Polaka.

Ta nasza Armia Polska jest nie wielka wprawdzie, ale już swoją rolę odegrała i jeszcze odegra. Bo w momencie najcięższym, kiedy Niemcy jeszcze posiadali ogromną przewagę, i kiedy Paryż był zagrożony, wtedy pierwszy pułk już był na pozycjach i swój obowiązek spełnił. I szczęściem to jest, że o tem inne narody wiedzą, że myśmy tam już wtedy byli. Gdyby Naród Polski mógł być utworzyć armię odpowiadającą chwili, musiałby mieć armię trzy milionową. Niestety, w tej wojnie walczyło dwa miliony Polaków, ale jeden milion po jednej stronie, a drugi milion po drugiej stronie. Bili się nie o swoją sprawę, lecz bili się jak niewolnicy o sprawę swoich panów. W tej wojnie było wiele tragedji, ale naród nasz miał największą, najboleńszą: walkę brata przeciw bratu.

W pierwszym roku wojny w szpitalu w Warszawie obchodząc rannych Polaków, usiadłem na łóżku rannego z niemieckiej armii. Miał kulę w brzuchu i lekarze powiedzieli, że nazajutrz musi umrzeć. Człowiek ten zapytał mnie: "Panie, kto w tej wojnie zwycięży?" — Odpowiedziałem mu, że Niemcy pobici zostaną, on zaś odpowiedział na to:

"Chwała Bogu!" — Człowiek ten u progu śmierci się znajdujący i wiedzący o swem przeznaczeniu, jeszcze w ostatniej chwili myślał nad tem, czy Niemcy zostaną pobite i cieszył się z tego!

Mieliśmy wiele sił wojskowych w Rosji, które chcieliśmy zorganizować. Były jednak dwie słabe strony korpusów polskich. W piekle anarchii rozwieliżniła się niekarność, z której korzystali Niemcy i dokonali tam swego. — Drugą słabą stroną było to, że żołnierze tam-

tejsi byli зараżeni niejako duchem rosyjskim, nie rozumiejący sprawy polskiej, no i pokpili sprawę.

Było jeszcze trzecie skupienie wojskowe, a to nasze legiony po stronie Austrii, które składały się z zacnej młodzieży. Przekonawszy się ostatecznie, że Niemiec to nasz najgorszy wróg, Legiony te powoli się zlikwidowały, niektórzy pod dowództwem generała Hallera przeszli do Rosji, niektórzy z nich zgłosili się już we Francji do Armii Polskiej. Mogę śmiało zaświadczyć, że mało oficerów zrobiło na mnie lepsze wrażenie, jak oficerowie z Legionów. Przyjęliśmy ich z otwartymi ramionami, a szczególnie generała Hallera, który powiedział: "Przyszedłem razem z Wami sprawie narodowej polskiej służyć!"

Zjednoczenie nasze idzie naprzód. Nasze drogi się rozchodzą: oni widzieli dobro tam, my tu. Dzisiaj jesteśmy razem, bez żadnych wyrzutów, zjednoczeni w jednym celu: w pracy dla Polski! Wyrażam nadzieję, że w bliskim czasie, ten prawdziwie polski dowódca, generał Haller, wielkie usługi naszej sprawie na polu wojskowym odda. Dziś już jesteśmy zjednoczeni, złączeni, idziemy razem. Już dziś niema ochotników polskich po tamtej stronie, i naszym zadaniem jest cały wysiłek zjednoczyć, celem stworzenia jednej, wielkiej, polskiej armii, gdziekolwiek ona będzie. Już dzisiaj jest jedna część jej w Murmanii. Dzisiaj się zaczyna interwencja aliantów na Syberii, gdzie mamy dziesiątki tysięcy materiału, który musi być zorganizowany. Musimy tak pracę naszą prowadzić, ażeby oni byli także Armią Polską. Dążeniem naszym dzisiaj jest, ażeby nad tą Armią był jeden głośno-dowodzący Polak i jeden rząd!

Nigdy nie byłem małej wiary. Wierzyłem zawsze, że jeżeli się usilnie, niezmordowanie pracuje w jednym danym kierunku, to praca nigdy nie pozostaje bez skutków. Żaden dobry

czyn bez skutku jeszcze na świecie nie został. Jestem przekonany silnie, że ten wielki krok naprzód, któregośmy dokonali w ostatnich czasach, da wielkie owoce i dopomoże nam zbliżyć się do Rodaków, którzy dotychczas szli inną drogą i że w krótkim czasie powiemy, że polityka polska jest jedna.

Bo i w czemże możemy się różnić? Cel nasz jest jeden: idziemy wszyscy do Polski Niepodległej, dużej, zjednoczonej, silnej!!! — Niktby się nie odważył powiedzieć, że jej nie chcę. Idziemy do Polski demokratycznej!!!

Bracia Rodacy! Dla ideału demokratycznego nie było większego czynu, jak zorganizowanie Armii Polskiej tutaj w Ameryce. Kto chce Polski silnej, takiej, coby szła naprzód i mogła się oprzeć wrogom, ten nie może żądać innej, tylko takiej, w której głos ludu przemawia. Lud ten nie zaczyna od korzystania z praw, bo my ich jeszcze nie mamy, lecz od spełniania obowiązku! Mnie się zdaje, że zadanie nasze dzisiaj, droga do tego celu są proste i jasne. O co chodzi dzisiaj — ażebyśmy wytworzyli jednolite polityczne kierownictwo, któreby miało powagę u rządów wszystkich narodów, i ażeby za tem kierownictwem naród stanął, ażeby głos podniesiony nie był głosem moim, głosem partii, lecz głosem narodu! Podczas wojny nie ma partii! Partye były i będą. Jak będziemy mieli Polskę, to będą partye, bo by inaczej kraj nasz postępowym nie był — ale podczas wojny niema partii, bo podczas wojny jest tylko jeden wyraz, a nim jest "Polska!"

Panowie wiecie, że czy to w życiu ekonomicznym, czy prywatnym, czy narodowym, wyraz nic nie znaczy, jeżeli za nim czyn nie stoi. Czynem trzeba zaświadczyć szczerości słowa! I dlatego dla nas tak ważnym jest to Wojsko Polskie, bo ono przemawia lepiej niż najrzeczniejsza polityka, bo jak ktoś, krew swą daje, to ludzie wiedzą, że ofiara jego jest szczerą.

I dlatego my wam tak serdecznie wdzięczni jesteśmy za to wojsko i na was liczymy, że w tej sprawie wytrwacie, a my ze swej strony zrobimy wszystko, wyteżymy wszystkie siły, ażeby wszelkie możliwe siły zorganizować w wojsko polskie, bo czem ono większe, tem większa sprawa polska.

Naturalnie to wojsko znajduje się w bardzo trudnem położeniu, w obcym kraju, daleko od Polski. Młodzież nasza tęskni za wszystkim co polskie. W tych warunkach wszelka praca nad oświatą i moralnością tego żołnierza jest bardzo wzniosła, dlatego pomoc jaką okazujecie, jest przeogromnie cenna. Każdy najmniejszy dowód pamięci jest dla nich nadzwyczaj drogi i bardzo serdecznie przez nich przyjmowany.

Weźcie naprzykład to. Ranni Polacy są umieszczani w szpitalach naturalnie francuskich, otoczeni ludźmi obcymi, których języka wcale nie rozumieją. Chodziłem po takim szpitalu, i rozmawiałem z nimi. Kochani, biedni nasi chłopcy! Leżą jedni mniej, drudzy ciężej ranieni, z uśmiechem na ustach, bo mają tę brawurę kawalerską, że się zawsze uśmiechają. Mówi jeden do mnie: "Panie! Mnie tu nikt nie rozumie. Nawet o szklankę wody nie mogę poprosić!" Służba zaś szpitalna, dozorczyńnie, doktorzy mówią: "Mybyśmy wszystko, co tylko możemy, chcieli zrobić dla tych biedaków, żebyśmy ich tylko rozumieli!"

Najgwałtowniejszem więc zadaniem jest stworzenie pomocy dla tych rannych żołnierzy. Trzeba dążyć do tego, ażeby się znaleźli w szpitalach polskich.

Wiedziecie, a raczej rozumiecie, co to znaczy być rannym. Czy my możemy bez bólu serca skazywać tych naszych biednych, rannych żołnierzy na to, ażeby giestami porozumiewali się tylko w razie potrzeby, gdy każde poruszenie jest dla nich często ciężkim wysiłkiem? Czy możemy na te dodatkowe męczarnie skazywać

tych, którzy krew swoją przelewają za naszą sprawę?

Tam, za oceanem, już robią swoje. Powstała organizacja pomocy rannym Polakom — tutaj także praca idzie. Trzeba tę pracę związać z tamtą i stworzyć taką pomoc, ażeby oni wiedzieli, że się o nich pamięta, że za krew przelaną znajdują przynajmniej należytą opiekę.

Ja wspominałem tylko mało o tych rzeczach. Wy, Rodacy, w waszych komitetach, w których radzicie, wchodźcie w szczegóły. Jest komisya wojskowa, która wam dostarczy szczegółów, ja starałem się wam tylko ogólnie przedstawić, jak stoi sprawa, do czego dążymy i jakimi drogami. Jestem głęboko przekonany, i mam silną wiarę w to, że my tam prowadzący akcyę polityczną w Europie w różnych zakresach, w tej naszej pracy możemy liczyć na was, na wasze poparcie z całą świadomością tego co robicie, a my ze swej strony wam przysięgamy, że swój obowiązek spełnimy dopóki nam sił starczy, kierując się głęboką wiarą, że Polska napewno będzie i że będzie miała takie stanowisko w szeregu narodów, jakie jej się słusznie należy!!!

Pozwólcie, Szanowni Rodacy, podziękować mi szczerze i serdecznie za wasze uznanie okazane, a zarazem dodać jeszcze słów kilka w sprawie, o której zapomniałem, a tą jest sprawa organizacyi politycznej w kraju. Jak wicie, rząd niemiecki po zajęciu naszego kraju, ustanowił w zasadzie państwo polskie, bez określenia jednak jego granic i stworzył tak zwaną Radę Stanu, niestety, tak niedostatecznie silną, że nie mogła się była utrzymać na stanowisku i zrezygnowała. Postanowiono Radę Regencyjną, cieszącą się dobrą opinią i postawiono ją na czele z Arcybiskupem Krakowskim. Otóż nasze stanowisko wobec tej jest niesłychanie ważne. Myśmy to stanowisko zajęli i zawiadomiliśmy kraj, jakie ono jest, ażeby stosunki były jasne, a wyraża się ono w ten sposób:

Rozumiemy bardzo dobrze, że kraj po okupacji nieprzyjacielskiej zagrożony nędzą musi mieć jakiś rząd miejscowy i najlepiej jest, gdy ten rząd będzie się znajdował w rękach Rodaków. Nic przeciw rządowi miejscowemu w Warszawie nie mamy, pod warunkiem, że ten rząd nie będzie prowadził polityki na zewnątrz w kraju, bo do tego nie ma prawa. Gdyby Rada Regencyjna bowiem próbowała prowadzić politykę w imieniu całego Narodu, a Niemcom by się sposób jej prowadzenia nie podobał, zakneblowaliby jej usta. Udzielimy jej całego naszego poparcia, jeżeli chodzić będzie o ratowanie ludności od nędzy i głodu, ale sprzeciwiemy się stanowczo, gdyby zajmowała się polityką lub organizowaniem armii.

Mamy głębokie przekonanie, że wy to stanowisko nasze poprzecie.

MOWA PROGRAMOWA.

Ignacy J. Paderewski.

Wysoki Sejmie, Panie Marszałku!

Przyznaję ze wstydem, bo służę chorym być nie wolno, że niezdrowym się czuję. Z tego powodu po raz pierwszy od czasu kiedy między Wami przemawiam, będę się posługiwał notatkami. O pobłażliwość proszę.

Wysoki Sejmie! Jeżeli do tego dostojnego zebrania przyczyniłem się nieco, a przyczyniłem się istotnie, to jednak z tego powodu nie roszczę sobie prawa do żadnej zasługi. O potrzebie takiego zebrania mówiono już wiele zanim tu przybyłem w służbie dla Ojczyzny. — Pragnienie wspólnej, gromadnej narady i myśl sejmu tkwiły, kielkowały, w sercach i mózgach wychodźtwa. Pierwszy, który tę myśl wypowiedział wyraźnie był profesor Zwierzchowski. Podnieść to należy z szacunkiem i uznaniem.

Czy Sejm Wychodźtwa Polskiego zwołany przed trzema z gorą laty mógł był istotnie od-

powiedzieć potrzebom, sprostać zadaniu, oddać rzeczywiste wychodźtwa i Polonii usługi? Ja wątpię! Inaczej wówczas wyglądał świat cały. Francya i Anglia nie mówiły, ani nie myślały o nas zgoła, aczkolwiek śmiertelnie już raniomy carat moskiewski wyciągał chciwie swe ręce po wszystko co polskie. O bogaceniu się tylko myślały Stany Zjednoczone.

Wobec tryumfów niemieckiego oręza, wobec tej tak wyraźnej na naszą niewolę i naszą niedolę obojętności cywilizowanego świata, upojony odgłosem męstwa Piłsudskiego i Hallera, męstwem naszych legionów, pociągnięty urokiem złudnych obietnic austriacko - pruskich, uniesieniony zresztą łatwowiernością polską, byłby z pewnością sejm ten zajął takie stanowisko, przyjął takie uchwały, które w dzisiejszej dobie mogłyby narazić wychodźtwa na kłopoty niemałe, wyrządzając Ojczyźnie ciężką bardzo krzywdę. Nie mam żalu do ludzi, co się podówczas zwołaniu sejmu opierali. Postąpili mądrze, uczciwie, jak Polacy postępować powinni. Nie chcieli iść po ciemku, prowadzić drugich po omacku, chcieli zaczekać aż się rozwidni i rozwidniło się. Pragnienia wielu i myśli wielu, w czyn się przyobkleły. Wielki Sejm Wychodźtwa Polskiego w Ameryce jest już faktem dokonany, choć nieskończonym jeszcze.

Niejeden znalazł zapewne usterki i wady w przygotowaniach. Trudno. Dziel ludzkich doskonałych niema. Nie każdemu może skład izby sejmowej przypadł do smaku. Trudno. — Wszystkich zadowolić nie można. — Zresztą, niezadowolenie jest cechą stałą każdej mniejszości i trwa dopóty, dopóki ta mniejszość nie zostanie większością.

Na zarzut, który nam tu nietylko nasi właśni przeciwnicy, ale i ich amerykańscy sojusznicy, wielce uczeni ludzie, czynią, na ten ciężki zarzut, że ogromna większość jest katolicka, odpowiedź łatwa: gdziekolwiek wystę-

puje lud polski zrzeszony, tam większość jest i będzie katolicka. W naszych czasach, jak to mówią demokratycznych, a właściwie powinno się mówić ludo-władczych, każdy rzetelny, roztropny i uczciwy polityk z tym faktem powiniennien się liczyć, bo na to żadna polityka nie poradzi. Zresztą, my się nie potrzebujemy naszego katolicyzmu polskiego wstydzić. Od lat blisko tysiąca, Polska jest gorliwie katolicka, co jej nie przeszkadza wszakże w ciągu szeregu lat być najbardziej postępową ze wszystkich krajów i narodów świata. Z dumą i radością oświadczyć możemy, że ten nasz polski katolicyzm był, jest i będzie stokroć liberalniejszym i wyrozumialszym, aniżeli wiele innych religii i wierzeń, że tylko — bo to moda — wymienię protestantyzm. Czem jest dla nas ten katolicyzm polski, o tem przekonaliśmy się przedwczoraj z przepięknych słów naszego kochanego księdza biskupa.

Wszyscyśmy ułomni. Wszak nie ubliżyłem nikomu. Wszyscyśmy ułomni i popełniamy błędy. Wśród burzy, co szalała, wśród huraganu, co wciąż jeszcze szaleje, zblądzić łatwo. — Porwany wirem wypadków, niejeden z wielkich Polaków omylił się w dobrej wierze. I myśmy może popełnili błędy nieświadomie. O błędach naszych, niestety, wiedzą zawsze najlepiej przeciwnicy. Z tego powodu wołałbym widzieć tu więcej przeciwników naszego protestu, nieprzyjaciół Wydziału Narodowego, Komitetu Narodowego Polskiego, więcej wrogów Armii Polskiej. Żałuję szczerze, że opozycja zjawiała się w takim niewidzialnym tu gronie. Na żale wszakże nie pora.

Sejm już obraduje, Sejm Polski Wychodźstwa pracuje wedle sił i możliwości. Życzyć mu przeto wypada, by wszystkie obrady jego odbyły się z powagą i godnością, by wszystkim rozprawom jego towarzyszyły wyrozumiałość i szacunek zawsze należny dla każdego zdania najzaciętszych nawet przeciwników, a przede-

wszystkiem, ażeby uchwały tu powzięte przyniosły istotny wychodźtwa i Ojczyźnie pożytek. Do wszystkich tu zebranych wyciągam dłoń przyjazną i wołam z głębi serca, wołam najszczerzej, siostry i bracia moi, bądźcie pozdrowieni!

Przyjechaliście z miast dalekich, z osad polskich odległych, z trudem nie miałym, z ciężką nieraz ofiarą czasu i mienia. Witajcie!... Nie przywiodła was tutaj chęć waśni, lub sporów, przyprowadziła tylko niewygasła miłość macierzystej ziemi i gorące — służenia dobrej sprawie — pragnienie. Po dwakroć witajcie i bądźcie pozdrowieni!!!

Za zaszczyt sobie poczytuję prawdziwy i wielki, że tu w tem dostojnym zebraniu i w tak uroczystych chwilach, powitać mogę męża wielkiej wiedzy i wielkiej zasługi, polskiego męża stanu, który już oddawna zwrócił na się uwagę najpoważniejszych kół w Europie, który już oddawna dla Polski uporczywie pracuje, męża stanu, który swym niezwykłym rozumem, wyjątkowem, wszechstronnem politycznem wyszkoleniem, bystrością umysłu, trafnością sądu, wyrobił sobie wobec rządów sprzymierzonych powagę i znaczenie i zajął wybitne stanowisko. Prezes Komitetu Narodowego Polskiego, pan Roman Dmowski, dotychczasowy przewodca stronnictwa Narodowej Demokracji w Polsce całej, odłożył, jak to sam dzisiaj uroczysto oświadczył, odłożył wszystkie spory stronnictwa na bok, uważając, że w tak uroczystych dniach serce całego Polaka i cała dusza Polaka tylko jednej mogą służyć sprawie, tylko jednemu być oddane powinny celowi: odbudowaniu Polski wolnej, niepodległej, zjednoczonej, całej, wielkiej do morza!!! Gdybym temu nie wierzył, nie witałbym go tak serdecznie. Gdybym temu nie wierzył, to ja, który tylko Polakiem jestem, do żadnego stronnictwa nie należałem, nie należę i należeć nie będę, nie uznałbym go radośnie, przykładowo, bo karnie, za wodza.

Z wyrazem czci najgłębszej, zwracam się ku Jego Ekscelencyi naszemu kochanemu Księdzu Biskupowi. Najserdeczniej mu w imieniu Komitetu Narodowego Polskiego dziękuję, za to, że mimo ciężkich zaiste warunków, myślą, słowem, czynem trudem niez mordowanym i sercem wielkiem naszej sprawie polskiej tak wiernie służy. I składam mu zarazem hołd wdzięczności, — że obecnością swoją uroczystość tego zgromadzenia podnosi, że je przyozdabia, za to, że tu jest między nami.

O Komitecie Narodowym Polskim, o jego działaniu, o jego celach, staraniach i zdobyczach mówił już pan prezes Dmowski. Ja więc mówić nie będę, bo już nie potrzeba. Atoli zanim mnie Komitet Narodowy Polski zaszczylił zaufaniem swem, zanim na mnie tu w tym kraju, gdzie więcej mamy potajemnych wrogów, aniżeli we wszystkich razem wziętych krajach sprzymierzonych, zanim na mnie tutaj, gdzie się piętrzą przeciwko sprawie polskiej trudności, spadło brzemie odpowiedzialności za sprawy polskie w Stanach Zjednoczonych, ja już pracowałem między Wami z Wydziałem narodowym pospołu i oto dlatego w uzupełnieniu wspaniałego i poniekąd wyczerpującego sprawozdania prezesa Komitetu Wykonawczego, tegoż Wydziału, pana Smulskiego, czuję się w obowiązku dorzucić kilka uwag.

Założony de jure przed dwoma laty z okładem Wydział Narodowy istniał już de facto kiedy tu w kwietniu, 1915 roku, przybyłem. — Z ludźmi, którzy z panem Janem Smulskim na czele, Wydziałem Narodowym kierowali, związałem odrazu bliższe stosunki. Stosunki te, oparte na wzajemnym szacunku, na wspólności pragnień, dążeń i celów, przetrwały do dnia dzisiejszego i gdziekolwiek będę, zachowam o nich jak najwdzięczniejsze i najmiłsze wspomnienia. Ze szczupłego grona, w którym najczęściej obcowalem, niedawno ubył, niestety, jeden z najświetlejszych pracowników, Stanisław Sz wajkart. Odczuwamy dotkliwie i bole-

śnie brak tego zacnego i prawego Polaka, w każdym zakresie działania, brak niezastąpiony. Cześć jego pamięci!

Nie wiem, jakie były dawniej poglądy, zdania, uczucia polityczne panów: Smulskiego, ks. Zapalę, panów prezesów Helińskiego, Żychlińskiego i śp. Sz wajkarta. Zaznaczyć wszakże mogę i powinienem, że odrazu zapanowała pomiędzy nami niczem niezamąconą harmonia. Program nasz był jasny, prosty i niezmienny. Wszyscy pragnęli Polski wolnej, do morza. O żadnym związku z Rosyą, nikt nie wspominał, ani mówił, ani — jak sądzę — nie myślał. Skąd ten zarzut moskalofilstwa dostał się — zrozumieć trudno. Zapewne była to jakaś plotka, z przeciwnika, jak wszystkie plotki. Mówić o nich nie warto, bo tych plotek było więcej.

Ludzie, którzy Wydziałem kierowali, nie mieli i nie mają pretensyi do doskonałości i do nieomylności. Doskonałymi i nieomylnymi są zawsze, wszędzie i jedynie tylko przeciwnicy. Jest to prawo natury, natury ludzkiej, którego zmienić, zwalczyć nie można. Ludzie, którzy Wydziałem Narodowym kierowali dlatego właśnie, że byli kierownikami, że mieli moralną siłę, że pozyskali sobie uznanie olbrzymiej większości Rodaków tu w tym kraju, w Stanach Zjednoczonych, razili tem samem niejedną pychę, wzbudzili zawiść, a nawet nienawiść niektórych. To także jest prawo natury, ludzkiej, bo pycha, bo zawiść, nienawiść bardziej ludzi łączy, łączy silniejszym cementem, aniżeli pokora i miłość.

Ze sprawozdania pana J. Smulskiego przekonałicie się, czcigodni panowie delegaci, że Wydział Narodowy aczkolwiek za świętego tureckiego nie mógł uchodzić, nie był jednakże od niego o wiele bogatszym. Wydział Narodowy nie miał poprostu czem opłacać urzędników niezbędnych w takiej instytucyi dla pracy. Od początku swego istnienia do połowy lute-

go bieżącego roku włącznie, to jest od chwili kiedy czcigodne duchowieństwo nasze zasililo go bardzo okazałą i hojną ofiarą, za co mu cześć oddaje, od początku swego istnienia do 15-go lutego włącznie, Wydział Narodowy wydał na prace polityczne, na wydawnictwa, druki, honorarium, na agendy w Paryżu, Szwajcaryi, w Rzymie, Londynie, na utrzymanie biura w Washingtonie, agencji polskich prasowych w Lozannie, nie całe \$140,000.00, to jest znacznie mniej, aniżeli jeden z uciśnionych narodów, trzy razy od nas mniejszy wydaje miesięcznie.

Wydział Narodowy nie miał za co urządzić sobie właściwych, odpowiednich biur do pracy. Z urzędników jego odpowiedzialnych, jeden tylko sekretarz za mizerną pensyjke, nie wystarczającą na utrzymanie człowieka o takim stanowisku, musiał dźwigać cały ciężar tego kancelaryjnego a tak olbrzymiego ładunku. A przecież ten Wydział Narodowy był polskim zarządem całego cztero milionowego Narodu! Otóż biedni ci sekretarze stargali swe siły. Osada resztkami już goni, panu Setmajerowi też się już niewiele należy. Poczytuję sobie za obowiązek publicznie podziękować tak p. Setmajerowi, jak i p. Osadzie za to, że tak uczciwie, tak nadmiernie pracowali dla dobrej sprawy polskiej.

Wszyscy inni czynni, członkowie Komitetu Wykonawczego służyli sprawie bezpłatnie. — Pracując ciężko na chleb powszedni, poświęcali oni tylko resztki swych sił, energii i czasu, często z prawdziwym uszczerbkiem dla zdrowia. Ileż to razy pracowałem z nimi od rana do późnej nocy, częstokroć od wieczora do świtu. Ileż to razy ten niegodny pan Smulski, który podobno \$6.75 kiedyś sprzeniewierzył... ale teraz bez żartów. Panowie, powiadam z uczuciem głębokiem wdzięczności, ileż to razy ten człowiek przyjeżdżał do mnie do Waszyngtonu, New Yorku, Detroit, do małych mia-

steczek w różnych Stanach, zawsze, chętnie, zawsze ofiarnie, zawsze gotów i zawsze na każde wezwanie... Że mu na to wszystko te \$6.75 starczyły!

Powiedział Wam pan J. Smulski o genezie tych słów wiekopomnych, które padły w dniu 22-go stycznia, 1917 roku, z dostojnych ust wielkiego przyjaciela i orędownika Polski, prezydenta Wilsona. Wielkie to były słowa! Po raz pierwszy po długich latach niedoli upomniał się o nieprzedawnione, nieśmiertelne prawa narodu naszego wódz i naczelnik najbogatszego z narodów. Za te słowa z dnia 22-go stycznia, 1917 roku, cześć i wdzięczność Prezydentowi Wilsonowi, cześć i wdzięczność wszystkich Polaków!

Powiedział już Wam pan Smulski, jak to się stało, a ja dodam tylko jedno: że bez tego oparcia, jakie znalazłem w Wydziale Narodowym, nie mógłbym zapewne pozyskać dla sprawy polskiej tego sławnego, czcigodnego pułkownika House'a, któremu powinniście tu także oddać cześć.

Bez ich pomocy nie byłbym tu wiele dokonał. Człowiek nie jest jak pająk, który snuje sam z siebie życia przedziwo. Człowiek jest stworzeniem towarzyskiem, społecznym, człowiekowi potrzeba w ważnych chwilach bratnich serc pokrzepienia. Za tę bratnich sił pomoc, za to serc bratnich pokrzepienie dzięki Wam, o dzięki, drodzy towarzysze pracy!!! Polska może być dumną i szczęśliwą, że takich wydała synów, co będąc tu wzorowymi obywatelami, potrafią tak gorliwie, tak ofiarnie tak wiernie i tak niestrudzenie dla ich ukochanej Ojczyzny pracować!

Pan Jan Smulski mówił dość obszernie o Armii Polskiej, ale — zdaje się — jeżeli mnie pamięć nie zawodzi, że o jednym zapomniał, bardzo ważnym szczególe. Pozwolę go sobie przytoczyć.

Od początku wojny, robiły tu pewne poważne osobistości, usilne starania w celu u-

tworzenia siły zbrojnej polskiej na usługi alian-
tów. Wydział Narodowy Polski stanowczo
się temu oparł. Wyrzucano mu to często i z
goryczą, ale Wydział Narodowy nie chciał
zmienić swego stanowiska i słusznie też zro-
bił. Natomiast, gdy nadeszła odpowiednia
chwila, gdy powstała Armia Polska we Fran-
cyi, wówczas Wydział Narodowy natychmiast
powołał do życia Komisję Wojskową, Armie
Polską poparł moralnie, czynnie, pieniądze,
jak mógł ją poparł i przyczynił się do tego,
że dzisiaj na polach bitwy powiewa Biały Or-
zeł na Czerwonym Polu. Może się jeszcze po-
chlubić zasługą, że we właściwym czasie ty-
siące młodych istnień polskich od bezmyślnej,
bezczelowej i bezowocnej ocalił zagłady.

Jednym z zarzutów czynionych Wydziało-
wi Narodowemu jest ten, to jest jeden z tych
ostatnich dość zresztą licznych wynalazków,
w których obóz z przeciwnika wykazał dziwną
i niebywałą w życiu polskim jednomyslność,
otóż zarzut ten polega na tem, że pono Wydział
Narodowy nie uczynił dlatego, ażeby u-
chronić nam drogie wszystkim niewiasty pol-
skie od uwłaczającej im registracyi. Zarzut
ten Wydziału Narodowego nie dotyczy. Opie-
ka prawna nad Polakami obco poddanyimi
(wstrętny to wyraz!) opieka ta należy do Ko-
mitetu Narodowego Polskiego. Ja więc odpo-
wiam, bo to sprawa moja.

Usilne robiłem starania. Straciłem mie-
siąc czasu. Przed kilku miesiącami już otrzy-
małem szczegółowe pozwolenie Sekretarza Sta-
nu p. Lansinga na wydawanie świadectw naro-
dowości polskiej. Atoli Wydział Sprawiedliwo-
ści zaprotestował przeciwko temu. Dlaczego —
to jest rzecz nie moja. Niedawno, bo przed
czterema dniami otrzymałem wszakże list,
którego treść zapewne zajmie Wysoką Izbę
i dlatego, jakkolwiek długi, pozwolę go sobie
odczytać.

(Tekst listu od Sekretarza Stanu do pana
Paderewskiego, pomieszczony jest na końcu ni-
niejszej broszury.)

Proszę Panów, to co nam dzisiaj dają,
jest jeszcze dalekiem od tego, co się nam nale-
ży, czego możemy się spodziewać i do czego
mamy wszelkie prawo. Że tak tego mało, boleć
nad tem można — krytykować nie wolno. —

Po długich staraniach, usilnych zabiegach
(mówię tu już nie jako współpracownik Wy-
działu Narodowego, lecz jako przedstawiciel
Komitetu Narodowego, więc mówię osobiście)
udało mi się zainteresować grono bardzo wpły-
wowych senatorów sprawą uznania tutaj przez
Stany Zjednoczone niepodległości Polski. O-
wocem tych starań i zabiegów, był "bill" wpro-
wadzony, a raczej przedstawiony dopiero do
uznania, przez szczerego przyjaciela Polaków
przez zacnego, uczciwego senatora Hitch-
cock'a. "Bill" ten nie przeszedł. Dlaczego? —
Mówiłem już — mamy tu wielu, bardzo wielu
zbyt wielu potężnych wrogów. Ale tego nie po-
owiedziałem, że tym wrogom pomagają także
i ludzie (aż wstyd powiedzieć) krwi naszej.
W kilka dni po ogłoszeniu w dziennikach wia-
domości o tym "billu" senatora Hitchcock'a,
otrzymałem od pewnego, zawsze gotowego do
usług w sprawie Ojczyzny, od pewnego, że się
tak wyrażę napuszonego trefnisia, list, w któ-
rym tenże oświadcza, że "bill" senatora Hitch-
cock'a nie przejdzie dopóty, dopóki on i jego
ludzie nie zostaną przyjęci do pracy wraz z
nami.

Działy się i inne jeszcze rzeczy, albowiem
od początku już mojej pracy w Waszyngtonie
wiedziałem, że tam idą ciągle, nieustanne,
rozmaite skargi w formie listów i memorya-
łów przeciwko mnie, Komitetowi Narodowe-
mu Polskiemu, przeciwko Wydziałowi Naro-
dowemu, przeciwko Wychodźtwu całemu. Jed-
nen z tych memoryałów dostał się w moje rę-
ce i oto końcowy ustęp jego zawiera wyrazy:

"The Senator Hitchcock Bill will only give some more strength to the other party in order to fight he first". — Taka dobra w tem dusza, jak i angielszczyzna.

Mówiłem o Armii Polskiej. — Otóż muszę jeszcze powiedzieć o jednej rzeczy, którejście zapewne jeszcze nie czytali w dziennikach, bo nas dotychczas nie stać na to, aby dzienniki pisały o sprawie polskiej, jak to się nam należy. W maju, roku zeszłego, otrzymałem od Rodaków naszych w Rosyi wezwanie. Starali się oni wówczas, widząc armię moskiewską zdezorganizowaną, o utworzenie Armii Polskiej potężnej, bo 700.000 pod kierunkiem 22.000 oficerów Polaków i 107 generałów polskich. Żądali odemnie, ażebym wyrobił w Waszyngtonie u rządu tutejszego poparcie polityczne i finansowe. Mimo długiego starania, i dość wielkiego trudu, poparcia tego nie znalazłem. Kilkanaście milionów dolarów byłoby to stworzyło — myśmy tego nie mieli. Inne uciśnione narody mają swój skarb narodowy. Polacy tego nie mają. Wielkim wysiłkiem, ofiarnością wyjątkową poczęli ci biedni Rodacy nasi w Rosyi tworzyć tę Armię Polską, formować korpusy, dywizye i pułki. Przeszkodził temu polityczni krótkowidze, ludzie, którzy widocznie kochali bardziej ojcowiznę niż Ojczyznę. Ale przerwał stanowczo tę całą pracę, przerwał, zmarnował, i unicestwił jeden tylko człowiek, mąż stanu, Polak, któremu nie zrobię zbyt wielkiego zaszczytu, ażebym nazwisko jego wobec Wysokiego Sejmu wymienił. A ta armia jeszcze jest, a raczej może być, i może wiele, bardzo wiele, wszystko dla nas działać.

Tymczasem powstała tutaj, a raczej powołaną została do życia, Armia Polska we Francyi, powitana radośnie z entuzjazmem przez olbrzymią większość wychodźstwa naszego, ale też znaizła i dużo przeciwników. Najzaciętszymi byli, o dziwo, ci właśnie, którzy da-

wniej wołali: "Do szeregu! do broni! do czynu! do polskiego czynu!" — Ci właśnie byli najzagorzalszymi przeciwnikami Armii Polskiej we Francyi, wołając teraz: "Polacy powinni służyć tylko w amerykańskim wojsku!" To było hasło przemądrych polityków.

Od piewszej chwili mego tutaj pobytu, i nikt tego nie zaprzeczy, chyba ci w przeciwną, mówiłem, wołałem, pisałem: "Wierście Ameryce! Ufajcie Prezydentowi!" I dziś to samo mówię, tak samo wołam i tak samo napiszę. Mimo to, a właściwie dlatego powiadam do Was, że każdy tu rodzony obywatel amerykański powinien służyć w wojsku amerykańskim, bo do Ameryki należy. Natomiast każdy Polak, który się jeszcze nie wyrzekł legalnie prawa polskości, do Polski należy! I my mamy do niego prawo! Mówię tak śmiało, bo wogóle śmiało mówię, ale mam do tego podstawę, opieram się najwyraźniej, jak to już wypowiedziałem w angielskim języku, na słowach Prezydenta Stanów Zjednoczonych, który powiedział, że minęły już te czasy, kiedy ludzie jak własność przechodzili od jednego pana do drugiego.

Stolysięczna Armia Polska na froncie zachodnim Europy, mogłaby oddać Aliantom, Ameryce, Polsce ogromne usługi. Sto tysięcy, a nawet dwa kroć sto tysięcy żołnierza polskiego rozrzuconego po rozmaitych pułkach, korpusach i armiach zniknie bez śladu. Żołnierze nie umiejący mówić po angielsku są tylko dla władz wojskowych wielkim kłopotem. Już się władze zupełnie do tego przyznają, słyshałem to już wielokrotnie. Najlepszy materiał wojskowy, jaki istnieje na świecie, to Polacy. Ten materiał wojskowy jest uważany pro prostu za jakiś niższy materiał, używają go do kuchni, do posług, do rozmaitych prac pro prostu uwłaczających naszym chłopcom. O bodźcu, o podniecie, możliwości odznaczenia się, ani niema nigdy mowy. Z ust pewnego oficera amerykańskiego, bardzo zresztą wyraźnego

sympatyka Komitetu Obrony Narodowej, dowiedziałem się, że w obecnej chwili znajduje się w obozach amerykańskich około 70 tysięcy żołnierza polskiego, z których żaden nie umie ani słowa po angielsku! I cierpią oni i skarżą się i piszą: "Weźcie nas do Armii Polskiej!"

Nie tak to łatwa sprawa! A tymczasem w tych listach żałobnych, które są ogłaszane, czyta się codziennie o tych naszych Bartkach, Maćkach, Szymkach, nawet "Stanley'ach", zabitych, poległych w amerykańskich szeregach i z tą wzmianką: "from Russia". — A więc Ludu Polski, Ty Ludu ukochany, przyszło do tego, że krew swoją przelewasz na chwałę i pożytek Rosyi!!! Bo są już Rosyanie, którzy się tem szczycą!

Trudności wszelkie, które Armia Polska tutaj miała z początku, są już szczęśliwie pokonane. Rząd nareszcie zaczął przychylnie na nas spoglądać. — Czem jest armia, powiedział już Wam wymowniej, niż ja to uczynić mogę, pan Roman Dmowski. Ale tylko powiem — żeśmy powinni wszyscy być wdzięczni tym, którzy się do powstania, do rozwinięcia tego wielkiego dzieła przyczynili. Dzięki prezydentowi Poincare! Dzięki Prezydentowi Wilsonowi! — Dzięki Komitetowi Narodowemu Polskiemu, dzięki Wydziałowi Narodowemu, że się tak uczciwie nią zajęli. — Dzięki duchowieństwu, że ją tak serdecznie poparło, dziennikom, które ją poparły i popierać będą, Komisji Wojskowej i wszystkim jej członkom począwszy od dra Starzyńskiego. Dzięki Sokolstwu i temu jego odłamowi, który przyłączył się obecnie do Armii.

Ale przedewszystkiem dzięki całemu Wychodźtwu. Ta Armia jest pierwszym wielkim wychodźtwa czynem dla macierzystej ziemi, jest pierwszą i wielką ofiarą! Jest też i będzie Waszą dumą i chlubą!!! Dzisiejszej Armii Polskiej cześć!!!

A nadewszystko cześć głęboka, wdzięczność i pamięć niewygasła dla wszystkich

tych oficerów i żołnierzy naszych ukochanych, co już poświęcili swe życie Polsce w ofierze, co padli na polu chwały, wychodźtwa całe nieśmiertelną — okrywając sławą. (Uczczenie poległych przez powstanie). — Tym co za wolność Polski padają i giną, tym nie tylko cześć i wdzięczność Polaków się należy. — Cześć i wdzięczność, gdy są tylko słowami, nic nie kosztują. Rycerzom naszym należy się nasza troskliwość, nasza serdeczna i stała opieka, nasza pomoc i naszej wdzięczności ciągle dowody.

Pomyślał o tem Komitet Narodowy Polski, polecając obowiązek czuwania nad naszymi żołnierzami we Francyi człowiekowi najodpowiedniejszemu, człowiekowi dla nich najbliższemu, doktorowi Fronczakowi. Temu doktorowi Fronczakowi, który pierwszego dnia walki był na polu bitwy i być może, pierwszy raniony.

Pomyśleliśmy i my tutaj i od pierwszej chwili odnieśliśmy się do Czerwonego Krzyża Amerykańskiego z prośbą o pomoc i poparcie.

Amerykański Czerwony Krzyż, ta najszlachetniejsza instytucja filantropijna na świecie, wspiera wszystkie narody i tego rodzaju instytucje, ale sama poszczególnych narodowych oddziałów nie zakłada, dopomagając tylko już istniejącym.

Ponieważ każda narodowa armia ma swój oddział pomocniczy sanitarny nazwany Czerwonym Krzyżem, przeto przyszliśmy do przekonania, że i Armia Polska taką jednostkę, takie uzupełnienie mieć musi. Prosiłiśmy Amerykański Czerwony Krzyż, który jest pod tym względem najwyższą władzą, o pozwolenie założenia naszego Polskiego Czerwonego Krzyża dla powodów bardzo jasnych i zrozumiałych i Amerykański Czerwony Krzyż nie mógł nam dać na to pozwolenia.

W kilku wypadkach, dzięki pojedynczym osobom, którym wyrażam najserdeczniejszą wzajemność, wysłano i dostarczono rozmaitych

przedmiotów naszym żołnierzom w obu obozach. Ale tu nie idzie wcale o poszczególne zapomogi i dary, tu nie idzie o pomoc dorywczą, chociażby nawet wielką. Tu idzie o pomoc stałą, całą, zupełną, o pomoc taką, jaką się naszym rannym żołnierzom od nas należy. Chłopcy nasi już się bili i biją i podobno jest już około trzystu rannych i chorych.

I cóż mieliśmy czynić? Pozostawić ich na łasce Francuskiego Czerwonego Krzyża. Przecież on jest już wyczerpany. Francya wypłaca tylko trzy franki dziennie na utrzymanie swych rannych. Dowodem tego jest fakt, że Amerykański Czerwony Krzyż udzielił już Francyi pomocy w maleńkiej sumie, bo zaledwie 32 milionów dolarów wynoszącej. Na pomoc więc Francyi nie możemy liczyć w tym względzie, już bowiem się żołnierze skarżą, na brak pomocy tej, na co mamy dowody.

Cóż mieliśmy czynić? Czy pozostawić tak ad calendas graecas tę stałą pomoc? Czyśmy mieli pozostawić naszych żołnierzy Polaków bez polskich pielęgniarek, bez polskich lekarzy, bez żadnej pomocy, bez żadnego ratunku? Przecież taka obojętność, takie niedbalstwo byłoby dla wychodźstwa hańbą i zbrodnią poprostu!

Powstał więc tutaj Biały Polski Krzyż.

Jeżeli praca nad tem dziełem jest udziałem kogoś bardzo mi bliskiego i drogiego i osób zacnych, które współdziałają, to jednak myśl Białego Krzyża jest moją i przyjmuję za nią przed Bogiem i przed Wami całą odpowiedzialność z czystem sumieniem!

Powstał tutaj Krzyż Biały Polski, tu w Ameryce, a wkrótce potem dzięki staraniom prezesa Komitetu Narodowego Polskiego, powstała także instytucya w Paryżu, instytucya

działająca w porozumieniu z Czerwonym Krzyżem Amerykańskim i Francuskim, pod nazwą Towarzystwa Pomocy dla Żołnierza Polskiego. Na czele stanął hrabia Mikołaj Potocki.

Obie te instytucje działają w porozumieniu ze sobą: my dostarczamy i dostarczać będziemy, oni rozdają i rozdawać będą. Przyjmujemy wszystko, co nam dać zechcą, ale starać się musimy o jaknajwięcej, bo liczba polskiego żołnierza do dwudziestu tysięcy dochodzi, aby dać należytą opiekę naszym rannym.

Powstał tutaj Krzyż Polski Biały. — Powstał jako hasło do wspólnego działania, jako dowód ofiarnego czynu, jako symbol miłosiernych uczynków całego wychodźstwa polskiego tu w Ameryce. Nazwa przyjęła się odrazu, sypią się skromne wprawdzie, od Amerykanów znaczne nawet ofiary, — rzecz się rozwija i nader pomyślnie. Wszystkie te oto dziewczęta polskie za kilka dni odjadą na pole bitwy do Francyi. Bo jedzie ich czterdzieści wykształconych dobrze, przygotowanych pod kierunkiem bardzo zacnego, dobrego człowieka, Dra Łapowskiego. Poszły już ambulanse, automobile, setki pak z opatrunkami, ze skromnymi darami dla żołnierzy, otrzymujemy już listy dziękczynne, wzruszające.

Czy byłoby rozsądnem i uczciwem przerwać taką pracę? Tym, którzy tak bardzo roztropnie radzą jeszcze czekać cierpliwie i w dalszym ciągu robić starania odpowiednie w Amerykańskim Czerwonym Krzyżu, odpowiadam — Starania się robiły, robią i robić będą. — Ale cierpliwem czekaniem, a wiedzą o tem najlepiej lekarze, ani chorych się nie leczą, ani ran się nie goi.

Z błagalnych telegramów i listów doktora Fronczaka i Ratyńskiego, naczelnego lekarza w szpitalu hrabiego Potockiego, dowiedzieć się można, że jak dotychczas, to Amerykański Czerwony Krzyż nic dla nas zrobić nie był w stanie. Amerykański Czerwony Krzyż jest

najuczciwszą, największą, najszlachetniejszą ze wszystkich instytucji filantropijnych na świecie. — Krytykować jej nie wolno i ja tego nigdy nie uczynię. Przemawiałem podczas kampanii Amerykańskiego Czerwonego Krzyża i nawoływałem was wszystkich do jak największych ofiar. Tak i dalej to będę robił, bo to jest mój i Wasz obowiązek. Atoli nie żądajmy rzeczy wprost niemożliwych. Będąc instytucją ogólnie - światową i filantropijną, nie może się Czerwony Krzyż zajmować tem, czem my się nie zajmujemy. Cokolwiek nam Czerwony Krzyż Amerykański dać raczy i zechce, przyjmujemy jako rzecz nam należną, przyjmujemy z wdzięcznością.

Tymczasem namawiać i wskazywać ludzi gotowych do ofiar, ażeby siedzieli bezczynnie i gnuśnie, to jest błąd wielki. Nie każmy braciom naszym, co walczą, cierpieć bez ratunku, bo oni nas i Was — i słusznie — przeklinać będą. Cokolwiek się stanie, powróci tutaj pewna liczba tych, którzy tam walczą. Nie wiem czy ci, którzy się tak bardzo tej akcji dzisiaj sprzeciwiają, będą mieli śmiałość spojrzeć im w oczy?

Przedewszystkiem i zawsze ufajmy sami sobie. Angielskie przysłowie powiada: "Pomagaj sam sobie, a Bóg ci dopomoże". Jest też i polskie przysłowie, mniej nieco podobne, które mówi: "Zanim słońce zejdzie, rosa oczy wyje".

Wobec potrzeby naszych żołnierzy, ze względu na obowiązek tych potrzeb zaspokojenie, ze względu na nasze wychodźstwo, a także wobec tego, iż Komitet Narodowy Polski w Paryżu oficjalnie Polski Biały Krzyż zatwierdził, rząd zaś francuski to zatwierdzenie uznał, wobec faktu doniesłego dla całego dzieła, że Jego Ekscelencya Ks. Biskup już protektorat nad nim przyjął raczył, śmiem prosić Wysoki Sejm Wychodźstwa Polskiego w Ameryce, ażeby go za swoje przyjął dziecię, i ojcowskiego mu swego udzielił poparcia!

Nie od rzeczy będzie jeszcze wspomnieć tu o tem, co hrabia Mikołaj Potocki dla naszej Armii Polskiej uczynił. Ofiarował on jej wybudowany przez siebie szpital na 70 łóżek i utrzymuje go swoim własnym kosztem, oprócz tego dając 6.000 franków miesięcznie na potrzeby innych, poza szpitalem znajdujących się polskich żołnierzy. Człowiek to już w wieku podeszłym, wychowany zagranicą w Anglii i Francji, poczuł się w ostatnich czasach Polakiem, dobrym Polakiem. Od jednego z ludzi mu najbliższych, otrzymałem list, że hrabia poczynił już zarządzenia, ażeby pałac jego przeszedł na własność Narodu Polskiego, jako gmach ambasady polskiej we Francji. A czy wiecie, Panowie, co ten dar wraz z jego cennymi nabytkami sztuki i zbiorami przedstawia. Oto małą bardzo sumkę, bo zaledwie 15 milionów franków! Sądzę, że od Wysokiego Sejmu kilka słów uznania dla tego starego a dobrego Polaka, kilka słów podziękii przesłać wypada.

Wysoki Sejmie! Wypowiedziałem kilka słów do Prezesa Komitetu Narodowego Polskiego zapewniając go o mojej karności i posłuszeństwie. Tak się jakoś okoliczności złożyły, że przedewszystkiem jako dobry Polak muszę poprosić go, ażeby karność ta od jutra się zaczęła, bo ja dziś przeciwko niej wykroczę. Pan prezes jest równie grzeczny, jak i mądry. Mówił tu do Was przepięknie, prze-mądrze i szczerze, ale nie wypowiedział wszystkiego. On był po raz pierwszy, jak się sam przyznał, pomiędzy Wami, poraz pierwszy Was tyłu widział. Ja już jestem trochę oswojony z Wami, jestem nieco śmielszy. Widzę tu tak wielu duchownych i świeckich, których pokochałem dlatego, że kochają szczerłość, że lubią słuchać i mówić prawdę. Otóż powiem Wam tę prawdę, za którą zapewne jutro zostanie ukarany, której pan prezes nie mógł, bo nie chciał Wam wyjawić, bo nie chciał Was tak odrazu zrazić.

Otóż pomimo te wszystkie wysiłki Wydziału Narodowego, pomimo te wszystkie prace i rzetelne zdobycze Komitetu Narodowego Polskiego, muszę Wam się przyznać, że sprawa Polska nie stoi jeszcze tak dobrze — jakby stać powinna i jakby stać mogła. Dlaczego? — Kiepska polityka, powiedzą złośliwi ludzie. Tych złośliwych tu niema, więc mogę mówić śmiało. I do tych złośliwych powiem: to nie nasza kiepska polityka w Paryżu, Londynie, Rzymie lub Waszyngtonie, to wasze niesforne wardowe politykowanie!

Słuchajcie! Śliną i jadem Ojczyzny się nie wskrzesza! Krytykowaniem po tajnych, nocnych zebraniach z jawnymi wrogami narodowymi, pisaniem oszczerczych artykułików po różnych pismach i pisemkach, Polski się nie odbuduje!!!

W obecnych chwilach zmagania się olbrzymów nie tylko mądrej polityki, ale armii i pieniędzy potrzeba! Jak najpotężniejsza armia i najwięcej pieniędzy bez mądrej polityki mogą nie osiągnąć celu, tak najmądrzejsza polityka bez armii i bez pieniędzy może pójść na marne.

Poza wrogami Armii Polskiej we Francji, o których już tak życzliwie mówiłem, grasują tu jeszcze i inni poważni, a naiwni, uczeni a uparci politycy. Kołysząc się na swych rozbujałych fotelach, klepiąc się po okrągłych swych brzuskach, wołają oni: "Polska Armia to bzdurstwo. poco nam się bić — Polska i tak będzie, Polskę zrobić muszą!" Przekonywać tych naszych domorosłych, samorodnych, a przedewszystkiem samolubnych polityków nie będę. Głuchy piorunów nie słyszy, ślepy nie widzi słońca. Uczciwi, rozsądni Polacy wszyscy widzą, czem jest dziś dla Polski ta mała, a tak dla nas droga Armia Polska we Francji! Widzą oni dobrze, że to istnienie Armii Polskiej we Francji, pchnęło już tę naszą sprawę polską na międzynarodowe tory.

Ludzie widzą, czem jest armia czecho-słowacka w Rosyi dla Czechów. Kiedy przed

siedmioma miesiącami w pewnem bardzo dostojnem gronie zdawałem sprawozdanie, powiedziałem, i mam na to 150 świadków, powiedziałem, że sprawa czeska silniej stoi od naszej. Uśmiechano się ironicznie, potrząsano głowami niedowierzająco. A byli to najmądrzejsi i najzacniejsi u nas ludzie. Wołałem o pomoc dla Polski, błagałem o podatek narodowy. — Zaczne duchowieństwo, o niem to bowiem mówię, złożyło znaczne ofiary, ten i ów w swej sferze patriotycznej wprowadził podatek narodowy. Składam im za to najserdeczniejsze podziękowanie i cześć! Ale co robili inni? Ci inni, skąd inąd najpocześni ludzie, wypowiedzieli odrazu wojnę panu Wrońskiemu, mnie, Wydziałowi Narodowemu. Była to wojna krzyżowa, w obronie zagrożonego dolara.

Przyznać należy, że wojna ta prowadzona była zrzęcznie. Wrogom polskiej sprawy, bo oni to byli główną sprężyną strategiczną, szło tylko o rozbitcie naszej roboty, o chwilowe chociażby zdemoralizowanie ludu polskiego. I udało się to im czasowo wprowadzić.

Muszę tu jednak oświadczyć stanowczo, że od paru dni w duszy mojej taka zaszła prawdziwa zmiana, że już nie mam żalu do nikogo. Przebaczam tym wszystkim, którzy mi bardzo dokuczali! Po chrześcijańsku przebaczam!

Mogę tylko dziś wyrazić żal i to serdeczny, że niektórzy bardzo zacni dali się obalać pewnym sztukmistrzom politycznym, tym kuglarzom, którzy przez trzy lata wygrywali to pruskiego króla, to ausryacką damę i naraz tym kuglarzom wyłażą z pod palców same amerykańskie asy!

Mówiłem o nieobecnych. Pozwólcie wielce szanowni Delegaci, że się teraz do Was na zakończenie zwrócę. Pracowałem tu wśród Was długo, pracowałem ciężko i ucziwie. — Nie zyskałem na majątku ani na siłach. Cokolwiek Wam niegodni ludzie powiedzą, ja Was

zapewnić mogę, że nigdy na żadnego najpoddlejszego człowieka nie wystąpiłem ani z tajną ani z jawną skargą. Mam czyste serce i ręce czyste. Poza pomocą dla Polski nie posiłem i nie będę prosił od Was niczego, ani tu, ani tam w kraju, żadnej nie spodziewam się nagrody i żadnej nie żądam zapłaty. Nie łaknę władzy. Władza, to jarzmo nie dla mego karku. — Czy za wąty, czy za dumny — ale nie dla jarzma. Ja pragnę wolności dla Was, swobody dla siebie!

W każdej chwili, jeżeli mi każą lub jeżeli mi pozwolą, odejść od Was mogę i odejdę z niewysłowionem uczuciem cielesnej ulgi. Ale zanim odejdę, chcę jeszcze kilku słowami przemówić do Was, słowami Polaka, brata, słowami od serca. Każde prawie serce polskie, a jest ich tu prawie tysiąc zrozumie mnie odrazu.

Moi Bracia kochani! Wielu z Was na polskich zrodzeni niwach, w tutejszej ziemi złożył swe polskie zdrożone kości. Jesteście Amerykanami. A kiedyście Amerykanami, bądźcie dobrymi Amerykanami. Bądźcie najlepszymi z obywateli amerykańskich, bo tego żąda nie tylko Wasz osobisty interes, ale wprost tego chceć Polski wymaga! Polak powinien przodować wszędzie! Bądźcie więc najlepszymi Amerykanami, ale dopomóżcie Polsce. Gdybyście tego zaniechali obowiązku, tobyście nie byli dobrymi Amerykanami. Przybrana a szlachetna Ojczyzna Wasza, wstydziłaby się ludzi, co jak wyrodni synowie, zostali nieczuli na rodzonej matki najpilniejsze potrzeby.

Wielu z Was, a mówię to radośnie, wróci do Polski. Wróci, ale do jakiej? To od Was zależy! Polska będzie mała, jeżeli Wy będziecie mali! Polska może być wielką, jeżeli serca Wasze potrafią się zdobyć na wielkość!

Wierzcie w Boga. Wierzcie i wiecie, że wiara bez dobrych uczynków nic nie warta.

Wierzcie w Amerykę, wierzcie fanatycznie w tę Amerykę i w to, że ona Polsce pomoże! **Bo przyrzekła!!!**

Ale jak pomoże? Nie zapomnijcie o tem, Wy wszyscy uposażeni, a raczej upośledzeni przez Boga łatwowiernością, że tu w Ameryce panuje wolny duch anglo - saski, duch sprawiedliwy, duch mądry, ale praktyczny. Przewszystkiem praktyczny. I oto właśnie z tego powodu pomoc, jaką ten duch okaże, będzie najskuteczniejszą względem tych, którzy największą do samopomocy zdolność wykażą. I już mamy tego dowody. Z wielkim trudem, chwalebny wysiłkiem, milinowym kosztem, stworzyli Czesi tutejsi armię czesko - słowacką w Rosyi. I cóż się stało? Wszyscy o tem wiecie. Otóż Ameryka poszła na pomoc swoje własne wojska i będzie je utrzymywała swoim własnym kosztem! To samo byłoby się stało z naszą armią, gdybyśmy tylko mieli ją za co zapoczątkować. Ale za co było to uczynić?

Wytrwali i energiczniejsi Czesi, ufając bezwzględnie i niezachwianie swym przewodnikom, zebrali miliony, wydali miliony i mają jeszcze miliony. — A cóżemy my uczynili? Cośmy uczynili?!

Zdobyliśmy się na jedną wielką, godną wychodźstwa ofiarę: na Armię Polską we Francyi. Daliśmy krew polską. Ażali ta krew czerwona mniej jest warta, niż dolar zielony?

Trzy miliony mieszkańców polskich ubyłoby w Galicyi, trzy i pół miliona w Królestwie, przeszło milion na Rusi i Litwie. W ciągu lat czterech, w ciągu tej wojny, ludność naszej Ojczyzny zmniejszyła się o blisko ośm milionów! Czy wy rozumiecie, co to znaczy?! I cóż wobec tej niebывalej w dziejach ludzkości klęski, co uczyniło wychodźstwo polskie, zamorne, w Ameryce? Co ono dało. Mało bezmierne mało, bezlitośnie mało i bezwstydnie mało!!!

Dawały jednostki ofiarne, szlachetne, znaczne jednostki, dawały parafie, księża przewa-

źnie dawali. Dawały małe grona ludzi, dawały za wszystkich, bo ogół pozostał dziwnie zimnym, obojętnym, nawet niechętnym. Na cele ratunkowe złożyło wychodźtwa około \$120.000. Razem ze wszystkim już: z pięciocentówkami organizacyi, z koncertami pana Wrońskiego, z kampanią majową na cele ratunkowe, cztery miliony Polaków w Ameryce w ciągu czterech lat ojczystej ziemi, podczas najstraszniejszej klęski w dziejach świata, dawało rocznie po niecałe 12 centów od głowy! Gdy o tem pomyśle, rumieniec wstydu pali policzki, pozwalam sobie za Was się wstydzić, bo mam do tego prawo i powód.

Dziś oto, Sejmie Wysoki Wychodźtwa Polskiego w Ameryce, pozwól, że sługa twój najniższy zawoła, nie do obecnych, bo ci, to są przedstawiciele najgodniejsi całego Wychodźtwa, ale do tłumów, którym Wy z kolei to powtórzycie: dość już tego upokorzenia i poniżenia dla Ojczyzny! Precz z jałmużną! A przedewszystkiem powiem precz z dawaniem resztek tej biednej Ojczyźnie! Dziś nadeszła chwila wielkiego czynu, godnego czynu, polskiego czynu, który spełnicie!

W Rosyi szerzy się głód, głód straszny! Rozpoczęły się choroby, zarazy, i nie miliony, lecz dziesiątki milionów ludu tam pada. Katastrofa straszna! Będzie tam znów mnóstwo Polaków, a pośród nich ośm milionów najlepszych, bo najdzielniejszych sił naszych. Ratować je potrzeba, ratować je należy, jeżeli wielkość narodu ratować chcemy. Ratować potrzeba i na zapoczątkowanie tej okazyi, którą by później — a mówię to na pewnej podstawie — Alianci przyjęli, potrzeba wielkich pieniędzy. Powiedzieć mogę i powiem każdemu z osobna, wszystkim tu razem nie powiem.

Delegaci naszego zacnego ludu polskiego w Ameryce! Przedstawiciele Wychodźtwa, członkowie Wysokiego Sejmu! Jakikolwiek podatek na potrzeby kraju Wysoki Sejm uchwa-

li, ja dziś proszę o ofiarę jednorazową, o fundusz narodowy, o dar godny czterech milionów Polaków!!! Proszę o fundusz narodowy dziesięciu milionów dolarów! (Oklaski i owacya parominutowa, słyhać okrzyki, damy, zbierzemy!).

Panowie, anim się spodziewał, że z taką się spotkam odpowiedzią. Przygotowałem argumenty, ale są one zbyt ciche, bo serce odpowiedziało sercu!

Serce Narodu! Wdzięczny Wam jestem! Jak widzicie, człowiekowi potrzeba tylko jasno i wyraźnie do polskiego uczucia przemówić, a Polak, najszlachetniejszy z ludzi da, co potrzeba. Rozumiecie to, że dajecie hojnie, słusznie i rozumiecie, że na Polskę dajecie! Cześć Wam za to!

O ziemię naszą wciąż odbywają się targi. Dają coraz więcej. Coraz gorliwiej uśmiecha się do niej stara, bezwężna, a we wdzięki swe zawsze jeszcze ufna Austria. Coraz to głośniej wabi ją pokusami krzyżactwa. Wysiłki to najpierw Wydziału Narodowego, a później Komitetu Narodowego, obecność Armii Polskiej we Francyi, to zrobiły, że cena Polski wzrosła. Polska coraz więcej warta. Ale, jeżeli ta Polska zbiedzona, wygłodzona, znękana, zrozpaczona, a pozbawiona tej niezbędnej pomocy ulegnie pokusom, to biada jej, biada! Jeżeli zamiast Polskiej Armii od wschodu moskiewska jakaś armia kroczyć będzie, to po stokroć biada! Alianci wygrają! Ameryka wygra, ale wtedy nawet ta Ameryka, którą tak kochamy i której tak wierzymy, wyprowadzi Polskę i uczyni ją wolną i niepodległą, ale maleńkiem państwkiem i dlatego wołam jeszcze raz, ale już z ufnością. Ratuj Polski Sejmie Wychodźtwa w Ameryce, Polskę, póki jeszcze pora!

Wybierzcie z pośród siebie ludzi najgodniejszych, najbardziej zasługujących na wasze zaufanie. Poruczcie im pieczę nad sprawą dokonania tego Waszego dzieła sumiennie, wprowadzenie tego Waszego porywu w czyn. —

Poruczenie temu gronu nadzór nad tym przez was uchwalonym narodowym funduszem. Rozłóżcie sprawę porządku zbierania tego podatku na osady, na parafie, na terytorya, na towarzystwa, na bractwa, wyznaczcie podatek od domu, od każdego polskiego domu na piętnaście, dwadzieścia dolarów, ale dajcie to, coście tak solennie przyrzekli tutaj, dajcie póki jeszcze pora!

Stosując się do tych słów przepięknych, a tak wzniosłych Jego Ekscelencyi księdza Biskupa, nie będę Was pytał, do jakiej organizacji, do jakiego kościoła należycie. I oto do Was Bracia wołam: Bracia duchowni i świeccy, republikanie, demokraci, socjaliści, narodowcy, Bracia, podajcie sobie ręce do wspólnej pracy nie do wielkiej ofiary, bo to ofiara nie będzie wielka, ale do wielkiego czynu, bo ten czyn będzie zaiste wielki. Z małymi wyjątkami wszyscyście wyszli z łona ludu polskiego, wyszli z najżyźniejszego gruntu, albowiem podstawą całego narodu naszego był, jest i będzie: chłop polski!

Do Was więc, synowie ludu polskiego, do waszych serc czystych, do dusz nieskalanych, do rąk waszych zgrubiałych, strudzonych, a zawsze szczodrych i zawsze uczciwych, do waszej godności odzywam się i wołam, ale już z wiarą i ufnością pokażcie światu, że cztery miliony Polaków na to zdobyć się potrafią, czego półtora miliona Czechów z taką łatwością dokonało!

I błagam Was, ratujcie wielkość Ojczyzny! Nie jej wolność, ale jej wielkość i godność, ratujcie tę nieszczęśliwą ziemię, którą się znowu mogą "przyjaciele" nasi dzielić! — Ratujcie i dajcie tę pomoc najdalej za miesiąc, bo za dwa miesiące będzie już za późno! Niech to uroczyste zebranie, ten Pierwszy Sejm Wychodźstwa Polskiego w Ameryce, stanie się wypadkiem w historii naszego całego narodu!

Niechaj w tej chwili wzniosłej, narodzi się ten czyn wspaniały, Polaków godny!

Sejmie Wychodźtwa! Powstałeś już na znaku zgody, teraz od ciebie czekam słowa! Powiedz to słowo, a czyn się stanie! Kto za mną, niech powstanie! Ten będzie pracować dla tej sprawy! (Wszyscy powstają). — A więc przyczynicie się do dzieła, Ojczyźnie na zbawienie, wychodźtwa na wiekopomną chwałę! — (Delegaci powtarzają ostatnie słowa jego przysięgi). Niech żyje Polska! (Okrzyki: Niech żyje!) I ten wielki Pierwszy Sejm Wychodźtwa Polskiego w Ameryce niech żyje!!!

Wierzę Sejmowi, wierzę jego słowu, i Wychodźtwa wierzę. Nie jak wódz żaden, ale jako brat i sługa Wam wierzę!

PRZEMÓWIENIE

J. E. Ks. Biskup P. P. Rhode.

Wysoki Sejmie!

Po tak wspaniałej przemowie naszego wozdza trzeba rzeczywiście mieć więcej jak śmiałość, aby wystąpić i nieco czasu słuchaczom tak zacnym, jak Wy, zabierać. Trzeba mieć ogromne zaufanie w dobroć ich serca i chociaż niewiele mam bogactw tej ziemi, jednakże tego skarbu odebrać mi nie możecie, ażebym Wam nie wierzył. I dlatego tylko, żeście tak życzliwie przyjęli wiadomość, że kilka słów mam wypowiedzieć, dlatego przemawiam. Wolałbym sam, aby echa owej mowy jaknajdłużej świeżemi pozostały w pamięci naszej. Wolałbym, by mi nie było dane mącić tych myśli wspaniałych, jakie mistrz Paderewski zaszczylił w duszach naszych.

Wielkie chwile wymagają czynów. Wielkie chwile wielkich wymagają ludzi. A gdy wypadki z ostatnich lat przebiegam i nad nimi

się zastanawiam, śledzę to, co się dzieje między nami, dziękuję z całego serca Bogu, iż daje nam wielkie natury, z których wielkie czyny płyną.

Ważą się losy narodów, ale ostatecznie nas tak obchodzą narody, jak narody obchodziły losy naszej Polski. Więcej nad losy innych narodów ważą się, zdaje się poraz ostatni, losy naszej nieszczęśliwej, ukochanej Ojczyzny. Niejednokrotnie wrywa się dzisiaj z ust Polaków: "Albo Polska teraz będzie, albo na wieki wieków jej nie będzie!", albowiem jeżeli teraz jej nie wywalczymy, to nigdy jej nie zdobędziemy ani u ludzi ani u Boga. Inniemi słowy, wybiła chwila, gdy każdy, kto się czuje Polakiem, powinien zapomnieć o sobie, a żyć dla tej Ojczyzny.

Wy, kochani moi, znacie dzieje Polonii amerykańskiej może lepiej odemnie. Ile to prób robiono, ażeby nas zbliżyć, aby partye różne pogodzić, aby przeciw uświadomić szerokie masy, zastępy naszych pracowników, że nam potrzeba jedności. O jedności ciągle mówiono, o jedności pisano, a nikt jej nie zdołał przeprowadzić między nami.

Wybiła, zdaje się, ta chwila od wieszczów naszych przepowiadana. Wybiła ta chwila, której wyglądaliśmy, o którą Boga prosiliśmy. I tu w Ameryce stał się za łaską Bożą cud. Stał się cud, bo gdy przestano marzyć o jedności narodowej między nami, gdy nikt już nie kusił się o nową próbę, otóż dzięki Bogu jedność chwalebna zapanowała. I Polacy ze wszystkich zakątków Ameryki, Polacy, dzieci nieszczęśliwej tej męczennicy, zebrali się tu, aby wspomnąć na to iż się ważą poraz ostatni losy Polski.

Dzisiejsza wojna na pozór tylko jest wojną między mocarstwami, na pozór tylko jest walką o przewagę w przemyśle i handlu. Bracia i Siostry kochane! Gdy człowiek się nad sprawami temi zastanowi w świetle wypadków

minionych z ostatnich 150 lat, dzisiejsza wojna jest następstwem podziału Polski. A chociażby jedna lub druga strona zwyciężyła, jeżeli Polska nam nie będzie oddaną, wojna ta z obu stron przegrana jest i krew napróżno przelana została. Prusactwo zaostriżyło sobie apetyt na krwi męczennicy naszej Polski i jak tygrys krwiożerczy, skosztowawszy raz ludzkiej krwi, szuka dalszych zdobyczy. Taka jest historia Prus od samego początku.

Myśmy się tutaj zebrali świadomi tego, iż nasze uczucie narodowe jest prawem i nieskażonem. My chcemy całej, niepodzielnej Ojczyzny, tej spuścizny naszej po ojcach. Nie wierzymy tym, którzy nam Ojczyznę naszą zabrali, nie chcemy jej z rąk zaborców naszych. My chcemy Polskę z rąk ludu, z tego natchnienia, jakie nam daje świadomość prawdziwego uczucia narodowego!!!

I tak przystępujemy do obrad i do prac sejmowych, na chwilę zapominając o tem, że jeden ze wschodu, a drugi z zachodu, że jeder z tego ogromnego zadymionego Chicago, a drugi z pięknego zamożnego New Yorku. Gotowi jesteście nie pytać się do której organizacji bracie należysz. Gotowi jesteście nie pytać się, do którego kościoła należysz. Jedyne pytanie jakie nam się nasuwa i na jakie odpowiedzieć musimy rzetelnie i sumiennie jest, jak braciom w kraju dopomóż możemy? Jak zuchom naszym na ołtarzu Ojczyzny kładącym życie swoje i wszelkie nadzieje młodości swej, zapomogę i wsparcie zapewnić możemy w razie kalectwa? Jedno pytanie nasuwa się nam, co nam tu uczynić wypada, aby Ameryka, aby świat zrozumiał jaką straszną krzywdę popełniono, gdy pozwolono nawet na podział Polski. Jeżeli mamy już skutecznie pracę naszą dokonać, wypada nam tłoczyć mądrości nawet niemieckie w sfery amerykańskie, iż z ust przynajmniej jednego Niemca prawda wyszła.

“Przekleństwo złego czynu jest to, że tylko zło i przekleństwo rodzić może.”

Taki program obierając, żyjemy w zgodzie z całym światem alianckim, a zwłaszcza z tym najwspaniałomyślniejszym Prezydentem tych Stanów Zjednoczonych, który jeden wyrósł nad wszystkich statystów i zobaczył to, że tak jak sprawiedliwość jest potrzebą, ażeby był porządek w społeczeństwie, tak sprawiedliwość jest niezbędną w stosunkach międzynarodowych. Na nic sekretne układy, na nic moc oręża. Bóg się zemści i dzisiaj się mści na Europie za to, że Europa nie chciała albo nie dbała naprawić krzywdy naszej Polski!!!

Dosyć już czasu zabieram. Wytyczne zasady tego sejmu są Wam, zdaje się, dobrze znane. Jestem pośród naszych księży polskich niejako najwyższy. Na nieszczęście moje spodobało się Bogu mnie powołać do moralnego przewodnictwa. Ja tu Wam imieniem własnym i imieniem kleru patryotycznego tak licznie tutaj zgromadzonego, w imieniu także tych, którzy pozostali w domu ślę najserdeczniejsze Szczęść Boże! Oby Duch Święty swoją łaską uświadomił umysły Wasze! Oby dał, abyście podczas obrad tego sejmu wyższymi byli nad siebie, nad swoje słabostki, ambicyjki antypaty i sympaty, a przed okiem mieli tę krajnie biedną, pławiącą się we krwi! Abyście przed sobą mieli te pola puste, strzechy zrujnowane, te trupy setki tysięcy niemowląt i dzieci, które legły jako ofiary najeźdźców starych.

A zatem niechaj Was Pan Bóg błogosławi, ażeby cała sprawa święta o przywrócenie sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych korzyść odniosła ażeby Rodacy w tym kraju czuli się więcej Polakami i więcej dziećmi bożymi, jak na nas Polaków zawsze przystoi.

PRZY ZAMKNIĘCIU SEJMU.

Ignacy J. Paderewski.

Wysoki Sejmie!

Nie miałem już zgola zamiaru zabierać głosu na dzisiejszem zebraniu. Atoli kazano mi mówić. Jestem waszym sługą i słucham rozkazów. Rozpocznę, jeżeli mi wolno, od sprostowania pewnych pogłosek, bez żadnego żalu, ale wprost w poczuciu tej potrzeby wyjaśnienia niektórych szczegółów, które przyczyniły się do jawnego rozstroju pośród wyhodźtwa.

Były bowiem pogłoski, że pan Dr. Fronczak pobiera \$500.00 miesięcznie od Wydziału Narodowego. Otóż była to pogłoska oparta tylko na tem, że Wydział Narodowy istotnie był uchwalił tę zapomogę dla jego rodziny, której to pomocy atoli Dr. Fronczak, ani jego rodzina nie przyjęli. Mam ten zaszczyt i to szczęście znać nieco bliżej Dr. Fronczaka. — Otóż zapewnić was mogę, że w dniu, kiedy się dowiedział o zaszczyt powołania go na członka Komitetu Narodowego, nie miał dwustu nawet dolarów w banku i dopiero przez zastawienie polis asekuracyjnych, wszystkiego, co posiadał, zaciągnął dość znaczny dług, zapewniający jemu i rodzinie skromne utrzymanie. Sądzę, że ten akt ofiarności patryotycznej i bezinteresowności pana Fronczaka zasługuje na wyjątkowe uznanie.

Inna pogłoska bliżej jeszcze mnie obchodziła. Dotykała mnie bowiem osobiście. Twierdzono, że założony przezemnie Komitet Polish Victim's Relief Committee żadnych nie zdaje rachunków z zebranych przez siebie pieniędzy i że ja, a czytałem to nawet sam w pewnych dziennikach, nie zgadzam się na to, ażeby ów komitet wysyłał pieniądze na ratunek naszych biednych, głodnych dzieci w Galicyi!

Szanowni Panowie Delegaci! Mogę Was zapewnić, że rachunki tego Polish Victims Relief Committee co pół roku sprawdzane są przez urzędowych rzeczoznawców, przez "public accountants" i rozsyłane są do głównych patronów, a także do wszystkich dzienników polskich co sześć miesięcy. Są one jednak za- nadto szczegółowe i zapewne tylko dlatego nie wszystkie pisma je drukują.

Co do tego bardzo bolesnego zarzutu, jakobym nie pozwalał na wysyłanie pieniędzy na ratunek dzieci naszych drogich w Galicyi, to oświadczam, że od początku wypowiedzenia wojny Austrii przez Stany Zjednoczone starałem się usilnie o to. Mówiłem już przedwczoraj, że mamy wrogów wielu i wrogów, nie- stety, potężnych. Nie mogłem tego pozwolenia otrzymać. Kazano często posyłać przez nasz Polish Victim's Relief Committee prywatne za- siłki do Austrii pewnym niechrześcijańskim o- sobom, ale dla naszych polskich dzieci w Galicyi nie mogliśmy otrzymać tego pozwolenia. Do- piero przed dziesięciu dniami pozwolenie to u- zyskałem i natychmiast wysłałiśmy na ręce Jego Ekscelencyi Biskupa Sapiehy \$30,000.00. Pieniądze te, jak również pięć czy sześć tysię- cy dolarów posyłanych na utrzymanie dla pol- skich dzieci wychodźców naszych już zmarłych, do Komitetu w Londynie pod kierownictwem pani Almy Tademy, zostały zebrane staraniem mojem osobistem i mojej żony bez żadnego grosza kosztów.

Tyle o owych pogłoskach. Może były i in- ne, ale ja tu stoję przed wami z podniesionem czołem i zapewniam was uroczyście, że nic z tego, co przychodzi do Polish Victim's Relief Committee albo do nas samych prywatnie, nie zostanie ukryte. Ukrywamy tylko wydatki na- sze własne.

Dowiedziałem się od kilku szanownych de- legatów, że posadzano mnie o to, żem przed- wczoraj nie każdemu oddał to, co mu się należy.

Wszystkim z głębi serca za wszystko co czynią wdzięczny jestem, ale każdego z osobna wymie- niać trudno.

Powiadają, jakobym zaniedbał bardzo za- szczytnego i świętego obowiązku, nie wymienia- jąc zgoła czcigodnego Związku Narodowego Polskiego. — Zarzut ten mnie boli. Jestem sam Związkowcem i dumnym z tego jestem i szczerze się cieszę z tego. Jeżeli w potoku tych słów, które przedwczoraj z ust płynęły, wyrażenia mojego o Związku Narodowym Pol- skim nie dosłyszano, żałuję tego niewymownie. Powiedziałem bowiem wyraźnie, że zasilany głównie przez Związek Narodowy Polski Wy- dział Narodowy od początku swego istnienia wydał tyle a tyle. Dziś to powtarzam uroczy- ście i dodaję, że gdyby nie ta szlachetna uchwa- ła powzięta przez Związek Narodowy Polski przed trzema laty na Sejmie jego ostatnim, gdyby nie ta zacna pomoc, którą ofiarował na politykę Wydziału Narodowego, to sprawa nie byłaby stała, jak stoi dziś i możeby nawet Wy- dział Narodowy nie był tutaj. Związkowi Na- rodowemu Polskiemu składam hold i czci i wdzięczności oraz wiarę niezachwianą, że dalej w tym kierunku pójdzie.

Wszystkim dziękuję, ale, jak rzekłem, każ- dego z osobna wymieniać trudno.

Niechaj mi wolno będzie w tej chwili, która jest już chwilą i mego odjazdu i waszego rozej- ścia się ,chwilą i Pierwszego Sejmu Polskiego Wychodźstwa ukończenia, niechaj mi będzie wol- no wyrazić tu wdzięczność i uznanie tym, któ- rzy tak serdecznie dla tego Sejmu pracowali, a przede wszystkim jego dostojnemu marszałko- wi, czcigodnym wice-marszałkom i wice-mar- szalkini, że się tak wyrażę, wielebnemu sekre- tarzowi i wielce szanownym asystantom jego.

Ze szczególną radością podnieść muszę tu owoce trudów ks. Syskiego. — Pochodzi on z tej rasy polskiej, która nam wydała Leśnickich, Pułaskich, Kościuszków, Konarskich. — Duch

prawdziwych duchownych statystów Polski zawisnął nad głową tego skromnego z Nowej Anglii proboszcza. — Pracował on skrzętnie jak pszczoła, wytrwale jak mrówka z benedyktyńską prawdziwie cierpliwością i zaprawdę powiadam wam, że jeżeli ten sejm tak się odbył wspaniale, w takim podniosłym nastroju, to głównie jego pracy i zasłudze zawdzięczać należy.

Czcigodni Delegaci! Wy może nie wiecie czym jest ten Sejm Pierwszy Wychodźstwa Polskiego w Ameryce. To wielka rzecz. Przyjechaliście tu z domów niewoli, przybyliście po tę swobodę i po ten chleb powszedni, nie znając praw, języka tutejszego, tuliliście się do siebie jak pisklęta z gniazda wyrzucone. — Pracowaliście ciężko, niejeden z wrogów naszych trudem rąk waszych, potem waszego czoła dorobił się milionów, a was nienawdził. Pogardzani czasem, poniewierani nawet, wstydziliście się mówić o tem, żeście Polacy. Obawialiście się, wy "alien enemies", obawialiście się często waszej własnej mowy.

Ale oto przyszedł Sejm Wychodźstwa Polskiego. Ludu Polskiego wybrańcy przyszliście tu, zebraliście się, spojrzeli na siebie, zbliżyliście się. I oto zrodziło się w Was poczucie godności narodowej i polskiej dumy. Przekonaliście się że w spełnianiu obowiązków względem tej przybranej, a tak szlachetnej Ojczyzny nikt was nie prześcignie, nikt wam nie dorówna. — Przekonaliście że jeżeli żeście czegośkolwiek zaniechali, to tylko przez zapomnienie, wirem życia porwani, nie zupełnie pamiętaliście o Ojczyźnie jak należało i oto w wielkiem dostojnym, wiekopomnym porywie powstaliście wszyscy i uznając tę piekącą Ojczyzny potrzebę postanowiliście ofiarować Jej pomoc, stworzyć ten wielki dziesięciomilionowy dar narodowy!!!

Czem była ta chwila, to także jeszcze nie wiecie. Ta chwila przedwczoraj, wierzcie mi,

to jeden z największych najwspanialszych dziejowych wypadków. Historia wawrzynem uwieńczy czoło Armii Polskiej naszej, ale historia również dębowym wieńcem zasługi przyozdobi skronie wasze. Baccie na to, aby nie nakłoniono Sejm Pierwszy Wychodźstwa Polskiego w Ameryce do krzywoprzysięstwa! Sejm — to Wychodźstwa, Sejm dał słowo i dotrzyma go, niechaj mu dopomoże Bóg!!!

Żyjemy w tych czasach demokratycznych, kiedy każdemu, najmniejszemu nawet przysługuje prawo spełnienia obowiązku względem Ojczyzny. Każdemu należną jest zasługa. Ja dziękuję wszystkim razem i każdemu z osobna i oto wołam, ściskając dłoń tego, który ten sejm uosabia: (ściska dłoń marszałka sejmu). Niechaj żyje Pierwszy Sejm Wychodźstwa Polskiego w Ameryce!!!

REFERAT

Ks. Józef Gogolewski.

Z polecenia Sekcji Wojskowej ogłoszony
przed Izłą I-go Sejmu Wychodźstwa Polskiego,
dnia 30go sierpnia 1918 r.

Wprowadzenie Nowego czynnika przy rekrutacji do Armii Polskiej.

Po utracie niepodległości i po upadku powstań naszych, przyszliśmy do przekonania, że tylko wielka wojna, tylko kataklizm wszechświatowy może przywrócić nam to, co obca przemoc wzięła. Różni, różnie to przepowiadali, śpiewali i prorokowali. My jesteśmy tej wojny świadkami. Bierzemy w niej udział. W wojnie tej nie tylko Polak walczyć musi przeciw bratu swemu, ale Polska na całym obszarze swoim, stała się ofiarą miecza, ognia, gwałtu i wyrefinowanego znęcania się nad o-

fiarą. Prusak z właściwym sobie systematycznym okrucieństwem dokonywa zagłady narodu naszego, dąży do "Finis Poloniae".

Przez trzy lata blisko z zapartym tchem pytaliśmy siebie, a więc wojna wszechświato-wa ma nam przynieść ostateczną zagładę?

I gdy zwątpienie nasze doszło do zenitu, usłyszeliśmy z ust wielkiego męża Stanu, że zasadą, która ma być duchem przewodnim w ciągu wojny, a urzeczywistnić się po wojnie jest: "Samodzielność i niepodległość dla wszystkich narodów dużych i małych". I ten sam wielki Woodrow Wilson w wiekopomnych orędziach swoich powtórzył raz, drugi i trzeci, że dla prawidłowego życia Zjednoczonej Polski koniecznym jest Gdańsk. Alianci zasadę tę przyjęli za swoją wersalną. — Świat aliancki zrozumiał, że Polska jak najsilniejsza ma być stróżem na wschodzie przeciw zachłanności pruskiej. Uznani zostaliśmy za stronę walczącą przy boku aliantów i w tym kraju pozwolono nam tworzyć Armię Polską.

Jakkolwiek nazwiemy ten akt Aliantów i Rządu Amerykańskiego, faktem jest, że otrzymaliśmy to, za czem lata całe wdychaliśmy.

Dziwnie układała się cała historia nasza i znowu dziwnie złożyło się w przełomowej chwili narodu naszego. My, Wychództwo polskie w Ameryce niewyszkoleni i nieprzygotowani, znaleźliśmy się wobec zadań, które dla wytrawnych nawet działaczy społecznych nie byłyby łatwe.

Z zadań tych pierwszym i najważniejszym jest, że mamy krzepko ująć w dłonie nasze wojenny Sztandar Polski i podnieść go tak wysoko, by świat cały go ujrzał i dzierżyć go tak długo, by przyjaciele, obojętni i nieprzyjaciele zawołali: "Polacy nie są ogniem słomianym; jeżeli Wychództwo Polskie w Ameryce zdołało tyle zrobić, co zrobiłaby Polska cała, gdyby miała wolność działania".

Krótko mówiąc na nas emigrację polską spadło zadanie zaszczytne, ale poważne i trudne. Mamy stworzyć Armię Polską.

Wprawdzie Prezydent, a za nim Alianci oświadczyli się za wolną Polską jako jednym z warunków pokojowych, ale by uchwała ta stała się rzeczywistością, Alianci muszą zwyciężyć, a zwycięstwo płacić krwią. — Przelewają krew Amerykanie, Francuzi, Belgowie, Włosi, Australczycy, Azyjczyci, Afrykanie. Żądają i od nas krwi polskiej pod sztandarem polskim.

Nie ludźmy się.

Na kongresie Pokojowym trudno nam będzie tłumaczyć się, że Bogu tylko samemu wiadomo, ile jest przelanej krwi naszej w tej wojnie na obszarach Polski. Krew tę daliśmy nie dobrowolnie i przez ironię losów niestety przeciw sprawie Aliantów i naszej własnej. Trudno też nam będzie zastaniać się ilością naszej krwi ochotniczej lub z poboru przelanej w Armii Amerykańskiej bo na potwierdzenie prawdziwości słów naszych nie mamy żadnych danych statystycznych.

Wobec świata alianckiego i wogóle wobec świata jedynym dowodem namacalnym zapału naszego do sprawy i wysokości poniesionej przez nas ofiary będzie Armia Polska. Wprawdzie Polska Armia istnieje na froncie zachodnim, ale przedstawmy sobie na chwilę jedną bitwę nieszczęśliwą na terenie, gdzie Armii Polskiej walczyć przypadnie. Po takiej bitwie nieszczęśliwej może być tylu polskich żołnierzy zabitych, rannych i zabranych do niewoli, że znajdziemy się w całym tego słowa znaczeniu bez Armii.

Dlaczego sposoby i środki dotychczasowe zawiodły i nie dopisały, jak się tego spodziewano ogólnie i jak braki naprawić jest rzeczą Wysokiego Sejmu.

Dzisiaj powinniśmy chwycić się wszelkich sposobów godziwych, by utworzyć jak najwię-

kszą Armię Polską. Przeżywamy czasy historyczne; w takich czasach wielkich, by stanąć na wysokości zadania, trzeba zerwać z utartymi formułami, z przyjętym trybem życia codziennego dobrym i czcigodnym w czasach normalnych, ale niewystarczających na dni wielkie.

Zajrzyjmy na moment do historii.

Przez czas wojen krzyżowych przewalały się masy rycerstwa ówczesnej Europy do Azji, by wyzwolić Ziemię świętą z rąk niewiernych. Zapał nie był chwilowym, bo trwał dwieście lat; był tak wielki, że jedna z wypraw licząca 50,000 składała się wyłącznie z dzieci. Zapał ten był wywołanym przez zakonniką — który przeszedł do historii pod imieniem Piotra z Amiens.

Każde dziecko polskie wie, kto jest ks. Kordecki, nie dlatego, że był on księdzem, zakonnikiem, ale że Jasnej bronił Góry.

W powstaniach naszych całe zastępy księży świeckich i zakonnych schwytyanych z bronią w ręku, wieszano. Dumni jesteśmy z nich i czcimy ich.

W wojnie obecnej, nie mówiąc o kapelanach wojskowych, tysiące księży włoskich, francuskich i belgijskich z bronią w ręku służą w szeregach.

Przeszłość i terażniejszość przedstawia nam kapłanów katolickich biorących czynny udział w wojnach. Tutaj nie chodzi o udział czynny kapłana polskiego w walce, ale o to, że polski kapłan dla pewnych bardzo poważnych danych może przyczynić się najskuteczniej do powiększenia rekrutacyi do Armii Polskiej.

Gdy Kapłan polski sprawę polską wraz z polską Armią traktuje ospale, lud nazywa takie postępowanie kapłana niepatryotyczne. — Przeciwnie, — kapłana popierającego wyraźnie i głośno sprawę polską włącznie z polską Armią na wiecach, przy obchodach lub z ambon, ogół polski darzy zaszczytnem imieniem patryoty. To nam pokazuje namacalnie jakim

lud polski chce widzieć kapłana w sprawie narodowej. To, co jest dobrem i patryotycznym w ustach kapłana na wiecach, obchodach i na ambonie w danej miejscowości, jest dobrym we wszystkich osadach, gdzie mieszkają Polacy.

Kapłan polski z obowiązku powołania swego napomina ludzi, by nie łamali przykazań boskich: "Nie kradnij, nie zabijaj, nie cudzołóż, nie pożądaj żony bliźniego twego ani żadnej jego rzeczy". By lud polski naprawdę zrozumiał o co się ta wojna prowadzi, niech kapłan polski idzie wszędzie, gdzie tylko jest lud polski, niech przypomina i woła, że wszystkie przykazania boskie przez wiek cały łamane były i są w Polsce przez Prusaka i że nie prędzej zapanuje w Polsce i w świecie poszanowanie dekalogu, aż Prusak zostanie zmuszonym do tego siłą przez Aliantów z Armią Polską przy boku tychże Aliantów.

Gdzie świecki mówca nie może wskórać mową patryotyczną, kapłan polski przypomni ludowi naszemu splugawione świątynie polskie, zbeszczeszczone ołtarze. Przywiedzie ludowi na pamięć te odezwy kajzera do ludu polskiego, w których ten dowódca hunów umiał odezwać się do ludu naszego, że objawiła mu się Matka Boska Częstochowska i kazała mu wziąć w opiekę lud polski wraz z cudownym Jej obrazem. Ksiądz polski przypomni ludowi te ohydne obrazki, na których z jednej strony wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, z drugiej Papieża, a w środku portret kajzera. Lud polski musi zrozumieć co za krzywdę mu wyrządził kajzer i za co go miał. To robota kapłana polskiego.

Lud polski w Ameryce świadomie czy też nieświadomie był bałamuconym, przemawiano do niego zawsze: "co łaska". Lud nasz nie jest pouczonym o wielkiem słowie "obowiązek". To co mamy, mamy z "łaski". Lud polski, gdy zrozumie co to jest obowiązek, z poczucia tego stworzy Armię Polską. Jeżeli kiedy, to dzisiaj

trzeba siłą wbić w mózg i serce Polaka to wielkie słowo "obowiązek". Do tłumaczenia tego słowa "obowiązek" w całej rozciągłości z zastosowaniem do obecnej chwili naszej nadaje się najlepiej kapłan polski.

Rodak nasz na wychodźstwie ma dzisiaj wyjątkowo dobre zarobki, dobijają się o jego pracę, ma pewne wygody, dobrobyt. Zapisać się do Armii Polskiej jest to nietylko porzucić to wszystko, co ciepłe, miękkie i słodkie, ale nadto skazać się na niewygody wojny, rany, śmierć i co gorsza od śmierci—kalectwo. W Polaku, który jest w wieku wojskowym, walczą te dwa sprzeczne uczucia. Znajomy jego, sąsiad, przyjaciel, nie mając także pojęcia obowiązków, zamiast pomódz wahającemu się niestety zniechęca go do wstąpienia do Armii naszej. Pomódz w tem zmaganiu się, przedstawić wielkość i znaczenie poświęcenia, tego znowu dokonać może najskuteczniej kapłan polski. Rodacy nasi znajdujący się w wieku wojskowym, przechodzą wiele i bardzo poważnych walk duchowych, które oficerowi rekrutacyjnemu wogóle świeckiemu człowiekowi, trudno jest wyzyskać na korzyść tejże Armii.

Polski kapłan zna duszę emigranta, zna klucze do skrytek jego; kapłana polskiego z wychodźcą naszym łączy pewna poufalość naturalna tak konieczna, a zarazem tak ułatwiająca pozyskanie rekruta do Armii polskiej.

Nie uważam za stosowne przedłużać niniejszego referatu przytaczaniem więcej argumentów w tym kierunku.

Wypada mi zaznaczyć natomiast, że przesadziliśmy nieoględnie w liczbach, podawaliśmy i podajemy dzisiaj liczbę Polaków zamieszkałych w tym kraju na trzy, cztery a nawet pięć milionów. Podług tych liczb oczekują a nawet żądają od nas odpowiedniej liczbie Armii Polskiej.

Rządowe prawo poborowe uszczupla nam zakres naszego działania, ale mamy pole jeszcze otwarte.

Tak jak dzisiaj stoi sprawa Armii Polskiej, mamy z tego powodu upokorzenie bolesne, zawód gorzki. Obwiniamy się i posądzamy nawzajem. W jednym się zgadzamy, czujemy wszyscy, że w dotychczasowej robocie rekrutacyjnej jest brak czegoś i że na strunach właściwych ludu nie zagrano jeszcze i że gdy to nastąpi, będziemy mieli naprawdę Armię Polską.

Dla osiągnięcia tego koniecznym jest:

1. Ścisła odpowiedzialność Komisji Wojskowej przed Wydziałem Narodowym.
2. Stworzyć nowy czynnik rekrutacyjny; nazwijmy go "Szwadron latający", któryby objeżdżał wszystkie osady polskie. Oprócz oficera Armii niech do tego "Szwadronu latającego" wchodzi patriota, zdolny i rzutki człowiek prasy polskiej, którego obowiązkiem będzie informować całą prasę polską i lokalną amerykańską o rekrutach, zapisujących się do Armii Polskiej. Dobrzeby było, gdyby ten sam członek prasy znał się na fotografowaniu.
3. Dla przyczyn powyżej wymienionych niechaj do tego "Szwadronu latającego" należy ksiądz polski w charakterze doradcy duchownego lub kapelana, mniejsza o nazwę. Nie dlatego by ogół kapłanów polskich nie spełniał patriotycznie zadania swego, ale dlatego, że praca ta, jak każda praca ujęta systematycznie ma większe widoki powodzenia.
4. Ten Szwadron latający powinien wyżyć wszystkie siły, by oprócz żołnierzy pociągać do Armii Polskiej lekarzy, aptekarzy i pielęgniarki.
5. Szwadron latający niema nic do czynienia z pieniędzmi zbieranemi na cele wojskowe. Pieniądz taki należy do Komitetów miejscowych obywatelskich, które odsyłają go do Wydziału Narodowego. To samo odnosi się

do stacyi rekrutacyjnych, względnie do oficerów Centrów rekrutacyjnych. Dużo szemrań i skarg na tym punkcie.

6. Po pozyskaniu rekruta do Armii Polskiej i on, i jego rodzina i ci, co wpłynęli na niego, powinni być wyróżniani jak najwięcej w danej miejscowości. Prasa polska powinna podawać w stałej rubryce do publicznej wiadomości spis ochotników polskich. Połączone są z tem pewne niewygody np. papier dzisiaj drogi, ale na taką sprawę musi się znaleźć papieru ile potrzeba.

7. Powodzenie roboty rekrutacyjnej względnie Szwadronu latającego zależy od każdej jednostki, od każdej rodziny, a najwięcej od prasy i duchowieństwa naszego. Podajmy sobie ręce na punkcie Armii Polskiej, zróbmy zawieszenie broni na czas wojny, a powstanie Armia Polska tak duża, jak się tego od nas spodziewają i jak tego sobie życzymy.

Mamy walczyć wszyscy, poczynając od polskiego dziecka, a więc i księża. Mamy walczyć podług słów Prezydenta Wilsona: "siła, siła i do końca siła." To musi być naszym hasłem. Wołają o to do nas pola, łąki i lasy nasze, poorane trenszami i kulami armatniami; wołają o to dymiące zgliszcza naszych miast i wiosek, szkielety naszych kościołów i zabytków historycznych. Wołają do nas z grobów pomordowani ojcowie nasi i matki, zmarłe z głodu dzieci polskie. Wołają groby; wołają pozostali jeszcze przy życiu; zbeszczeszczone niewiasty i dziewczęta polskie, woła osiem-set tysięcy ludu naszego gwałtem uprowadzonego z ziemi polskiej do Niemiec, wołają wszyscy co ocalili w tej pożodze.

Dla pozostałych przy życiu Rodaków naszych stworzenie przez nas dużej Armii Polskiej będzie deską ratunku. Niech męczennicy Polacy w kraju usłyszą, że z za morza idzie żołnierz polski z odsieczą.

Woła do nas o to sumienie narodowe, honor demokratycznej Polski i odpowiedzialność przed historią.

KAZANIE SEJMOWE

Ks. K. Marcinkiewicz.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen!

Zdawało się oczom drugich, że umarli, a oni choć przed ludźmi cierpieli, nadzieją ich pełną jest nieśmiertelności. (Księga mądrości, Rozdział 3).

Zdawało się naszym zaborcom, że Polska wymazana została z kart Europy, że nigdy wolności swej nie odzyska. Moskal na dobre rozgospodarował się na ziemiach naszych, bojąc się nawet nazwy Królestwa Polskiego, którą zmienił na inną. Chełmszczyznę jakoby niby kraj rosyjski, do państwa swego przyłączył.— Austryak w Galicji naszymi synekury rozmaite obstawiał i mienił się dobrym panem Polaków. Niemiec Polaków wywłaszczał, nazywając ich Niemcami polskiego pochodzenia. Bismark powiedział, że Polakom należy ziemię odebrać dla dobrych zysków, jakie z niej Niemcy ciągnąć mogą.

A lud ten gnębiony, lud ten biedny, głodny, albo zbierał kłosa na obcych ziemiach, w Belgii, Holandyi, tutaj w Ameryce, w Kanadzie, pracując ciężko i ginąc w fabrykach, kopalniach i tym podobnie.

Tak się działo na ziemiach naszych przez lat dziesiątki, aż nareszcie na horyzoncie europejskim zaczęły się zbierać chmury pomsty nad głowami naszych zaborców i uderzył straszny grom, zapalając świat cały straszną pożogą. W tej pożodze padły już niektóre trony, inne drżą w posadach, z tej pożogi wyłoni się nareszcie Zmartwychwstanie Polski. — Wstanie Polska Męczennica, z oczami we łzach

skapanych, czysta, niepokalana, jakby w mleku wymyta i podobnie jak dusza z czyścica, w którym karę wysłużyła, wstąpi do nieba, do wolności. — Wtedy naród polski będzie przechodzić dobie, jaką przeszedł naród izraelski, kiedy anioł przez Boga zesłany, zabijał synów pierworodnych, omijając drzwi krwią baranka skropione. Chwilę tę będziemy obchodzić uroczysto, po wszystkie wieki, jak naród izraelski, który Pan Bóg przeprowadził suchą nogą przez morze krwiste, morze czerwone. — Zbliżają się dni dla Polski, kiedy anioł będzie zabijał synów pierworodnych prusaków, moskali i austriaków, a będzie omijał drzwi umazane krwią baranka, krwią męczeńską Polaków, przelaną w obecnej wojnie, ponieważ Polska w tej wojnie najwięcej krwi przelała i przez morze tej krwi, morze czerwone, przeprowadzi nas bezpiecznie z ziemi niewoli do zmartwychwstałej Polski.

Waszym zadaniem, czcigodni delegaci, wybrańcy Wychodźstwa Polskiego w Stanach Zjednoczonych, których mam honor dzisiaj przywitać, będzie, ażeby przyspieszyć tę chwilę zmartwychwstania. Pamiętajcie, że oczy wszystkich Aliantów, oczy świata całego są zwrócone na Was. Prasa i otem błyskawicy roznieście po świecie Wasze wnioski i postanowienia i z nich będzie Was świat sądził. Od tych wniosków i postanowień, zależeć będzie opinia ogółu, czy Polacy już dorosli, ażeby się samym rządzić, czy długoletnia niewola nauczyła nas rozumu, czy też jesteśmy i dziś jeszcze tym samym narodem niezgodnym, mającym w sobie osobników, którzy dla prywaty zrywali najpiękniejsze zebrania, niweczyli najwspanialsze dzieła. Nie daj Boże, ażeby Sejm Polski miał być niezgodny, ażeby wykazał, że nie umiemy się rządzić, że nam brak czynu.

Gdy Mojżesz rozmawiał z Panem Bogiem na Górze Synaj, Żydzi udali się do brata jego Aarona, prosząc go, by im ulął cielca, aby się

modlili do niego i składali mu ofiary. Czcigodni delegaci, niedługo na konferencji tam za morzem losy Polski rozstrzygać się będą, będzie tam decydowaniem, czy Polska ma być wolna od morza do morza. Czcigodni delegaci, nie bądźcie, jak ci żydzi, co żądali w najważniejszej chwili cielca, ażeby mu się kłaniać. Nie wolno Wam wyciągać spraw osobistych. Niema nikt prawa się jeden drugiego pytać jakiej jest wiary, jakiego wyznania, wystarczy, że jesteśmy wszyscy Polakami, a hasłem naszym Ojczyzna! Ten Sejm tak ważny, nie jest do załatwiania spraw osobistych. Jeżeli człowiek chce się modlić dobrze, to nie wystarczą puste wyrazy, ale wszelkie myśli nawet inne należy odpędzić od siebie. Rzućcie dzisiaj wszystko inne na bok, a w myśli Waszej niechaj będzie li tylko dobro Ojczyzny. Niechaj nikt nie woła, że chce bałwana, bo ma większe wykształcenie, lub więcej umie od drugiego. Pamiętajcie, że mamy przed sobą wszyscy jeden cel, a tym celem jest ratować Ojczyznę.

Szatan wie, że jest Bóg i sprawiedliwość i drży, ponieważ nie może dostać się do nieba, chciałby wszystkich na dno piekła strącić. — Prusak wie, że wybija jego ostatnia godzina i drży, wysilając się na wszystko co może, ażeby tylko niezgodę pomiędzy nami zasiał, ażeby nas ośmieszyć. Będzie się starać wmówić w nas, że nam dobrze tak, jak jest dzisiaj, pod panowaniem pruskim, będzie nam dawał skrawek ziemi naszej polskiej i będzie się starać, ażeby Polacy powiedzieli, że są zadowoleni. Będzie głosić, że sprawa Polski już załatwiona i że jest sprawą wewnętrzną Niemiec, że się Polacy z losem pogodzili. Dlatego bądźcie niezłomni w Waszych postanowieniach, domagajcie się, ażeby potęga pruska została skruszona. Gdyby Chrystus Pan poniósł śmierć dla kilku tylko osobników, natenczas dzieło odkupienia nie byłoby zupełne. Gdyby Ojczyzna nasza cierpiała tylko za jednego zaborcę, zmartwychwstanie jej nie byłoby zupełne. My

chcemy całej niepodległej Polski z przystępem do morza.

Czcigodni delegaci, znajdują się pomiędzy nami może prostaczkowie, którzy powiedzą, że nie chcą Polski, bo im pod Niemcem dobrze, że Polski chcą tylko panowie, ażeby znowu pańszczyznę zaprowadzić w niej. Polski tylko chce szlachta, a nie lud, bo lud nie chce pańszczyzny. Wysłannicy Leninów i Trockich starać się będą wpływy swe wyrzucić na nas. Powstanie w roku 1831 było pańskie, w roku 1863 szlacheckie, teraz budzi się lud. A niema rycerzy większych nad lud nasz polski. To jest lud wskrzeszony, który zrzucił zasłonę z oczu, i idzie na Niemca z uśmiechem na ustach, żegnany przez nas łzami. Armia Polska dzisiaj we Francji jest dziełem tego ludu polskiego.

Dlatego czcigodni delegaci, bądźcie niezlomni w swych postanowieniach, mówcie wszystko i czyńcie z miłości dla Ojczyzny. Od Was zależy, czy imiona wasze będą w historii zapisane, tak jak twórców Konstytucji 3-go maja, czy będą je przyszłe pokolenia wymawiać z pogardą, mówiąc, że Polska nie dorosła jeszcze, ażeby się sama rządziła. Radźcie gorąco nad Armią Polską, źrenicą Waszego oka, i jej potrzebami, radźcie nad skarbem, największymi rzeczami w tej chwili. Radźcie i pracujcie, a nadejdzie chwila, gdy jak niegdyś legiony Dąbrowskiego, wojska nasze pójdą do wolnej, zjednoczonej i niepodległej Polski. Amen.

REZOLUCYE SEJMU WYCHODŹTWA POLSKIEGO W AMERYCE.

Pierwszy Sejm Wychodźstwa Polskiego odbyty w mieście Detroit, Michigan, w dniu 26-go do 30-go sierpnia, 1918, przy współudziale

940 delegatów i delegatek, przeważnie wybranych, uchwalili:

Rządowi Stanów Zjednoczonych wyrażamy lojalność, wierność i posłuszeństwo. Narodowi, który tak gościnnie nas przyjął, zapewnienie najwyższego i najserdeczniejszego udziału we wszystkich przejawach jego politycznego, społecznego i duchowego życia; wojenne cele Stanów Zjednoczonych poczytujemy za swoje cele i popierać je będziemy całą naszą siłą; Prezydentowi Woodrow Wilsonowi tej wielkiej Rzeczypospolitej składamy hold czci, wdzięczności i niezachwianych naszych nadziei. Dzielnej armii i marynarce amerykańskiej, która walecznością swą cały świat w podziw wprowadziła, a w której szeregach walczą już setki tysięcy naszych polskich synów, zasyłamy słowa zachęty i zapewnienie naszej wiary w ich zwycięstwo.

Braterskiej Francji, która przy zmianie stosunków w Rosji, oświadczyła się natychmiast za wolnością Polski i przez utworzenie samorządnej armii polskiej dała oparcie i siłę do obrony praw naszych, oraz za życzliwą pomoc Anglii, Włochom za praw naszych gorące poparcie i wszystkim sprzymierzonym państwom za przychylny potrzeb naszych zrozumienie, wyrażamy głęboką wdzięczność i podziękowanie.

Świadomi wszystkich obowiązków względem tego kraju, któremu przysięgliśmy naszą wierność, gotowi do wszelkich ofiar i poświęceń dla tychże obowiązków spełnienia, uważamy, że o macierzystej ziemi zapomnieć nie mamy prawa; nie byłibyśmy bowiem godnymi tej przybranej, a szlachetnej Ojczyzny, gdybyśmy jako wyrodni synowie pozostali obojętnymi na rodzonej Matki nieszczęścia.

Wobec potrzeb Narodu, naszego Wychodźstwa i Armii Polskiej we Francji, postanowiliśmy zaprowadzić podatek dobrowolny i stały od wszystkich tych, co do węzłów serdecznych, z cierpiącą Ojczyzną ich łączących, jeszcze nie

zerwali — a nadto ze względów naglących, niezbędnych wymagań dziejowych, wymagań dziejowej chwili, uchwaliliśmy jednogłośnie poprzysięgli stworzyć bezzwłocznie i natychmiast fundusz narodowy \$10,000.000.

Rozumiejąc konieczność zespolenia i skupienia w tym celu wszystkich sił naszych, ustanowiliśmy konstytucję wychodźstwa na zasadach ściśle demokratycznych, zapewniającą najszerszym kołom wychodźczym czynny współdziałanie w pracy i nadzór nad wszystkimi sprawami i funduszami zebranymi.

We wszystkim, w czem naprzód postąpiliśmy: we wzmocnionej zgodzie i harmonii zespolonych różnorodnych kierunków naszego Wychodźstwa zapobiegliwszej współpracy naszych organizacji, w rozbudzeniu poczucia narodowego wśród warstw ludu, jak najszerszych, w zabiegach o ratunek dla ogółu i nieszczęściami dotkniętego kraju, w jak najściślej współdziałaniu z administracją washingtonską i całym Narodem amerykańskim w wojnie o rozgromienie Germanów i w boju o nieprzedawnione prawa naszego ludu, niestrudżonym wodzem naszym mieliśmy przez ubiegłe cztery lata mistrza Ignacego J. Paderewskiego, dla którego zachowujemy złoto najszersze uczucia, przywiązania i wdzięcznej pamięci.

Dziękujemy ks. Biskupowi Pawłowi Rhodemu, że klerem naszym wspierał lud nasz na drodze do lepszego zrozumienia narodowych potrzeb i szczerzej lojalności dla Stanów Zjednoczonych.

Wydziałowi Narodowemu, który sprawami Wychodźstwa kierował, wyrażamy szczerze uznanie i powierzamy mu dalszych spraw kierunek.

Pragnieniem, dążeniem i celem każdego Polaka było, jest i będzie odzyskanie wszystkich ziem polskich wraz z Gdańskiem, przyrodzoną odwieczną przystanią naszą i odbudowanie całej zjednoczonej, niepodległej Rzeczy-

pospolitej polskiej. Dążąc do tego celu nie cofniemy się przed żadną ofiarą serca, mienia i życia.

Naszej Armii we Francji, co za wolność Polski już walczy, składamy cześć. Ufni we własne siły, rannym i chorym żołnierzom polskim zapewniamy opiekę i pomoc Wychodźstwa polskiego godną.

Polska pragnie wolności, i mieć ją musi. Polska pragnie wolności nie tylko dla siebie, ale dla wszystkich ucisnionych narodów. — Pragnie ona wolności i zjednoczenia dla Czechów, Słowaków, dla rozprószonych Jugosłowian, dla pokrzywdzonej Rumunii, dla swej siostrzycy Litwy, z którą żyć będzie w miłości i zgodzie.

Wierna duchowi narodu i jego świetnej przeszłości tradycjom, Polska, gdy czynu swobodę odzyska, nikogo uciskać u siebie nie będzie, zapewni wszystkim obywatelom państwa polskiego, bez względu na pochodzenie, na wiarę i przekonania polityczne, zupełną wobec prawa równość.

Przekonani, że wszystkie zrzeczenia nasze że wszystkie osady, że wszystkie jednostki do wspólności duchowej się poczuwające, dziś z nami pójdą — wszyscy z głębi serc naszych, wzywamy Wychodźstwo całe do zgodnej pracy, do wielkiej ofiary, do wielkiego czynu dla Ojczyzny chwały i dla jego własnego dobra.



Własność M. Saborsky

